miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

cena 0,0 PLN

ISSN 1732-8225

# in gremio

nr 3 (23)
marzec 2006

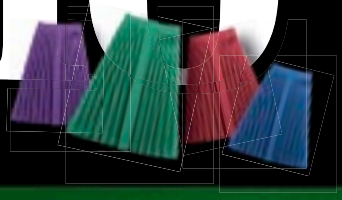

## Palestra

WIELKOPOLSKA

PISMO IZBY ADWOKACKIEJ W ŁODZI

KRONIKA

# LEX

## 15 lat • 1991-2006

SYSTEMU INFORMACJI PRAWNEJ LEX

System Informacji Prawnej LEX jest profesjonalnym narzędziem przygotowanym z myślą o wszystkich, którym niezbędna jest aktualna, kompleksowa informacja prawna.

# WYDAWNICTWO PRAWNICZE LEX

Wydawnictwo Prawnicze Lex od kilkunastu lat jest liderem na rynku elektronicznej informacji prawnej. Pierwsze programy prawnicze publikowane przez Wydawnictwo pojawiły się już na początku lat 90-tych. Od tego czasu, głównym celem działań firmy jest ciągły wzrost zawartości oraz funkcjonalności oferowanych programów. Efektem wieloletniej pracy jest System Informacji Prawnej LEX - obecnie największa na rynku baza informacji prawnej. Wydawnictwo Prawnicze Lex należy do grupy wydawniczej Polskie Wydawnictwa Profesjonalne Sp. z o.o.

WWW.LEX.PL • INFOLINIA 0 800 120 382

*W związku z wypowiedziami przedstawicieli władzy wykonawczej, w tym Ministerstwa Sprawiedliwości w sprawie „wyroku gliwickiego", Stowarzyszenie Sędziów Polskich IUSTITIA pragnie podkreślić, że do zabrania głosu zobowiązuje nas nie sama krytyka orzeczenia sądu, lecz sposób tej krytyki. Sposób, który stanowi zagrożenie dla uniwersalnej wartości jaką jest niezawisłość i niezależność sądów.*

*Prawo do krytyki rozstrzygnięć sądowych jest również wartością powszechną. Jednakże gdy takiej krytyki podejmują się prawnicy, w tym byli sędziowie, powinna ona być oparta na wyważonych zarzutach merytorycznych. Rzetelna co do faktów i ocen. W tym przypadku tak się nie stało.*

*Nie polemizujemy z krytyką orzeczenia . Wyrok sądu podlega kontroli instancyjnej. W tej sprawie żadna ze stron z takiej możliwości nie skorzystała. Zapowiadanie pociągnięcia sędziego do odpowiedzialności dyscyplinarnej za treść rozstrzygnięcia w sprawie, której dokładnie się nie zna, publiczne pomawianie sędziego o wydanie wyroku na zamówienie i o korupcję, zarzutu najcięższego z możliwych, jakie można postawić sędziemu, bez poparcia go niepodważalnymi dowodami, przed wnikliwą analizą akt sprawy, jest w demokratycznym państwie prawnym nie do zaakceptowania. Sprowadzenie w obecności kamer zasady niezawisłości do tego, iż sędzia może orzec, że zasada grawitacji nie działa, a dwa razy dwa jest sześć, stanowi nie tylko deprecjację fundamentalnej zasady niezawisłości sędziowskiej, lecz także jej ośmieszenie.*

*Doszło w ten sposób do bezprecedensowej próby podważenia istoty zasady niezależności sądu i niezawisłości sędziego przez przedstawicieli władzy wykonawczej. Jest to bardzo niebezpieczny sygnał.*

*W imieniu Zarządu*
*Prezes Stowarzyszenia SSP IUSTITIA*
*Maria Teresa Romer*


# CENTRUM BADAŃ KRYMINALISTYCZNYCH

**Szanowni Państwo**

Centrum Badań Kryminalistycznych **MODUS SPECTRUM** pragnie zaproponować Państwu rozpoczęcie współpracy w zakresie **ekspertyz kryminalistycznych**.

**MODUS SPECTRUM** istnieje w strukturach jednego z czołowych przedsiębiorstw ochrony, zatrudniającego ponad 1000 pracowników i wykonującego swoje usługi na terenie 26 miast Polski.

Trzon **Biura Badań Kryminalistycznych MODUS SPECTRUM** stanowią:

- **Eksperci** posiadający certyfikat **Centralnego Laboratorium Kryminalistyki**
- **Biegli Sądowi** z kilkuletnim stażem

**Ekspertyzy wykonywane są na użytek:**

- Sądów Powszechnych i Wojskowych
- Prokuratur Powszechnych i Wojskowych
- Policji
- Kancelarii Prawniczych
- Urzędów Celnych
- Towarzystw Ubezpieczeniowych
- Wydziałów Komunikacji
- Banków
- Stacji Diagnostycznych
- Komisów Samochodowych
- Osób Fizycznych

**MODUS SPECTRUM wykonuje ekspertyzy kryminalistyczne z zakresu:**

- Daktyloskopia
- Mechanoskopia w tym identyfikacja pojazdów
- Wypadki komunikacyjne
- Badanie dokumentów
- Badania fizyko-chemiczne
- Badania fotografii, identyfikacja zapisu magnetowidowego, obróbki cyfrowej obrazu
- Badań z dziedziny informatyki, Internetu, oprogramowania i systemów komputerowych
- Badania broni palnej i obezwładniającej (miotacze gazowe, pistolety i rewolwery gazowe oraz urządzenia rażące prądem)

**Gwarantujemy Państwu krótkie terminy wykonania ekspertyz !!!**

**CENTRALA**
Plac Jana Kilińskiego 3
71-414 Szczecin
tel.: (91) 432-85-03
tel.: (91) 432-85-28
fax.: (91) 421-16-00
biuro@modus-spectrum.pl

**PEŁNOMOCNIK**
Tadeusz Cieślak
tel. 501431551
tel. (91) 432-80-28
cieslak@modus-spectrum.pl

**PEŁNOMOCNIK**
Stanisław Hejzner
tel. 505116459
tel. (91) 432-85-03
hejzner@modus-spectrum.pl

**Miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych**

**www.ingremio.org**

**Wydawca:**
Okręgowa Rada Adwokacka w Szczecinie,
ul. Narutowicza 3; 70-231 Szczecin

**Redaktor Naczelny:**
adw. Roman Ossowski
roman.ossowski@ingremio.org

**Rada Programowa:**

**Zygmunt Chorzępa**
Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie

**Marian Falco**
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

**Andrzej Gozdek**
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

**Tadeusz Haczkiewicz**
Prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

**dr Błażej Kolasiński**
Prokurator Apelacyjny w Szczecinie

**Leszek Pietrakowski**
Prezes Izby Notarialnej w Szczecinie

**Zespół współpracowników:**

P. Dobrołowicz, M. Kładny,
M. Łyczywek, A. Tokarski, M. Weissgerber, M.

e-mail: redakcja@ingremio.org

tel. 091 434 01 15

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów

ISSN: 1732-8225

**Koordynacja całości:**

**adw. Roman Ossowski,**
**Redaktor Naczelny In Gremio**

**łączny nakład:**
**5000 egzemplarzy**

**Druk: Angraf, ul. Wojska Polskiego 43, Piła, tel. 067 352 20 24**

**Szczególne podziękowania dla M. za pomoc przy redagowaniu tego numeru**

**(R.O.)**

**Wydawca:**
Okręgowa Rada Adwokacka
ul. Marii Konopnickiej 15, 60-771 Poznań

**Redaktor Naczelny:**
adw. Michał Pankowski
tel. 061 851 61 30
pankowski@poczta.sylaba.pl

**Redaktor Techniczny:**
Przemysław Witkowski

**Adres redakcji:**
ul. Marii Konopnickiej 15, Poznań,
tel. 061 864 69 01, 061 864 69 00

**Redakcja „KRONIKI": 90-413 Łódź, ul. Piotrkowska 63; ISSN 1731–6847**

**Redaktor Naczelny:**
adw. Dariusz Wojnar, tel. służbowy: 42 636 61 70, e-mail: dariusz.wojnar@adwokatura.pl

**Kolegium Redakcyjne:**
adw. Joanna Agacka-Indecka, adw. Sylwia Brodniewicz-Drożdż, adw. Danuta Gordat, adw. Tomasz Grzeszczak. dr Rafał Kasprzyk, adw., adw. Krzysztof Stępniewicz, apl. adw. Ewa Stępniewicz, adw. Marcin Świeszkowski, apl. adw. Katarzyna Fulko, apl. adw. Łukasz Świątek.

**Zapraszamy wszystkich do współpracy.**

## w numerze:

**06 • Kobieta (prawnie) wyzwolona**

**07 • Kilka uwag na temat „Głównych założeń reformy sądownictwa"**

**11 • Na marginesie pewnej (nieobchodzonej) rocznicy**

**14 • Czy nadal osobno wobec zagrożeń?**

**16 • Adwokatura jest moją różą...**

**18 • Dlaczego...**

**22 • Sapienti satis dictum**

**24 • O adwokackim obowiązku doskonalenia zawodowego**

**26 • Sic transit gloria mundi...**

**28 • Grecki sąd ostateczny: Minos, Ramandtys, Ajakos**

**32 • Locus minoris resistentiae**

**35 • Czy radca prawny zatrudniony na podstawie umowy o pracę, może być po 10 września 2005 r. pełnomocnikiem procesowym osoby fizycznej w postępowaniu cywilnym?**

**36 • Opracowanie ankiety**

**40 • Prawnicy na znaczkach Europy**

**45 • Kilka myśli o odnowie.**

**46 • Personalny nr 1**

**50 • I Bal Aplikantów**

**51 • Wizja własnej przyszłości zawodowej - oczami studenta prawa**

**52 • Był Big beat, czyli o Następcach Tronów**

**55 • Małżeństwa mieszane**

**57 • „...Wojtek wyszedł tylko na chwilę z gmachu sądu..."**

**58 • Frontem do klienta**

***Szczecińskie „In Gremio", łódzka „Kronika" i „Palestra Wielkopolska" ukazują się oto, zachowując odrębność, razem – jako ponadregionalny głos. Trudno wróżyć, jaki los spotka tę inicjatywę: czy będzie tylko jednorazowym aktem, czy przerodzi się w stałą współpracę trzech lokalnych środowisk i korporacji. Choć to nasza inicjatywa, sami nie jesteśmy w stanie udzielić satysfakcjonującej odpowiedzi na temat jej przyszłości.***

Pomysł zrodził się w przekonaniu, że jedną z ważnych dróg na godne – zatem aktywne – przetrwanie złych czasów, w jakich się znaleźliśmy, jest współdziałanie oraz integracja. Wspólne środowiskowe pismo ma szansę stać się forum wymiany poglądów i ścierania się stanowisk. To szczególnie cenne w dobie generalnego kryzysu zawodowego, nie tylko adwokackiego.

Niepodległa Rzeczpospolita powstawała z idei, szczególnie dobitnie artykułowanej przez środowiska opozycyjne w latach 80-tych, a obecnej także na początku kolejnej dekady, budowania społeczeństwa obywatelskiego poprzez przekazanie samorządom gminnym i zawodowym jak najwięcej prerogatyw. Obecna scena polityczna zadziwia ewolucją poglądów ówczesnych twórców i propagatorów tych idei, wiodącą ku naiwnemu i niebezpiecznemu centralnemu, ręcznemu sterowaniu wszystkim, czym tylko da się sterować (również moralnością).

Wielu z nas zastanawia się nad ostatecznym kierunkiem i celem zmian dotykających Palestrę i pozostałe środowiska prawnicze. Rodzi się też pytanie, jak odnaleźć się w nowej rzeczywistości, by nie stracić nic z inteligenckiego etosu (choć ciągle mówi się o schyłku inteligencji...), a jednocześnie, by osiągnąć satysfakcjonujące zawodowe powodzenie. Innymi słowy, jak przekonać społeczeństwo, że świadczenie pomocy prawnej i stosowanie prawa to nie to samo co handel czy prosta działalność usługowa. Tym bardziej trudno tłumaczyć swoistość i odrębność prawniczego stanu, gdy niektórzy nasi zawodowi koledzy publicznie odcinają się od jakichkolwiek związków z tym rzekomo staromodnym i zdezaktualizowanym etosem – swoim działaniem, przyzwoleniem bądź medialnymi wypowiedziami. Jesteśmy przekonani, że trzeba – powtórzmy – aktywnie odnaleźć się w nowej dla nas jako prawników i jako obywateli sytuacji, która częściej jest kreowana niż opisywana przez media. Mamy z nimi swoje porachunki, mamy uzasadnione pretensje: o uporczywe zniekształcanie obrazu, o nieobiektywność, o szukanie taniej sensacji, o populizm.

Bezpardonowe ataki na cały wymiar sprawiedliwości nie mają precedensu w najnowszej historii naszego kraju. W ten sposób nie naprawimy niczego. Podważanie autorytetu prawa i prawników nie jest drogą do sanacji życia publicznego nawet wtedy, gdy dokonuje tego Minister Sprawiedliwości. Tym ważniejsze są głosy wzywające do opamiętania, takie jak oświadczenie Stowarzyszenia Sędziów Iustitia czy upubliczniony list wybitnych przedstawicieli środowisk prawniczych.

Jesteśmy przekonani, że trzeba o ważnych społecznie i zawodowo sprawach głośno mówić! A czy ktoś będzie chciał nas słuchać? Jak spowodować, żeby ten głos brzmiał wystarczająco głośno, by dotarł do właściwych uszu? Najpierw – trzeba chcieć i umieć się wypowiedzieć. Większość z nas chce, żeby ze zdaniem prawników liczyło się społeczeństwo. Ale przecież jednocześnie tak trudno namówić kolegów do wyrażenia poglądów na forum szerszym niż pokój adwokacki czy gabinet sędziego lub prokuratora. I tak trudno zaaprobować nam gorzką wiedzę o samych sobie, że obecny stan naszych zawodów i ich społeczne postrzeganie to także efekt naszego zaniechania, zaniedbania, obojętności. Nasze pisma, nawet sprzymierzone, tego nie zmienią. Ale kropla drąży skałę.

Życzymy przyjemnej lektury.

***adw. Roman Ossowski,***
*redaktor naczelny In Gremio*
***adw. Michał Pankowski,***
*redaktor naczelny Palestry Wielkopolskiej*
***adw. Dariusz Wojnar,***
*redaktor naczelny Kroniki*

***UCHWAŁA NR 33/2006***
***Naczelnej Rady Adwokackiej***
***z dnia 18 lutego 2006 r.***

***Naczelna Rada Adwokacka wyraża zdecydowany protest wobec działań politycznych podważających autorytet instytucji, które stanowią fundament demokratycznego państwa prawnego, a zwłaszcza Trybunału Konstytucyjnego, Sądu Najwyższego, Rzecznika Praw Obywatelskich oraz wymierzonych w zasadę niezawisłości sędziowskiej.***

***Sprzeciw budzi deprecjonowanie pozycji i dorobku uznanych autorytetów świata prawniczego oraz działania zagrażające dezintegracją systemu obowiązującego prawa – w tym prawa karnego.***

***Naczelna Rada Adwokacka protestuje przeciwko ograniczaniu prawa opinii publicznej do niezależnej informacji, poprzez różnicowanie i dyskryminację niektórych mediów, co zagraża wolności słowa i wolności prasy.***

***Naczelna Rada Adwokacka wyraża zaniepokojenie instrumentalnym traktowaniem procesu tworzenia prawa do realizacji doraźnych celów politycznych.***

***Dlatego Adwokatura polska – realizując ustawowe powinności - występuje w obronie praw i obowiązków obywatelskich.***

***Naczelna Rada Adwokacka oczekuje, że wypowiedź Przemysława Edgara Gosiewskiego pod adresem NRA na konferencji prasowej w dniu 16 lutego 2006 r., nieprawdziwa w treści i oszczercza w formie, zostanie publicznie odwołana.***

***Numer wydano przy wsparciu finansowym Ośrodka Badawczego Adwokatury (red.)***

# Kobieta (prawnie) wyzwolona

*na zdjęciu: druga z lewej Wanda Grabińska, sędzia sądu dla nieletnich w Warszawie, ul. Elektoralna 28 („Świat" z 1929 nr 50).*

W marcu o kobietach nie mówić – to grzech. Rzadko jednak o płci opiewanej w poezji i pieśniach dyskutuje się w ujęciu prawnym i historycznym. A szkoda, bo chyba jednak mało kto wie, że dopiero w latach trzydziestych ubiegłego wieku Wanda Grabińska jako pierwsza przedstawicielka pięknej płci założyła sędziowską togę. Przypomnijmy więc owe pionierki polskiego wymiaru sprawiedliwości. Dzień Kobiet wydaje się ku temu odpowiednią okazją.

Ponad sto lat temu, 22 czerwca 1900 r., na Uniwersytecie Jagiellońskim powołano specjalną komisję, która miała orzec, czy na fakultet prawny można przyjmować kobiety. Komisja ta po miesiącu niewielką ilością głosów orzekła, że nie. Za, bo tylko ich nazwiska warto przypomnieć, byli profesorowie: dziekan wydziału Bolesław Ulanowski, cieszący się opinią największego szermierza równouprawnienia kobiet, Franciszek Ksawery Kasparek, Juliusz Leo i Józef Rosenblatt.

Kobiety – zapisano w uchwale – ze względu na szczególne właściwości ich temperamentu i ich uzdolnienia umysłowe nie posiadają odpowiedniej kwalifikacji, aby z pożytkiem dla dobra publicznego spełniać ważne obowiązki sędziego, prokuratora lub adwokata, a więc aby móc po studiach prawniczych realizować jakąkolwiek z tych najważniejszych karier, do których właśnie te studia mają otwierać drogę.

Tylko mniejszość wyraziła opinię, że bez względu na pytanie, czy kobieta może być dobrym sędzią, prokuratorem lub adwokatem, należy otworzyć przed nią wrota wyższego wykształcenia w zakresie studiów prawniczych.

Po wakacjach Wydział podjął nową uchwałę, w której złagodził nieco swoje stanowisko. Kobiety – postanowiono - mogą być dopuszczone do studiów prawniczych jako słuchaczki nadzwyczajne.

Następnie upłynęły jeszcze blisko dwie dekady, nim mogły zacząć studiować prawo na szacownej Alma Mater. W 1925 r. pierwszą adwokatką została Helena Wiewiórska. Szybko dowiodła, że jej płeć wyróżnia się bardziej w działalności społecznej niż męska, bo wkrótce objęła funkcję przewodniczącej kuratorów więziennych. Przed drugą wojną światową liczba adwokatek w Polsce osiągnęła prawie 200, a aplikantek – 300.

Przedstawicielkom pięknej płci możliwości obejmowania stanowisk sędziowskich otworzyła dopiero ustawa o ustroju sądów powszechnych z 1929 r.

Pierwszą panią, która zasiadła za sędziowskim stołem, była Wanda Grabińska. Szczyciła się tym, że jest trzecią czy czwartą kobietą w Europie wykonującą zawód sędziego. Podczas studiów interesowała się głównie prawem karnym. Wprawdzie, jak sama twierdziła, miała predyspozycje do zrobienia kariery adwokackiej, ale jednak została sędzią dla nieletnich. Sądy takie funkcjonowały już od 1919 r. w Warszawie, Łodzi i Lublinie. Zaraz po objęciu stanowiska sędzia Wanda Grabińska udzieliła wywiadu przedstawicielowi agencji Polskiej Informacji Dziennikarskiej, w którym stwierdziła, że najodpowiedniejszym dla wszystkich działów sądownictwa terenem działalności kobiet jest sądownictwo dla nieletnich. Kobieta bowiem jest najlepszą znawczynią psychologii dziecka i najlepiej rozumie zagadnienia pedagogiczne. Sędzia – kobieta spotyka się z większym zaufaniem ze strony dzieci i dlatego sprawiedliwiej może osądzić ich czyny.

Kobiety mogą – dodała na koniec – zajmować również inne stanowiska sędziowskie, gdyż na ławie oskarżonych zasiadają wszyscy bez różnicy płci. A nadto z inicjatywy panny Grabińskiej powstało przy sądzie dla nieletnich Towarzystwo Opieki Specjalnej nad Dziećmi. Ona też stała się jedną z głównych organizatorek Związku Prawniczek w 1929 r. w Warszawie, który niebawem wszedł w skład Międzynarodowego Związku Kobiet z Prawniczym Wykształceniem.

Na koniec należy dodać, że w 1938 r., gdy uroczyście obchodzono 20-lecie niepodległości, już piętnaście kobiet pełniło funkcję sędziów grodzkich (w tym 8 asesorek).

Z kolei do prokuratury trafiły panie chyba dopiero po ostatniej wojnie.

Jeśli chodzi o prawa polityczne, to Polki mogły wybierać już pierwszy Sejm niepodległej Polski, bo prawa wyborcze uzyskały w 1918 r., podczas gdy Amerykanki w 1920 r., Angielki w 1928 r., Francuski w 1946 r., a Szwajcarki dopiero w 1974 r. [ ]

***Ryszard Różycki,***
*Wiceprezes Zarządu Oddziału*
*Zrzeszenia Prawników Polskich*
*w Szczecinie*

*adw. dr Anna Młynarska-Sobaczewska*

# Kilka uwag na temat „Głównych założeń reformy sądownictwa"

**I.**

Uwagi poniższe dotyczą opracowania *„Główne założenia reformy sądownictwa"*, autorstwa wiceministra Andrzeja Kryże, przedstawionego do zaopiniowania samorządowi adwokackiemu (omawiane opracowanie publikowane jest na stronie internetowej Ośrodka Badawczego Adwokatury - http://www.adwokatura.pl/oba.htm).

Zacząć należy od stwierdzenia, że uwagi te mają charakter dość ogólnikowy, bowiem przedstawione opracowanie nie daje podstaw do bardziej konkretnego czy też wnikliwszego zanalizowania – zawiera bowiem jedynie pewne pomysły, powstałe na bazie diagnozy polskiego wymiaru sprawiedliwości, w hasłowy sposób wskazujące niektóre, już zresztą w większej części podnoszone wcześniej, problemy.

Trudno dyskutować z opisem polskiego wymiaru sprawiedliwości – stanowi on w większości obraz faktów powszechnie w środowisku prawniczym znanych i komentowanych, niemniej uderza w „Założeniach" autorytatywny ton stwierdzeń, opartych na niekiedy dość wątłych przesłankach, jak w przypadku oceny systemu pobierania opłat za usługi adwokacko-radcowskie, który, zdaniem Autora opracowania, miałby determinować pełnomocników do przewlekania postępowania. W ocenie tej zarówno przesłanka, jak i wniosek są podane bez żadnego uzasadnienia i niestety jako takie nie podlegają żadnej weryfikacji, co należy odebrać jako dotkliwą wadę – w założeniu przecież naukowego – opracowania.

W pełni natomiast należy podzielić pogląd Autora, że wszelkie działania zmierzające do zmiany i naprawy istniejącego stanu rzeczy muszą być podejmowane z głębokim namysłem i rozwagą, a także muszą tworzyć pewien skoordynowany proces, zaś szybkie ani łatwe metody działania w tym zakresie nie istnieją.

**II.**

Pierwsza część propozycji zawartych w „Założeniach" dotyczy zmiany usytuowania sądownictwa i zawodu sędziego w polskim systemie prawnym. Za punkt wyjścia Autor (dość konwencjonalnie) uznaje konieczność podwyższenia wynagrodzeń sędziów, tak aby zawód sędziego uzyskał odpowiednią rangę i stał się konkurencyjny wobec innych zawodów prawniczych. Ta uwaga zdaje się tracić na aktualności, bowiem wypowiadający ją często nie biorą pod uwagę: po pierwsze – znacznej dewaluacji usług prawniczych w ostatnich latach, a także znacznego zwiększenia podaży tych usług przy stałym lub zmniejszającym się popycie, po drugie zaś – pomijają kwestię nakładów koniecznych do poniesienia przy wykonywaniu zawodu prawniczego na własny rachunek, po trzecie – zapominają o ryzyku i niepewności uzyskanego dochodu z działalności prawniczej w zawodzie adwokata, radcy prawnego czy notariusza, przy konieczności stałego ponoszenia wspomnianych kosztów. Wziąwszy pod uwagę te czynniki, dysproporcja między statusem majątkowym sędziów (a także prokuratorów) i innych zawodów prawniczych nie jest tak oczywista.

Ponadto należy pamiętać, że sędziowie wykonują jedną z trzech wyróżnionych w państwie funkcji władzy i ich wynagrodzenia porównać trzeba z wynagrodzeniami innych osób piastujących podobne z tego punktu widzenia funkcje władcze. Przecież wynagrodzenie premiera czy ministra trudno byłoby porównać z wynagrodzeniem menadżera odpowiednio dużego organizmu gospodarczego. Krzywdzące i nazbyt uproszczone jest też, jak się wydaje, traktowanie sędziów jako osób, które wybierają swój zawód wyłącznie z pobudek materialnych.

Takie porównania wynagrodzeń sędziów i próba ich zrównania z dochodami osób wykonujących wolne zawody prawnicze ma ten jeszcze mankament, że wynagrodzenia tych ostatnich trudno zunifikować – już nie tylko z uwagi na ich rozmaitą popularność i poziom profesjonalizmu, ale także chociażby z uwagi na miejsce, w którym zawód wykonują. Trudno sobie zaś wyobrazić, aby sędzia w Siedlcach zarabiał tyle, co adwokat (przeciętny? najlepszy?) w Siedlcach, a w Warszawie – tyle co adwokat warszawski.

**III.**

Co do szeroko w „Założeniach" omówionych wariantów nowego ukształtowania systemu naboru i kształcenia sędziów – Autor przedstawia dwie konkurencyjne koncepcje: zniesienia aplikacji sądowej i naboru w drodze konkursu ofert prawników z odpowiednim stażem oraz drugą – „superaplikacji" sądowo-prokuratorskiej.

Autor opracowania krytykuje pierwszą koncepcję, zarzucając, że „ewentualny nabór do stanu sędziowskiego miałby charakter selekcji negatywnej", bo trafiałyby doń osoby, które „nie radzą sobie" na rynku usług prawniczych bądź chcą osiągnąć wyłącznie „względny spokój gwarantowany sędziowskim stanem spoczynku". Takie założenie nie wydaje się jednak zbyt trafne – po pierwsze zauważyć trzeba, że w Wielkiej Brytanii sędziowie rekrutują się wyłącznie spośród barristers (w ostatnim czasie i przy zachowaniu pewnych ograniczeń także spośród solicitors), a nie oznacza to wcale, że traktowani są jako osoby, które nie sprawdziły się na – trudnym wszak – brytyjskim rynku usług prawniczych, albo osoby, które chcą „dorobić się" należytego zabezpieczenia emerytalnego. Przeciwnie, sędziowie w Wielkiej Brytanii otoczeni są wielkim szacunkiem, należnym ich wiedzy i kwalifikacjom moralnym, a także cieszą się zaufaniem społecznym z racji ogromnego doświadczenia zawodowego, jakie nabyli

podczas całej kariery życiowej. Taki dobór do stanu sędziowskiego gwarantuje także, co jest wręcz truizmem, właściwe zrozumienie wszelkich ról procesowych i rangi procesu oraz należyte traktowanie zarówno stanowisk merytorycznych, jak i procesowych stron. Tezie, że taki nabór do zawodu sędziowskiego sprzyjałby napływowi do tego stanu osób, które nie znalazły uznania w dotychczasowych zawodach, przeczy także przytoczona przez Autora okoliczność, że możliwość taka już przecież (na gruncie obowiązującego prawa o ustroju sądów powszechnych) istnieje i kandydatów jak dotąd nie pojawia się zbyt wielu, a przecież nie wszyscy prawnicy wykonujący tzw. wolne zawody prawnicze odnoszą komercyjny sukces.

Drugi wariant prezentowany w „Założeniach", do którego zdaje się Autor opracowania skłaniać, to przekształcenie obecnego systemu szkoleniowego w zunifikowaną aplikację sądowo-prokuratorską, prowadzoną w jednym lub dwóch ośrodkach centralnych i likwidacja aplikacji pozaetatowych. Koncepcja ta winna być rozważona w kontekście zmiany Prawa o adwokaturze i innych aktów normatywnych, otwierających napływ do zawodu adwokata i radcy prawnego osób, które kończyły inne aplikacje. W pierwszym rzędzie jednak stwierdzić trzeba, że głównym problemem obecnego systemu kształcenia sędziów i naboru do zawodu jest fakt znikomego przygotowania aplikantów sądowych do prowadzenia samodzielnie rozpraw i podejmowania decyzji oraz brak umiejętności kierowania rozprawą rozumianą jako forma dyskursu między jej uczestnikami. Podzielić trzeba pogląd Autora „Założeń", że dotychczasowe formy prowadzenia zajęć – wykłady – niezbyt dobrze przygotowują do pełnienia przyszłych obowiązków. Całkowicie karkołomny wydaje się pomysł, aby szkolenie sądowo-prokuratorskie odbywało się w jednym centralnym ośrodku; względy praktyczne stanowią zbyt dużą barierę, żeby szkolenie takie przybrało jakąś rzetelną formę, choćby z uwagi na materialne i rodzinne uwarunkowania osób, które miałyby być w takiej formie szkolone. Trudno też wyobrazić sobie seminaryjną formę zajęć, symulacje rozpraw w grupie kilkuset (około 200) osób uczestniczących w szkoleniu.

Jeśli założyć, że obecna i przyszła aplikacja sądowa (czy też sądowo-prokuratorska) ma kształcić także przyszłych adwokatów i radców prawnych, nie do zaakceptowania jest możliwość, przyjęta przez Autora, ograniczenia przedmiotowego kształcenia w ramach tej aplikacji do zagadnień – odpowiednio prawa karnego lub cywilnego i karnego. Osoby, które ukończą taką aplikację, bez przeszkód mogą bowiem uzyskać wpis na listę osób wykonujących inne zawody prawnicze i z tego względu trudno wyobrazić sobie sytuację, aby ich szkolenie obejmowało tylko część gałęzi prawa, z pominięciem innych. Obecnie przecież możliwa i prawdopodobna jest sytuacja, w której osoba, która zdała egzamin prokuratorski, uzyskała wpis na listę adwokatów i rozpoczęła praktykę, na przykład w zakresie prawa cywilnego czy administracyjnego, bez żadnego przygotowania merytorycznego. Jeśli Autor chciałby osiągnąć cel w postaci ujednolicenia orzecznictwa i podobnego poziomu orzecznictwa w całym kraju, równie dobrze można byłoby utworzyć po prostu wymiar sprawiedliwości w jednym, centralnym ośrodku, co zapewne utrudniłoby podsądnym uczestniczenie w sprawach, ale uprościłoby z pewnością stosowanie prawa przez organy sądowe i zapewniło unifikację orzecznictwa. Takie ujednolicenie kształcenia i co za tym idzie – poglądów przyszłych sędziów (prokuratorów) – prowadziłoby jednak do trudnych do przewidzenia skutków społecznych i unicestwiło możliwość samodzielnego i autonomicznego rozstrzygania spraw, a także otworzyłoby możliwość wpływu pozamerytorycznego na stosowanie prawa.

**IV.**

W części opracowania nazwanej „Dalsze zmiany prawno-organizacyjne sądownictwa o charakterze konstytutywnym" zawarty został pomysł, aby przekazać „w ręce Krajowej Rady Sadownictwa" powoływanie notariuszy, bowiem „reprezentują oni nie tylko zawód zaufania publicznego, ale także służbę prawniczą decydującą o wiarygodności obrotu prawnego". Pogląd ten koresponduje zresztą z pomysłem wyrażonym w dalszej części „Założeń", zakładającym zwiększenie uprawnień Ministra Sprawiedliwości wobec korporacji zawodów prawniczych i wprowadzenie jasnych reguł nadzoru.

Ustosunkowanie się do tego pomysłu, oznaczającego w istocie likwidację samorządu zawodowego notariuszy i całkowitą zmianę ich statusu, przekracza ramy niniejszych uwag i kompetencje ich autorki, niemniej trzeba stwierdzić, że dość powszechnie akceptowany jest pogląd, zgodnie z którym pozycja notariusza – jako osoby zaufania publicznego i mającej szczególny status publiczny – winna być gwarantowana jego pełną profesjonalną odrębnością samorządową (korporacyjną). Państwo oraz jego funkcjonariusze ulegają przeobrażeniom i współcześnie coraz rzadziej korzystają z przymiotu monopolu w pełnieniu pewnych funkcji społecznych, właściwie ograniczając się do sfery działań stricte władczych. Postępująca deetatyzacja funkcji publicznych, a także nieustanny spadek zaufania do działań funkcjonariuszy publicznych, inercja i skłonność do ulegania wpływom pozamerytorycznym organów publicznych, już tylko z pragmatycznego punktu widzenia każą z niepokojem odnieść się do pomysłu likwidacji wolnego notariatu, zorganizowanego w ramach samorządu zawodu zaufania publicznego, zgodnie z art. 17 ust. 2 Konstytucji. Notariusz, jako osoba współodpowiedzialna za pewność obrotu prawnego, wiarygodność dokumentów i zgodność z prawem działań podejmowanych przez uczestników obrotu, korzysta obecnie ze statusu osoby zaufania publicznego, co koreluje z jej obowiązkiem zachowania tajemnicy zawodowej, odpowiedzialnością (dyscyplinarną, karną i cywilną) za podejmowane i prowadzone działania, a także wysokim poziomem niezależności organizacyjnej i w podejmowaniu decyzji. To zdaje się najpełniej gwarantować efektywność i niezależność osób wykonujących ten zawód, co służy z kolei wszystkim uczestniczącym w obrocie prawnym. Warto zauważyć, że wszystkie (wskazane zresztą w „Założeniach") problemy trapiące wymiar sprawiedliwości dotyczą notariatu w najmniejszym stopniu – nie jest on ani niedofinansowany, ani źle zorganizowany, nie ma zaległości w załatwianiu spraw, a co za tym idzie – nie tworzy sztucznych statystyk w celu ich ukrycia, ani też nie popełnia błędów, za które nie ponosi odpowiedzialności. Wszak sens istnienia zawodów zaufania publicznego polega właśnie na tym, że sprawują one funkcje publiczne. Ograniczenie piastowania funkcji

publicznych przez organy państwowe jest ideą obcą koncepcji społeczeństwa obywatelskiego i subsydiarności, obowiązujących w polskim porządku prawnym i aksjologicznie dotąd w doktrynie niekwestionowanych.

**V.**

Autor, w ramach propozycji rewizji prawa o ustroju sądów powszechnych, sugeruje wprowadzenie przepisu, zgodnie z którym „sędziowie w sprawowaniu swojego urzędu są niezawiśli i podlegają tylko Konstytucji i ustawom". To ooczywiście nic w statusie sędziów nie zmieni, bowiem taki sam przepis znajduje się w Konstytucji, która jest aktem bezpośrednio stosowanym. Taki zabieg legislacyjny trudno jednak postrzegać w kategoriach błędu, można przytoczyć wiele przykładów takich powtórzeń, choćby art. 1 ustawy o Najwyższej Izbie Kontroli, który powtarza art. 202 Konstytucji, z tym że dotychczasowe tego rodzaju powtórzenia za przyczynę miały odwrotną kolejność ich uchwalania – regulacja ustawowa wyprzedzała konstytucyjną, a ta ostatnia przyjmowała status quo, nadając mu rangę norm najwyższych w hierarchii. Niemniej zauważyć trzeba zbędność takiej nowelizacji.

**VI.**

„Założenia" artykułują, powracający często w literaturze, a także publicystyce, pomysł odstąpienia od konstytucyjnej zasady udziału obywateli (nazwanej w omawianym opracowaniu „zasadą udziału czynnika społecznego") w wymiarze sprawiedliwości. Całkowita rezygnacja z udziału obywateli wymagałaby zmiany Konstytucji, art. 182 ustawy zasadniczej stanowi bowiem, że „udział obywateli w sprawowaniu wymiaru sprawiedliwości określa ustawa", co oznacza, iż Konstytucja zakłada jednak ten udział, nie przesądzając tylko jego zakresu.

Do propozycji tej trudno się szerzej ustosunkować, nie znając szczegółowego projektu, zawartego w załączniku nr 2 – niedołączonym do otrzymanej wersji „Założeń". Pozostając jednak na poziomie ogólnej refleksji, zauważyć trzeba, że w większości krajów europejskich, zgodnie z ponaddwustuletnią tradycją, utrzymywany jest udział czynnika nieprofesjonalnego, obywateli o „przeciętnym" oglądzie sprawiedliwości w rozstrzyganiu spraw, choć zakres spraw powierzonych do rozstrzygania wygląda rozmaicie. Niewiele jednak systemów prawnych całkowicie zrezygnowało z czynnego uczestnictwa swoich obywateli w wymierzaniu sprawiedliwości, ale wszędzie dostrzegane są (podniesione i w „Założeniach" w dość kategoryczny sposób) mankamenty tego rozwiązania: brak przygotowania profesjonalnego, zawodność obecności, przedłużanie procesu itp. Wydaje się, że dwa powody przemawiają za utrzymaniem udziału obywateli w rozstrzyganiu spraw sądowych – pierwszy

*rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)*

to próba nawiązania dyskursu przez wymierzających sprawiedliwość z poczuciem sprawiedliwości przeciętnego obywatela, a dalej – wymierzania jej w imieniu państwa i z woli suwerena. Drugi powód to czysto praktyczny wzgląd, pozwalający ograniczyć próby korumpowania lub innego rodzaju pozamerytorycznego wpływu na decyzję zawodowego sędziego przez strony procesu lub inne podmioty.

Jakkolwiek autorka nie przecenia wartości obu tych powodów, trzeba rozważyć je w dyskusji nad tego rodzaju reformą, powodującą radykalne i zapewne trudne do odwrócenia zmiany w systemie wymiaru sprawiedliwości.

**VII.**

Co do zmian w sądownictwie, będących konsekwencją planowanych reform ustroju i funkcjonowania prokuratury, zauważyć warto, że trudne do pogodzenia będą dwie koncepcje zawarte w „Założeniach": pomysł, aby utworzyć w sądach wydziały ds. postępowania przygotowawczego, które przejąć mają nadzór (!) instancyjny nad prokuraturą oraz określenie modelu procesu karnego jako w pełni kontradyktoryjnego, czyli zwolnienie sądu z przejmowania obowiązku dowodzenia okoliczności niedostatecznie wykazanych przez oskarżyciela publicznego. Połączenie tych dwóch koncepcji już w modelowym rozwiązaniu zdaje się być nacechowane pewnym brakiem spójności; jeśli bowiem sąd ma być organem nadzorującym działania prokuratury – to jest wyposażony w uprawnienia władcze, jest zdolny decyzje nadzorowanego zmieniać, a przede wszystkim na nie wpływać – zatem nie można jednocześnie założyć, że pozostaje on zupełnie bezstronnym podmiotem rozstrzygającym o prawidłowości i kompletności prac podjętych przez nadzorowanego w toku procesu karnego.

**VIII.**

W punkcie dotyczącym propozycji podniesienia sprawności postępowania sądowego poprzez zmiany legislacyjne o charakterze proceduralnym „Założenia" formułują koncepcję ograniczenia prawa do apelacji i kasacji poprzez

wprowadzenie barier finansowych, co miałoby dotyczyć także spraw karnych.

Tego typu bariery ocenić należy jako unicestwienie dostępu do sądu. Już w tej chwili jednym z podnoszonych w literaturze przedmiotu ważnych problemów polskiego wymiaru sprawiedliwości i prawa do sądu jest wysokość wpisów w sprawach cywilnych. Warto przypomnieć, że prawo do sądu jest prawem każdego człowieka, co gwarantują polska Konstytucja i wiążące RP umowy międzynarodowe. Prawo do sądu oznacza m. in. prawo do żądania rozstrzygnięcia sprawy, to jest dostęp do sądu. Dostęp ten nie powinien być warunkowany żadnymi dodatkowymi przesłankami, z których jedną z mniej uzasadnionych jest żądanie opłaty. Wniesienie wpisu jako warunek wszczęcia postępowania ma właściwie tylko jedno uzasadnienie – kładzie tamę pieniactwu sądowemu, czyli wszczynaniu całkowicie nieuzasadnionych spraw. Warto jednak wspomnieć, że polska regulacja dotycząca opłat sądowych przewiduje bardzo wysokie wpisy, co z niepokojem odnotowywane jest w literaturze (także w dostrzeżonym przez Autora „Założeń" tomie Przyszłość polskiego wymiaru sprawiedliwości pod red. A. Zielińskiego i M. Zubika). W szczególności wpisy od apelacji, to jest wszczęcia procedury kontroli instancyjnej postępowania, z trudem dają się pogodzić z gwarantowanym prawem do takiej kontroli i brakiem już uzasadnionej obawy o wszczęcie zupełnie bezzasadnego procesu.

Jeśli natomiast chodzi o sprawy karne, to prawo do sądu znajduje dopełnienie w gwarantowanym prawie do obrony we wszystkich stadiach postępowania i domniemaniu niewinności do czasu prawomocnego wyroku skazującego, co raczej nie dałoby się pogodzić z nałożeniem na oskarżonego obowiązku ponoszenia opłat za dowodzenie swojej niewinności przed sądem II instancji.

**IX.**

Z postulatem podniesienia wysokości wpisów i wprowadzeniem wpisów od apelacji w sprawach karnych łączy się kwestia wynagrodzeń pełnomocników, która w obecnej regulacji, zdaniem Autora „Założeń", determinuje adwokatów i radców do prowadzenia przewlekłych sporów i zniechęca do zawierania ugód sądowych. Pogląd ten o tyle nie znajduje uzasadnienia w rzeczywistości, że wynagrodzenie pełnomocników, obecnie regulowane w wartościach minimalnych (zasądzanych przez sąd), zależne jest od wartości przedmiotu sprawy, a nie od czasu trwania procesu, jego skomplikowania, a w pewnych tylko aspektach – od rodzaju i przedmiotu sporu.

Nieaktualna jest też teza zawarta w „Założeniach", że nieuczciwe jest pozostawienie nieokreślonego górnego pułapu tych wynagrodzeń wobec niedopuszczenia do wolnego rynku usług prawniczych – w kontekście niedawnych nowelizacji ustaw korporacyjnych oraz zmian proceduralnych, dozwalających na udział w procesach cywilnych pełnomocników spoza kręgu korporacji prawniczych.

**X.**

Wiele miejsca w „Założeniach" poświęcono dostrzeżonej konieczności wyposażenia sądów w instrumenty dyscyplinowania zawodowych pełnomocników i obrońców – w szczególności nakładania na nich kar pieniężnych, obowiązków usprawiedliwiania nieobecności na rozprawach poprzez przedstawianie zaświadczeń wydawanych przez lekarzy sądowych i poprzez odsunięcie od udziału w sprawie.

Dotychczasowe protesty w tej kwestii korporacji prawniczych Autor określił mianem „muru hipokryzji i demagogii", stąd wniosek, że znane są już Autorowi opinie środowiska uczestników – zawodowych pełnomocników i obrońców na ten temat. Ta retoryka usprawiedliwia jednakże przypomnienie, że zawód adwokata ma sens o tyle, o ile jest wykonywany przez osobę wolną od kontroli sądu i o zapewnionej wolności wypowiedzi w ramach wykonywanych obowiązków zawodowych. Dotychczasowe standardy wykonywania zawodu, strzeżone przez sądownictwo dyscyplinarne, nie uzasadniają wcale tezy, że wolność ta była nadużywana i adwokaci (radcowie) wykorzystywali swoją pozycję w celu podważenia autorytetu sądu, pogorszenia pozycji procesowej klienta albo wprowadzenia w błąd organów wymiaru sprawiedliwości. Warto przy tym przypomnieć, że adwokat ma za zadanie bronić interesów swojego mocodawcy – także wobec stanowiska czy poglądu sądu, co zakłada wręcz pewną opozycję stanowisk, a więc stosowanie takich instrumentów „dyscyplinujących" w sposób rażący naruszałoby zasadę równości broni w procesie i zasadę kontradyktoryjności.

Z pomysłem wprowadzenia środków dyscyplinujących koresponduje propozycja odebrania korporacjom prawniczym sądownictwa dyscyplinarnego, uznawanego za jeden z podstawowych atrybutów samorządu zawodowego zawodów zaufania publicznego – i powierzenie go sądom powszechnym. Charakter niniejszych uwag nie usprawiedliwia polemizowania z tezą „Założeń", że sądownictwo dyscyplinarne sądów powszechnych jest „zdecydowanie najlepszym z istniejących w tym zakresie wzorców". Szkoda jedynie, że teza o wzorcowości regulacji odpowiedzialności dyscyplinarnej sędziów nie została wsparta danymi o wynikach postępowań dyscyplinarnych wobec sędziów (uchylonych immunitetach) w ostatnich piętnastu latach.

Odebranie sądownictwa dyscyplinarnego i powierzenie orzekania o naruszeniu zasad etyki zawodu organowi pozakorporacyjnemu oznacza, co trzeba mocno podkreślić, koniec wolnej i samorządnej korporacji adwokackiej, która była przez 85 lat ostoją wolności, odwagi w realizowaniu przysługujących praw i realizacji sprawiedliwości w polskim sądownictwie, którego autorytet z kolei nieraz doznawał uszczerbku.

Pozostałe kwestie podniesione w „Założeniach" – niezmiernie istotne z punktu widzenia funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości, zwłaszcza zagadnienia związane z udziałem biegłych w postępowaniach sądowych i egzekucji orzeczeń – pozostają właściwie próbą diagnozy zjawisk niekorzystnych, natomiast propozycje zmian obowiązującego prawa i praktyki w tym zakresie wymykają się próbie analizy jako zbyt hasłowo formułowane, stąd zostały w tych uwagach pominięte. [ ]

*Marian Szabo*
*Sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie*
*w stanie spoczynku*

# Na marginesie pewnej (nieobchodzonej) rocznicy

***W dniu 5 marca 1953 r. zmarł Józef Stalin. Zabrakło Wodza i Ojca Narodów, Niestrudzonego Obrońcy Pokoju, Nauczyciela i Przewodnika Ludzkości.***

***W kilkanaście lat później kolega, który pozostał na uczelni, donosił z Poznania, że zdający egzamin wstępny na prawo na ogół nie wiedzą, kim był J. Stalin i najczęściej odpowiadają: „wybitny prawnik radziecki".***

***Na czym polegał fenomen Stalina?***

Podczas rewolucji 1917 r. Stalin nie odgrywał istotnej roli, pozostawał w cieniu i czekał. Po przejęciu władzy Lenin mianował go Komisarzem (ministrem) Komisariatu ds. Inspekcji Robotniczo Chłopskiej oraz Komisariatu ds. Narodowości. Stalin w tych komisariatach prawie nigdy się nie pokazywał. Na plenum w kwietniu 1922 r. Zinowiew proponuje Stalina na stanowisko sekretarza generalnego partii, co w ówczesnej nomenklaturze oznaczało niewysoką pozycję odpowiedzialnego za sprawy organizacyjne. Stalin wówczas jeszcze nie jest czołową postacią. Ale już od XIII zjazdu (maj 1924 r.) badane są z udziałem grafologów karty do głosowania celem ustalenia, kto w głosowaniu skreślał tow. Stalina.

Na kolejnym XIV zjeździe (grudzień 1925r.), Stalin odsunął od władzy całą żydowską część kierownictwa partyjnego. Trocki, Zinowiew i Kamieniew zostali wprawdzie członkami KC, ale nie powierzono im żadnych istotnych funkcji. Na XV zjeździe w 1927 r. zostaną już wydaleni z partii.

Zanim to nastąpiło, należało odpowiednio wykorzystać śmierć Lenina.

Oficjalna propaganda czyni z Lenina świętość. Ma to legitymizować jego następców jako uczniów Lenina. Biuro Polityczne wzywa wszystkich członków partii do przekazywania do tworzonego Instytutu Lenina wszelkich listów, notatek i innych jego pism. Stalin chce zdobyć wszelkie surowe opinie i oceny, jakie Lenin wydał o jakimś działaczu partyjnym – co pozwoli mu w przyszłości na unicestwienia takiej osoby.

Borys Bażanow w książce „Byłem sekretarzem Stalina" przywołuje charakterystyczny epizod. Na Kremlu, niezależnie od istniejących sieci telefonicznych, założono automatyczną do bezpośredniego porozumiewania się najwyższych funkcjonariuszy partyjnych i rządowych. Instalację tę montował czeski komunista, specjalista od automatycznej łączności telefonicznej. Na polecenie jednego z sekretarzy Stalina wykonał także tzw. pulpit kontrolny, za pomocą którego można było włączyć się w dowolną linię i podsłuchiwać każdą rozmowę. Pulpit ten został umieszczony na biurku Stalina, po czym zadzwoniono do GPU podając, że ten specjalista jest szpiegiem, którego należy aresztować i rozstrzelać, co też niezwłocznie uczyniono. Bażanow wielokrotnie zastawał Stalina ze słuchawką przy uchu podsłuchującego prowadzone rozmowy.

Stalin dostosowuje wszystko do siebie. Przede wszystkim otoczenie, preferując ludzi niewykształconych, oddanych i zdolnych do każdej podłości. Woroszyłowa, metalowca z Ługomska, który zakończył edukację na drugiej klasie szkoły podstawowej, czyni ludowym komisarzem obrony. Łazar Kaganowicz, szewc z minimalnym wykształceniem, pozostaje przez cały czas życia Stalina niezwykle wpływowym sekretarzem KC i członkiem Biura Politycznego. Podobnie Chruszczow, Malenkow, Bułganin i wielu innych. Na ich tle Stalin, który zaczytywał się w Galsworthy'm, Wilde'm, Steinbeck'u, Hemingway'u, Anatolu France, Maupassancie, Hugo, Zoli, Balzaku, Theckeray'u, Goethe'm, Gogolu i Czechowie, miał prawo czuć się kimś lepszym.

Swój sposób rządzenia Stalin oparł na uniwersalnej metodzie rozwiązywania wszelkich problemów społecznych, ekonomicznych i politycznych, za jaką uznał terror. Toteż wyrosły przy nim potężne imperia o nazwie GPU, NKWD oraz ich złowrodzy szefowie – Jagoda, Beria, Jeżow. Podstawowy problem każdego społeczeństwa – wyżywienie narodu, także miał być rozwiązany tą metodą.

Już na początku lat trzydziestych surowe represje dotknęły od 5 do 7 milionów ludzi pod pretekstem, że są kułakami, z czego 2 miliony deportowano na wschód i na północ. Pozostałym odbierano każdą ilość

pozostawionego ziarna. Represje te wywołały reakcję zwrotną: odmowę obsiewania pól i 2200 powstań chłopskich z udziałem około 800 tys. ludzi. Rozpacz pchnęła chłopów do zabijania własnych zwierząt – wyrżnięto 26,6 milionów sztuk bydła i 15,3 miliona sztuk koni. Oddziały GPU i 180 tysięcy aktywistów ruszyło na wieś, by przy użyciu dział, samosądów i systemu obozów złamać opór chłopów.

W listopadzie 1932r. druga żona Stalina (pierwsza zmarła na gruźlicę w 1907r.) Nadieżda Alliłujewa popełniła samobójstwo, strzelając do siebie z pistoletu. Stalin przeżył to głęboko jako osobiste upokorzenie. Zaczyna cierpieć na bezsenność, wzmaga się jego okrucieństwo i zazdrość.

Początek 1934r. to XVII zjazd partii, który miał ugruntować kult osoby Stalina i triumf jego rządów. Zjazd spełnił to zadanie, ale obfitował także w incydenty podsycające chorobliwą nieufność Stalina i jego determinację w kontynuowaniu terroru.

Lokalni przywódcy, zaniepokojeni bezwzględnością polityki Stalina, rozważali jego usunięcie i namawiali Kirowa do wyrażenia zgody na następstwo. Kirow stanowczo odmówił, ale zrelacjonował to Stalinowi, co spotkało się z jego pogróżkami pod adresem tego zjazdu, ale także i Kirowa. Podczas wyborów do Komitetu Centralnego Kirow otrzymał jedno lub dwa skreślenia. Jak podaje Simon Sebag Montefiore w doskonale udokumentowanym, obszernym dziele „Stalin – dwór czerwonego cara" – Stalina skreśliło 123 do 292 osób. W związku z tym na jego polecenie zniszczono większość kartek do głosowania, na których skreślono nazwisko Stalina i ogłoszono sfałszowane wyniki w następujący sposób: Stalin otrzymał 1056 głosów, a Kirow 1055 spośród 1108 ważnych. Z 1966 delegatów na XVII zjazd – 1108 w bliższej i dalszej przyszłości aresztowano, niewielu z nich przeżyło.

Terrorystyczną komórkę wykryto nawet na Kremlu, aresztując 110 funkcjonariuszy, bibliotekarzy i innych podwładnych starego gruzińskiego komunisty Awela Jenukidze, który był ojcem chrzestnym Nadii – zmarłej żony Stalina. Była to zemsta Stalina za to, że Jenukidze pierwszy wszedł do pokoju, znalazł ciało nieżywej Nadii i opowiedział o jej samobójstwie.

Zabójstwo Kirowa w grudniu 1934r. stało się okazją do skierowania terroru wobec najwybitniejszych działaczy partyjnych i rządowych. Mimo rozstrzelania zabójcy –Nikołajewa – prowadzono śledztwo, chcąc uzyskać ustalenie, że za śmierć tę odpowiadają spiskowcy grupy Trockiego – Kamieniewa – Zinowiewa. Na słynnym moskiewskim procesie 16 oskarżonych padały coraz to nowe nazwiska zamieszanych w planowane morderstwa najwyższych dostojników bolszewickich. Wszyscy zostali skazani na karę śmierci, a Stalin kazał sobie powtarzać, jak w ostatnich chwilach przed rozstrzelaniem zachowywali się Kamieniew i Zinowiew. Następny proces wytoczono Radkowi, Bucharinowi, Piatakowowi i kilkunastu innym wysokim funkcjonariuszom partii i przemysłu ciężkiego. Stalin dyktował tekst przemówienia końcowego oskarżającemu Wyszyńskiemu.

Prakseologia uczy, że każda zinstytucjonalizowana działalność nabiera z czasem rozmachu, doskonaląc się i rozwijając swe rozmiary. Terror nie stanowił wyjątku. Rozwijał się wielokierunkowo i wkrótce pochłonął także Jagodę – pierwszego ze swych realizatorów.

Na wieczornym przyjęciu z okazji 1 maja 1937r. Stalin wypowiedział słowa: „czas skończyć z naszymi wrogami, ponieważ rozpanoszyli się w armii, w sztabie, a nawet na Kremlu", które nadały niebywałego impulsu terrorowi. Już po trzech tygodniach został aresztowany marszałek Tuchaczewski, jeden z najwybitniejszych dowódców i zastępca ludowego komisarza obrony. Po dalszych trzech tygodniach zapadł i został wykonany wyrok śmierci, m.in. na Tuchaczewskim, Rudzutaku (do niedawna zastępcy prezesa Rady Ministrów), Jakirze i innych czołowych

dowódcach. Woroszyłow stojący na czele resortu obrony chełpił się później, że do 29 listopada 1938r. aresztowano 40 tysięcy oficerów. Rzeczywiście było się czym chwalić, zważywszy, że terror objął trzech spośród pięciu marszałków, piętnastu spośród szesnastu dowódców okręgów, wszystkich siedemnastu generałów armii i sześćdziesięciu spośród sześćdziesięciu siedmiu generałów – pułkowników.

Terror przestał być tylko powinnością polityczną. Stał się powinnością służbową. 2 lipca 1937r. Biuro Polityczne rozkazało lokalnym sekretarzom aresztowanie i rozstrzeliwanie „zajadłych elementów antyradzieckich", rozstrzygając te sprawy w trybie pilnym w składzie trzyosobowym (zwykle: sekretarz partii, prokurator i szef NKWD). Wkrótce potem ustalono liczbowe wskaźniki aresztowanych i rozstrzelanych. Z początku było to 259 456 aresztowań i 72 950 rozstrzelań. Na kolejne okresy ustalono dalsze wskaźniki, które wzrosły niebawem do 767 397 aresztowanych i 386 798 rozstrzelanych.

Lokalne oddziały NKWD miały trudności z „nałapaniem" nakazanej ilości wrogów ludu. Aleksander Sołżenicyn w „Archipelagu Guług" podaje, że miały miejsce napaści NKWD na pociągi wiozące aresztowanych na Syberię i pozyskiwanie ich „zawartości" jako własnego „urobku".

Aresztowani i wykonujący aresztowanie zamieniają się jak w kalejdoskopie. Simon Sebag Montefiore w książce „Stalin – dwór czerwonego cara" relacjonuje przykładowy dzień w życiu Stalina – 16 stycznia 1940r.. Tego dnia podpisał on 346 wyroków śmierci. W tym gronie znaleźli się Babel, Meyerhold, Kolcow (legendarny dziennikarz relacjonujący przebieg wojny domowej w Hiszpanii), były szef NKWD – Jeżow i były członek Biura Politycznego – Eiche. Najbliżsi współpracownicy Stalina osobiście udawali się do poszczególnych republik, gdzie niekiedy aresztowali i likwidowali całe kierownictwa regionów. 25 października 1938r. aresztowano żonę Kalinina – będącego formalnie głową państwa, która, podobnie jak żona Budionnego, trafiła na zesłanie. Aresztowana została, a następnie rozstrzelana, żona sekretarza Stalina – Poskierbyszowa. Porwano, więziono i rozstrzelano żonę marszałka Kulikowa. Represje dotknęły również żony premiera Mołotowa. Poczynając od 1938r. prześladowania obejmują także członków rodziny Stalina, co ułatwia mu sytuację wobec licznych interweniujących o zwolnienie swoich bliskich, gdyż może twierdzić, że obowiązek czujności i walki z wrogiem nie zna wyjątków.

Stalin nie wierzył dyplomatom, wywiadowcom i szpiegom, że niebawem kraj zostanie zaatakowany, utrzymując, że rok 1941 będzie jeszcze rokiem pokoju. Toteż szybki marsz wojsk niemieckich załamał go całkowicie. Psychicznie był gotów odejść, ale najbliższe otoczenie przekonało go, że tylko pod jego kierownictwem Związek Radziecki zwycięży. W ciągu trzech tygodni Armia Czerwona straciła około 2 milionów żołnierzy, 3500 czołgów i ponad 6000 samolotów.

Charakterystyczne dla stalinizmu jest, że w tym ciężkim pierwszym okresie efekty obronne osiągano głównie terrorem - w latach 1941-1942 skazano 994 000 żołnierzy i oficerów, z czego rozstrzelano 157 000 osób, to jest równowartość ponad 15 dywizji.

Rozpędzona machina terroru nie ustawała nawet, gdy przyszły zwycięstwa. Już w 1943r. na wyzwolonych terenach resort Berii aresztował 931 544 osoby. Zmieniały się tylko jej metody. W lutym 1944r. deportowano 500 000 Czeczeńców i Inguszów, 300 000 Karaczajów i Kałmuków, 160 000 Tatarów krymskich. Spora część z nich zmarła w transporcie bądź zaraz po przybyciu. Luty i kwiecień 1944r. to także dwie potężne fale deportacji rodzin polskich oficerów, policjantów, leśników i funkcjonariuszy straży granicznej.

Stalin szczególną zazdrość przejawiał o wojenne sukcesy Żukowa oraz wojenne i powojenne sukcesy dyplomatyczne Mołotowa. Stawał się coraz bardziej podejrzliwy wobec rosnącej potęgi Berii i przy najbliższej okazji przesunął go na inne stanowisko, a ministrem spraw wewnętrznych został Wiktor Abakumow. Aresztowano marszałka lotnictwa Nowikowa i ministra przemysłu lotniczego Szachurina, poddając ich torturom, aby uzyskać zeznania przeciw Żukowowi. W tym samym celu Abakumow poddał torturom 70 generałów. Dowodów nie uzyskano i poprzestano na przeniesieniu Żukowa na Ural oraz pozbawieniu członkostwa w KC.

W następnej kolejności terror objął Żydów. Ponownie aresztowano żonę Mołotowa i kilkoro krewnych nieżyjącej żony Stalina. Aresztowano wielu artystów i naukowców, a także wiceministra spraw zagranicznych Łozowskiego. Po krótkim procesie zostali osądzeni i rozstrzelani w sierpniu 1952r. Dostojnicy państwowi i partyjni masowo rozwodzili się z żonami Żydówkami. Rozwiodła się także ze swym drugim mężem Swietłana – córka Stalina.

Ofiarami kolejnej fali terroru stały się osoby z najwyższego kierownictwa: członek Biura Politycznego Wozniesienski i Kuźniecow, który w swoim czasie kierował resortem spraw wewnętrznych oraz 214 innych osób, w ramach tzw. sprawy leningradzkiej.

W lipcu 1951r. terror obrócił się przeciwko kierownictwu partyjnemu Gruzji oraz kierownictwu ministerstwa spraw wewnętrznych; aresztowani zostali m.in. szef resortu Abakumow oraz generał Własik – ochroniarz Stalina.

Na początku 1952r. polecono resortowi spraw wewnętrznych wykryć „wielką amerykańską siatkę szpiegowską powiązaną z syjonistami". Terror objął ogromną liczbę lekarzy. Został aresztowany i poddany torturom osobisty lekarz Stalina – Winogradow.

Terror ten w jakiś sposób obrócił się też przeciwko Stalinowi. Kiedy na przełomie lutego i marca 1953r. doznał wylewu krwi do mózgu, nie miał go kto leczyć. Znaleziono co prawda czterech lekarzy, jednak ich brak kompetencji, strach, i co za tym idzie, błędy w diagnozowaniu i leczeniu, spowodowały nieuchronność śmierci Stalina.

Cieszmy się, że nie musimy obchodzić tej rocznicy. [ ]

*Zenon Klatka*
*Prezes Krajowej Izby Radców Prawnych*

# Czy nadal osobno wobec zagrożeń?

**1.** Na konferencji zorganizowanej przez Krajową Radę Radców Prawnych w grudniu 2005 prof. Hellwig (były prezes Rady Adwokatów i Stowarzyszeń Prawniczych Europy –CCBE oraz członek zarządu Niemieckiej Rady Adwokackiej – DAV) stwierdził, że przyszłość zawodów prawniczych w Europie już się rozpoczęła*. Zasadnicze zmiany, do jakich doszło i dochodzi w różnych krajach, są następstwem między innymi umiędzynarodowienia działalności klientów i prawników, rosnącej liczby prawników (zwiększona konkurencja), coraz silniejszej konkurencji ze strony innych zawodów, wpływu działalności międzynarodowych firm prawniczych na obraz zawodów prawniczych. Opinia publiczna i rządy wielu krajów są niezadowolone z działalności prawników. Formułowane są oceny, iż korporacje prawnicze służą raczej interesom swoich członków, a nie klientom i społeczeństwu. Stawia się nawet pytanie, czy prawnik jest narzędziem sprawiedliwości czy handlarzem. Ma więc miejsce coraz większa presja na regulacje prawne dotyczące zawodów prawniczych. Jest to presja organów zajmujących się konkurencją, odbiorców usług prawniczych, ale i prawników niedopuszczonych do korporacji prawniczych. Pod znakiem zapytania stawia się podstawowe wartości zawodów prawniczych, takie jak niezależność, tajemnica zawodowa, zakaz konfliktu interesów. Bardzo silne dążenie do dalszej liberalizacji wykonywania zawodów prawniczych prowadzi do formułowania postulatów zmierzających do eliminowania ograniczeń konkurencyjności i kwestionowania:

- ilościowych i jakościowych ograniczeń w dostępie do zawodów prawniczych, a także monopolu na pewne zawody prawnicze. W tej kwestii słynny raport komisarza Montiego podkreślał, że takie ograniczenia, a także utrzymywanie zastrzeżonych obszarów działalności na pewne usługi prawnicze (monopole prawnicze) mogłyby zostać utrzymane tylko, gdy zostanie zapewniona odpowiednia jakość tych usług. Oznacza to konieczność rzeczywistego, a nie pozornego, kształcenia ustawicznego (jeśli sobie z tym nie poradzą korporacje, powinien to robić rząd), a także wykazania się samodyscypliną, tj. właściwym reagowaniem na nienależyte wypełnianie obowiązków zawodowych (nie można bowiem „dzielić moralności", a troska o los całego zawodu musi być ważniejsza od koleżeństwa),
- ograniczeń w reklamowaniu,
- ograniczeń dotyczących struktury prowadzonej działalności prawniczej (co do formy prawnej, struktury własnościowej i współpracy z innymi zawodami w ramach działalności multidyscyplinarnej),
- obowiązkowych bądź zalecanych stawek honorarium.

Zawody prawnicze i ich korporacje przeciwstawiają temu konieczność ochrony podstawowych i tradycyjnych wartości tych zawodów, a więc niezależności, prawa do samostanowienia (ustanawiania zasad etyki i sprawowania sądownictwa dyscyplinarnego) oraz tajemnicy zawodowej. Odpowiedź na te argumenty jest podobna – regulacje prawne mają służyć interesom konsumentów i interesowi publicznemu, a nie zawodom prawniczym. Twierdzi się, i to nie bez racji, że o prymacie tych wartości korporacje prawnicze nie potrafią przekonać nawet wielu swych członków. Korporacje prawnicze stoją więc przed realnym, a nawet już realizowanym, zagrożeniem zredukowania prawa do samostanowienia poprzez utratę wielu funkcji wykonawczych i funkcji dyscyplinarnych, a także znaczącym ograniczeniem niezależności na skutek coraz ściślejszej kontroli rządu.

**2.** Tak zarysowany europejski horyzont zawodów prawniczych nie jest więc optymistyczny. Popatrzmy również na to, co stało się w Polsce na przestrzeni ostatnich miesięcy i co będzie się działo dalej.

Ustawą z czerwca 2005 znacząco otwarto dostęp do regulowanych zawodów prawniczych przy pełnej aprobacie opinii publicznej (ocena zakresu i sposobu tego otwarcia, a w szczególności poziomu tej legislacji, jest odrębną kwestią). Zrobiono to niewątpliwie również i po to, by w korporacjach prawniczych powstała nowa struktura osobowa, a więc i zmiana ich polityki. Ponadto znacznie ograniczono funkcje wykonawcze organów samorządów zawodowych zarówno przy dopuszczaniu do aplikacji, jak i przy potwierdzaniu egzaminem, uprawnienia do wykonywania zawodu. Minister zapowiada odebranie samorządom zawodowym sądownictwa dyscyplinarnego i usytuowanie go w strukturze sądów powszechnych. Widoczny jest też zamiar sprawowania przez niego bezpośredniego bieżącego nadzoru nad działalnością tych zawodów i ich samorządów.

Jak więc możemy przeciwdziałać nadchodzącemu dalszemu ograniczeniu niezależności i prawa do samostanowienia zawodów prawniczych ? Profesor Hellwig, odnosząc się do aktualnej sytuacji w Polsce, wskazuje na konieczność: eliminowania istniejącego konfliktu z rządem i opinią publiczną (między innymi poprzez określenie tych dotąd zajmowanych pozycji w konflikcie, które są nie do obrony); odzyskania zaufania opinii publicznej i przekonania jej do tego, że regulacje prawne odnoszące się do zawodów prawniczych służą również interesowi publicznemu; pozyskania sojuszników w profesorach i wykładowcach wydziałów prawa, a przede wszystkim – wzmocnienia zawodu (w liczbie pojedynczej!) prawniczego poprzez połączenie zawodów adwokata i radcy prawnego.

Nie trzeba tu szczegółowo przytaczać zdarzeń z ostatnich lat. Wiemy wszyscy, że w roku 1997 i w latach następnych z inicjatywy organów samorządu radcowskiego i przy aprobacie kolejnych rządów i sejmów doszło do prawie całkowitego zrównania przepisów ustrojowych tych zawodów. Obecnie różni nas już tylko obrona w sprawach o przestępstwo oraz stosunek pracy jako forma wykonywania zawodu. Zdecydowanie dłużej trwa jednak dostosowywanie zasad etyki obydwu zawodów. Trzeba było wielu lat, by w zasadach etyki adwokackiej pojawiły się uregulowania dotyczące zakresu informacji zbliżone do uregulowań radcowskich, a także przyzwolenie na pactum de quota litis. Trzeba było aż orzeczenia Sądu Najwyższego, by adwokatura przyjęła do wiadomości, że w świetle istniejącego prawa adwokat może udzielać substytucji radcy prawnemu. Powyższe zmiany pozwoliły rozwiązać narastające problemy w spółkach adwokacko-radcowskich. Nadal jednak adwokatura nie odstępuje od zakazu wykonywania zawodu w stosunku pracy, pomimo, iż unijna dyrektywa sektorowa z 1998 odnosi się także do takiej formy świadczenia usług prawniczych, a Prezydent CCBE wystąpił z apelem do rad adwokackich w krajach unijnych, by takich prawników przyjmować do korporacji.

Znamienne jest również to, że nie prowadzimy wspólnej aplikacji, pomimo, że prawo już od wielu lat na to zezwala, nie próbujemy zbliżyć do siebie programów aplikacji, nie wymieniamy się wystarczająco wykładowcami i praktykami. Powiem jeszcze więcej – niewiele o sobie wiemy. Nie informuje się członków korporacji o tym, co się dzieje w bratnim samorządzie, nie wymienia się materiałów do ogólnopolskich czasopism korporacyjnych, nie udało się nawet wydać wspólnego numeru „Palestry" i „Radcy Prawnego". Na ostatnim zjeździe adwokatury istnienie zawodu radcy prawnego i problemy z tym związane były tematem tabu (zwróciłem na to uwagę w swoim wystąpieniu tamże).

**3.** Jaka jest więc odpowiedź na pytanie postawione w tytule ? Uważam, iż niezwykle pilnie należy podjąć prace nad wspólnym wypracowaniem założeń do nowej, jednej już, ustawy, a więc ustawy połączeniowej. Uzyskamy w ten sposób katalog problemów, które są istotne i sporne, i będziemy mogli zająć stanowisko jak je rozwiązać, również przez rozłożenie w czasie. Profesor Hellwig przytoczył chińskie powiedzenie „załatw to, zanim się stanie" i zaapelował do nas, byśmy wzięli przyszłość w swoje ręce, zanim rząd zrobi to za nas.

** Tekst wystąpienia prof. H. J. Hellwiga opublikowany został w piśmie Radca Prawny nr 1/2006 (red.)*

*rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)*

# Adwokatura jest moją różą...

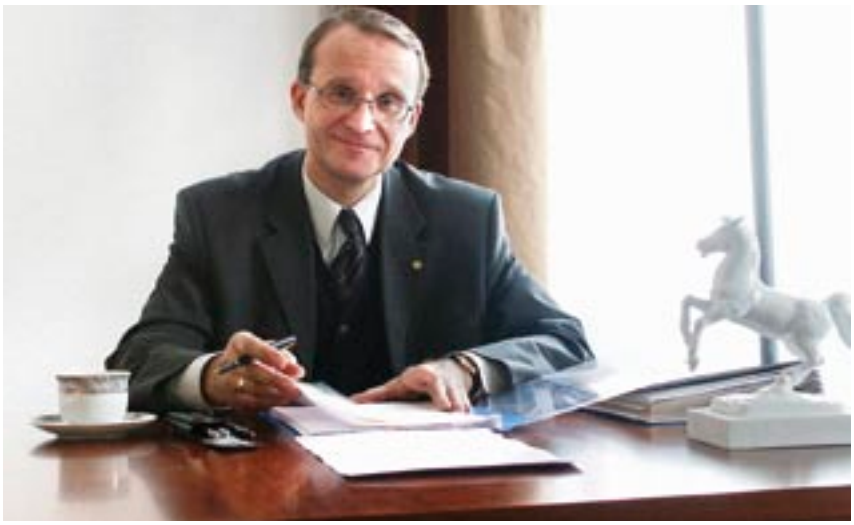

## *Rozmowa z adw. Zenonem Marciniakiem, Dziekanem ORA w Poznaniu*

**adw. Michał Pankowski, sekretarz ORA: Ten numer Palestry Wielkopolskiej dotrze do szerszego grona odbiorców, bowiem trafi nie tylko do adwokatów wielkopolskich, ale także członków Palestry z Łodzi i Szczecina. Jest to więc znakomita okazja, aby Pan Dziekan podzielił się swoimi refleksjami dotyczącymi obecnej sytuacji wymiaru sprawiedliwości w Polsce, zwłaszcza w kontekście ostatnio pojawiających się projektów, które, zdaniem rządu, mają uzdrowić nasze sądownictwo.**

**Jak Pan Dziekan ocenia ideę wprowadzenia sądów 24-godzinnych? Czy to może rzeczywiście wpłynąć na usprawnienie pracy sądów i zapobiegnie przewlekłości postępowania, czy też pomysł ten jest skierowany wyłącznie na efekt propagandowy?**

**adw. Zenon Marciniak, Dziekan ORA:** W moim przekonaniu ekspresowe sądzenie to czysty populizm, efektowny gest. Słuszna niewątpliwie idea usprawnienia postępowania karnego, a w konsekwencji jego przyspieszenia, sprowadzona została do nakreślonego w pośpiechu autorskiego projektu, który w równym stopniu, bez należytej choćby refleksji, podchodzi do europejskich standardów i gwarancji konstytucyjnych, jak i rzeczywistych możliwości zapewnienia warunków organizacyjnych, technicznych, lokalowych do pełnienia dyżurów, nie wspominając o faktycznych kosztach tego przedsięwzięcia. Jawi mi się zmiana dekoracji, a w konsekwencji wielki i kosztowny bałagan. Brak proporcji w zamierzeniach i działaniach .

**M.P.: Czy możliwe są nocne dyżury adwokatów w sądach?**

**Z.M.:** Będzie czas, aby proponowane rozwiązania przeanalizować, także z punktu widzenia zasad prawa pracy i ubezpieczeń społecznych. Projekt pomija jakże istotną kwestię wynagrodzenia za samą gotowość do obrony podczas dyżuru. Prawo do wypoczynku i czasu wolnego dla uczestników dyżuru w dniu następnym, a możliwość realizacji normalnych terminowych obowiązków to także z punktu widzenia autorów teoria terra incognita. Takich pytań bez odpowiedzi jawi się więcej. Niewątpliwie jednak adwokaci w każdej sytuacji zapewnią prawo do obrony.

**M.P.: Projekt nowelizacji kpk przygotowywany jest w ścisłym kierownictwie resortu bez szerszych konsultacji. Tłumaczy się to chęcią skrócenia czasu potrzebnego do napisania nowej propozycji prawnej. Co Pan Dziekan sądzi o takim trybie przygotowywania prawa przez Ministerstwo Sprawiedliwości?**

**Z.M.:** Nie jestem zdziwiony takim stylem pracy. Resort Sprawiedliwości jest istotnym elementem autorskiego państwa. Potwierdza to sposób odwołania prof. Stanisława Waltosia z funkcji przewodniczącego Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Karnego, bo jego poglądy na kierunki nowelizacji prawa karnego są sprzeczne z zamiarami ministra i rządu. Niewątpliwie, uznane autorytety prawnicze przestają być potrzebne. Przepisy nabierają innego znaczenia, to didaskalia.

**M.P.: Jakie jest zdanie Pana Dziekana na temat propozycji zaostrzania polityki karnej w Polsce?**

**Z.M.:** Nie podzielam stanowiska o konieczności zaostrzania kar, w ogóle o konieczności jakiegokolwiek ingerowania w uprawnienia sądów. Prof. Marian Filar znalazł znakomite określenie na takie zakusy - „usztywnianie polityki karania", powtarzając, że to sąd jest od wymierzania sprawiedliwości.

**M.P.: Co Pan Dziekan myśli na temat propozycji nowelizacji Ustawy o ustroju sądów powszechnych i rezygnacji z udziału ławników w procesie?**

**Z.M.:** Jest to kolejny zabieg propagandowy, który wymaga jednak zmiany Konstytucji. Z pozycji wieloletniego praktyka, oczywistym jest dla mnie, że ławnicy są różni, różnym cieszą się uznaniem. Znam wielu, których szanuję za ich wiedzę, rzeczywisty udział w prowadzonym postępowaniu. Zatem problem nie leży w tym, czy ławnicy mają być, ale w sposobie ich wyboru i przygotowania. Ich wiedza, poczucie sprawiedliwości, a wreszcie zdrowy rozsądek, dużo mogą i znaczą.

**M.P.: Reforma wymiaru sprawiedliwości planowana przez rząd obejmuje zaostrzenie kar dla pełnomocników stron. Czy takie dyscyplinowanie adwokatów jest konieczne i może być skuteczne? Jak tego typu regulacje korespondują z zasadą równowagi stron w procesie sądowym?**

**Z.M.:** Osobiste nastawienie i doświadczenia są złym doradcą przy tworzeniu takich instrukcji. Dla budowania szacunku i prestiżu sędzia takich instrumentów nie potrzebuje. Sprawne prowadzenie postępowania, egzekwowanie porządku na sali rozpraw to umiejętność, której nie zdobędzie się stosowaniem kar.

**M.P.: Rząd planuje także zmianę modelu odpowiedzialności dyscyplinarnej przez utworzenie jednego sądu dyscyplinarnego wspólnego dla wszystkich korporacji prawniczych. Jak Pan Dziekan odnosi się do tego typu propozycji?**

**Z.M.:** Takie zamierzenia, wbrew intencjom autorów, nie poprawią dyscypliny. Postępowanie dyscyplinarne w ramach korporacji w obecnym

kształcie, przy poczuciu odpowiedzialności roli i obowiązków organów tego postępowania, jest prawidłowe. Jeżeli zdarzały się jakieś procesowe uchybienia, przewlekłość postępowania, to winny być wytknięte i usunięte. Nie może to jednak uzasadniać uogólnień, że postępowanie to in genere jest złe.

**M.P.: Sąd Najwyższy uchylił uchwałę NRA w sprawie pobierania od nowych członków korporacji jednorazowych składek za wpis na listę adwokacką. Jakie według Pana Dziekana będą konsekwencje tej decyzji?**

**Z.M.:** Do momentu zapoznania się z uzasadnieniem sądu, nie można się w tym zakresie szerzej wypowiedzieć. Relacje prasowe, ich ton (adwokackie haracze) to wątpliwe źródło. NRA przygotowała bardzo obszerne, szczegółowo uzasadnione stanowisko. To, w jaki sposób sąd się do tej argumentacji odniesie, pozwoli na zajęcie stanowiska na przyszłość. Najbliższe posiedzenie plenarne NRA będzie poświęcone tej kwestii.

**M.P.: 10 grudnia weszła w życie nowela kpc umożliwiająca rozstrzyganie sporów cywilnych w drodze mediacji. Ta instytucja ma być uzupełnieniem dla rozwijającego się w Polsce arbitrażu. Czy mediacja ma szansę przyjąć się w naszym kraju?**

**Z.M.:** To, czy mediacja przyjmie się w naszym porządku prawnym, zależy głównie od mediatorów - pozycji, jaką zdobędą, ich doświadczenia etc. Także sądy muszą określić kryteria swojego badania na etapie zatwierdzania ugody. Warto się tej instytucji życzliwie przyglądać.

**M.P.: Czy system wynagradzania pełnomocników stron poprzez określenie procentowego udziału w wielkości wygranej kwoty można uznać za bardziej motywujący?**

**Z.M.:** Nie tylko tak nie uważam, ale byłoby to wprost sprzeczne z zakazem tzw. Porozumień „pactum de quote litis". Aktualny zapis §50 ust.3 zbioru zasad etyki i godności zawodu jest wystarczający, skoro adwokat może zawrzeć umowę przewidującą dodatkowe honorarium za pozytywny wynik sprawy.

**M.P.: Rząd planuje rozszerzenie pomocy prawnej dla najuboższych, m.in. poprzez tworzenie Biur Pomocy Prawnej. Jak Pan Dziekan ocenia pomysł budowania specjalnej struktury administracyjnej? Czy alternatywą dla tej propozycji mogłoby stać się stworzenie powszechnego systemu ubezpieczeń ochrony prawnej?**

**Z.M.:** Zdecydowanie opowiadam się za stworzeniem powszechnego systemu ubezpieczeń ochrony prawnej. Biura Pomocy Prawnej, wg projektu, poza iluzją rozszerzenia pomocy prawnej nie są żadną rzeczywistą alternatywą. Bo taką nie jest budowanie kolejnej struktury.

**M.P.: Jakie Pan Dziekan dostrzega konsekwencje ewentualnego wdrożenia projektu Ministerstwa Sprawiedliwości, w myśl którego Krajowa Rada Sądownictwa miałaby poprzez swoje opinie i analizy wpływać na to, by wyroki w podobnych do siebie sprawach nie były rozbieżne?**

**Z.M.:** Staram się śledzić na bieżąco dyskusję w tym zakresie. Zdecydowanie przychylam się do tych, którzy wyrażają głębokie zaniepokojenie tym pomysłem. Jest to kierunek zmian, które mogą wkroczyć w niezależność instancyjną sądów i niezawisłość sędziowską. Byłoby to sprzeczne z Konstytucją.

**M.P.: Marsz równości, który został zablokowany w Poznaniu wywołał dyskusję na temat przestrzegania konstytucyjnych wolności w Polsce. Czy rzeczywiście można mówić o koncesjonowaniu pewnych wolności obywatelskich w naszym kraju lub o nadmiernej kontroli?**

**Z.M.:** Poznański PENTOR po listopadowym Marszu Równości w Poznaniu ogłosił wyniki badań. Poznaniacy popierają prawo do demonstracji na niemal każdy temat. Nie podoba im się jedynie manifestowanie poglądów komunistycznych i nacjonalistycznych. Ponad połowa ankietowanych akceptuje też manifestowanie poglądów, postaw i orientacji seksualnych. Podzielili się natomiast co do tego, gdzie należy demonstrować (centrum miasta, jego obrzeże, specjalnie wyznaczone miejsce). WSA w Poznaniu uznał, że wydany administracyjny zakaz dla Marszu Równości naruszył prawo. Trybunał Konstytucyjny stwierdził ostatnio, że wolność zgromadzeń to podstawa politycznej wolności jednostki, która podlega szczególnej ochronie konstytucyjnej i jest to fundamentalne prawo człowieka. W konsekwencji Trybunał orzekł, że uzależnienie organizacji zgromadzeń od uzyskania zezwolenia gminy jest niezgodne z Konstytucją. To bardzo ważne orzeczenia, które niewątpliwie wpłyną na standard ochrony praw i wolności jednostki.

**M.P.: W Ministerstwie Sprawiedliwości pojawił się pomysł utworzenia wspólnej aplikacji prokuratorsko-sądowej. Jaki jest stosunek Pana Dziekana do tego typu rozwiązań? Czy możliwe (korzystne) byłoby połączenie aplikacji adwokackiej, radcowskiej, notarialnej i komorniczej?**

**Z.M.:** Aplikacja prokuratorsko-sądowa - to może być dobry pomysł. Ale wymaga dla realizacji doboru właściwych ludzi i zaplecza techniczno-organizacyjnego, a to przeogromne pieniądze. Przecież ustawa z 01.07.2005r. powołała do życia z dniem 01.01.2006r. Krajowe Centrum Szkolenia Kadr Sądów Powszechnych i Prokuratury. Tak się dotąd jednak nie stało, przesunięto datę wejścia w życie tej struktury na dzień 01.06.2006r. Aplikacja adwokacka, radcowska, notarialna i komornicza różnią się zasadniczo, praktyczne przygotowanie do zawodu przebiega odmiennie. Wymiana doświadczeń - niewątpliwie tak, ale przy zachowaniu samodzielności. Dotyczy to także późniejszego dokształcania zawodowego.

**M.P.: Jednym z głównych haseł wyborczych rządzącego PiS-u była walka z korupcją. Czy powołanie Urzędu Antykorupcyjnego może okazać się skutecznym narzędziem w walce z tą patologią?**

**Z.M.:** Było bardzo głośno o tej inicjatywie, temat wraca co jakiś czas. Dotychczasowe efekty nastawiają mnie bardzo sceptycznie do rzeczywistych możliwości działań i skuteczności.

**M.P.: Jakiego pytania nikt nigdy Panu Dziekanowi nie zadał, a chciałby je Pan usłyszeć i na nie odpowiedzieć?**

**Z.M.:** To pytanie o moją ulubioną książkę, do której zawsze wracam.

*„Twoja róża ma dla Ciebie tak wielkie znaczenie, / Ponieważ poświęciłeś jej wiele czasu. / Jesteś odpowiedzialny za twoją różę".*

Mały Książę i lis nie pogniewają się na mnie, kiedy Wszystkim powiem, że moją różą jest Adwokatura.

**M.P.: Bardzo dziękuję Panu Dziekanowi za rozmowę. [ ]**

*Adw. Ryszard Marcinkowski,*
*członek Łódzkiej Izby Adwokackiej,*
*członek komisji szkolenia aplikantów adwokackich przy ORA w Łodzi*

# Dlaczego...

**Dlaczego nie udało się obronić samorządu adwokatury?**

W każdej grze strategicznej do podstawowych zadań gracza należy prawidłowe ocenienie sił własnych oraz rozpoznanego przeciwnika. Fakty dowodzą, iż adwokatura nie sprostała tym wymogom. Przedstawiciele samorządu nie tylko nie zdołali dotrzeć do osób mających wpływ na treść regulacji prawnych, ale przede wszystkim nie umieli, a ujmując tę kwestię dokładniej – nie mieli odwagi zdefiniować rzeczywistych celów zmian i wskazać ich autorów. W tym stanie nie mogła zrodzić się rzeczowa polemika, obejmująca prezentację interesów różnych grup i konsekwencji wprowadzania zmian. Tym samym argumenty tych, którzy, świadomi swoich celów, dążyli do ich pełnego zrealizowania, prezentowane były w atmosferze walki o uczciwość obrotu, zwalczania klik zawodowych oraz unowocześnienia reguł obrotu prawnego. Głównym argumentem na potwierdzenie zamkniętego charakteru adwokatury była liczba prawników na 10.000 mieszkańców, przedstawiana w porównaniu z innymi krajami europejskimi i z USA. To zestawienie budziło społeczne oburzenie i budowało polityczne poparcie dla lobby zwolenników zmian. Samorząd jedynie usiłował, w narzuconej jednostronnej płaszczyźnie debaty, udzielać odpowiedzi. Nie podniósł natomiast, ilu studentów Wydziałów Prawa, w większości studiów płatnych, kończy uczelnie każdego roku i ilu ich przypada na 10.000 obywateli w porównaniu z innymi krajami. Brak było jasnego wywodu, iż taka liczba absolwentów nie może być wchłonięta przez żaden samorząd. Tym samym w sporze nie wskazaliśmy na rzeczywisty cel zmian i nie zdefiniowaliśmy walczącej o nie grupy interesów. Samorząd nie potrafił nawet w sposób czytelny dla prostego obywatela wykazać, iż osoby świadczące obsługę prawną w Polsce to nie tylko adwokaci, ale także radcowie prawni i doradcy podatkowi, a w konsekwencji przedstawić wyliczeń przedstawiających rzeczywisty obraz sytuacji w zakresie obsługi prawnej. Nigdy w żadnej publicznej wypowiedzi Naczelnej Rady Adwokackiej nie pojawił się argument, iż proponowane zmiany służą bezpośrednio interesom grupy lobbystów, stworzonej przez pracowników naukowych Wydziałów Prawa uniwersytetów z całego kraju. Należy z całą powagą podkreślić, iż był to podstawowy błąd, niepozwalający opinii publicznej na zrozumienie sensu problemu.

W merytorycznej wymianie argumentów, poza wskazanym powyżej argumentem nadprodukcji absolwentów Wydziałów Prawa, należało podnieść wprost, iż owa nadprodukcja nie odbywa się bezinteresownie. Masy studentów studiów płatnych to ogromne źródło finansowania rozbudowy własnych katedr, realizowania planów naukowych, wyjazdów, uzyskiwania środków na budowę nowych obiektów uczelni czy też pobierania dodatkowych, niebagatelnych wynagrodzeń przez każdego pracownika naukowego. Merytoryczna polemika nakazywała też podnieść, iż nadprodukcja absolwentów nie znajduje żadnego uzasadnienia w potrzebach rynku. Należało publicznie wskazać, że zburzenie barier w podejmowaniu pracy w zawodach prawniczych jest sposobem na utrzymanie oczywistej nadprodukcji absolwentów, służącej finansowej koniunkturze Wydziałów i ich kadry naukowej. Nadprodukcji, która z uwagi na realia rynku spotka się także w przyszłości z frustracją społeczną tysięcy osób, bo dla nich na rynku usług prawnych nie będzie także i po zmianach miejsca. Tym samym zmiany przedłużyły ułudę nieograniczonych szans w umyśle każdego studenta, zatem: dały możliwość uzyskania kolejnych wielotysięcznych naborów na studia płatne, które z uwagi na ich sprzeczność z potrzebami społecznymi w istocie swej nie służą dobru publicznemu. W tej grze świadomie unikano wdawania się w spór ze środowiskiem sędziów czy prokuratorów, albowiem są to grupy niewielkie, gdzie sam dostęp do aplikacji nie oznacza dostępu do zawodu, a nadto posiadają one istotne przełożenie na władzę publiczną. Lobby zmian postanowiło uderzyć tam, gdzie możliwość podejmowania działalności może być natychmiastowa – i przynajmniej teoretycznie nieograniczona. Tym samym wybór korporacji adwokatów do rozgrywek publicznych był wręcz idealny. Dla przecięcia zaś możliwości współpracy adwokatów z radcami prawnymi skorygowano też przepisy ustawy o radcach prawnych, dając im prawo do wykonywania wszystkich zadań adwokatury poza sprawami karnymi.

Grupa nacisku, która jednocześnie wypełnia funkcję doradców komisji sejmowych, musiała wygrać z adwokaturą, w szczególności z taką, która nie chciała, nie umiała, a także – jak sądzę – nie miała odwagi wyrazić i bronić swego stanowiska. Adwokatura w obronie swoich fundamentalnych praw winna mówić pełnym głosem. Jest przy tym czytelna i istotna różnica pomiędzy publicznym mówieniem pełnym głosem a lękliwym i nieudolnym odpieraniem zarzutów. Szanuje się tylko tych, którzy potrafią publicznie, wprost wyrażać swoje sądy oraz bronić swoich praw i respektowanych przez siebie zasad. Szanuje się tylko tych, którzy potrafią stanąć do walki o obronę wyznawanych przez siebie wartości. Szanuje się tylko tych, którzy cechują się zdecydowaniem i profesjonalizmem.

Między chciejstwem a chceniem jest różnica w płaszczyźnie woli. Chciejstwo to tylko mówienie, że się chce, a prawdziwa wola – to wiedzieć, czego się chce, i to naprawdę, oraz dążyć ze wszystkich sił do osiągnięcia celu. Ta różnica, w aspekcie dokonań samorządu przy zmianach legislacyjnych oraz braku po jego stronie ważkiej próby zorganizowania reakcji środowiska w walce o obronę interesów adwokatury polskiej, jest czytelna i pozwala w pełni zrozumieć, dlaczego musieliśmy przegrać samorząd zawodowy i utracić rolę, jaka nam przypadała na podstawie art. 1 ustawy o adwokaturze.

**Dlaczego nie akceptuję powojennej tradycji adwokatury?**

Chodzi o ten istotny aspekt naszej tradycji zawodowej, jaki wyraża się w niewypowiadanym publicznie i szczególnie chętnie przemilczanym słowie kauzyperda. Przez całe lata zwalczano w ramach samej adwokatury uczciwą konkurencję, czego efektem było „wypracowanie" rozumienia zakazu reklamy jako zakazu jakiegokolwiek informowania o profesjonalizmie i jakości świadczonych usług. Adwokaci specjalizujący się w poszczególnych dziedzinach prawa nie mieli wręcz prawa nikogo o tym publicznie poinformować, a klient wybierał adwokata w ciemno, zakładając, iż każdy zna się na wszystkim. Ta struktura była niczym innym jak kokonem chroniącym kauzyperdów wewnątrz korporacji, wyrazem nadrzędności tradycji kauzyperdy nad tradycją profesjonalisty, która przeciwdziałała rozwojowi specjalizacji, a w konsekwencji – podnoszeniu się poziomu adwokatury i wzrostowi jej szacunku społecznego.

Naczelna Rada Adwokacka nigdy nie podjęła się prac nad zmianą tego stanu rzeczy. Nie tylko nie dopuściła do stworzenia i publikowana standardów zawodowych, których spełnienie uprawniałoby do jasnego i publicznego informowania potencjalnych klientów o cechach danej kancelarii, ale także stała na straży tego, aby taka możliwość była surowo zakazana. Pamiętam, z jakim niesmakiem przyjmowałem sprawy związane z badaniem wielkości szyldów kancelarii jako wyrazu reklamy albo wybuchy oburzenia, gdy któryś z adwokatów na swoim szyldzie wypisał dziedziny prawa, w jakich świadczy pomoc prawną. I pamiętam solidarność części środowiska w potępianiu tych „niegodziwych praktyk", notabene absolutnie normalnych np. u naszych zachodnich czy południowych sąsiadów, także objętych obowiązującym ich zakazem reklamy.

Jest znamienne, iż NRA nie podjęła próby stworzenia standardów profesjonalnego prowadzenia kancelarii, zasad specjalizacji czy sposobu informowania klientów o rodzaju wykonywanej praktyki i osiągniętym poziomie zawodowym. W przeciwieństwie do naczelnych organów samorządów adwokatury w Unii, nie interesowało jej opracowywanie, wprowadzanie, egzekwowanie nowych, podnoszących poziom działania kancelarii standardów zawodowych, specjalizacji, technicznego wyposażenia biur, wykształcenia personelu sekretariatu, czy nawet tak oczywistej kwestii, jak wygląd, wielkość, położenie i rodzaj lokali, w których adwokaci przyjmują klientów, wykonując swoje czynności zawodowe.

To konsekwentne uchylanie się od zrozumienia samej istoty i sensu samorządu profesjonalistów, rozciąganie parasola ochronnego nad kauzyperdami stworzyło możliwość kwestionowania naszej fachowości i prawa do zachowania dla korporacji należnej jej roli w zakresie świadczenia usług prawnych przed sądami oraz otworzyło drogę dla odebrania adwokaturze zarówno podstawowych uprawnień samorządowych, jak i do wprowadzenia takich zmian ustawodawczych, które mogą doprowadzić do destabilizacji systemu pomocy prawnej w państwie.

**Dlaczego nie możemy pozostawić bez zmian systemu działania samorządu?**

Mając na uwadze rozmiar i powagę zagrożeń, zachodzi pilna i zdecydowana konieczność zmiany modelu adwokatury: opracowania, wprowadzenia i egzekwowania standardów zawodowych, prawa do stosownego informowania o swoim poziomie profesjonalnym, eliminowania z obrotu nieuczciwych konkurentów. Skończyła się epoka chciejstwa i słów, a rozpoczyna się epoka chcenia i czynów. Nie jest nam potrzebny samorząd zawodowy z poprzedniej epoki, ale nowa formacja, gotowa rzeczywiście walczyć o adwokaturę, o jej prawa i nowoczesny kształt. Dlatego albo pożegnamy się z obecnymi uwarunkowaniami intelektualnymi i świadomością funkcji samorządowych, wizją adwokatury kurczowo trzymającej się standardów z czasów PRL, albo przestaniemy liczyć się jako grupa zawodowa. Jeżeli chcemy o sobie mówić, iż jesteśmy elitą, to pamiętajmy, że szlachectwo zobowiązuje. Konieczne jest więc w pierwszej kolejności opracowanie i opublikowanie minimalnych standardów, jakie muszą spełnić każda kancelaria oraz adwokat, świadcząc usługi zawodowe, a ponadto – zobowiązanie Okręgowych Rad Adwokackich do ich zdecydowanego egzekwowania. Trudno bowiem mówić o elitarności zawodowej, gdy zewnętrzne przejawy pracy o tym nie świadczą. Na obecnym etapie naczelnym zadaniem samorządu musi stać się troska o zbudowanie nowego wizerunku adwokatury. W tym celu należy podjąć zdecydowane działania dla zmiany poziomu świadczonych usług i warunków wykonywania pracy przez adwokatów.

Z uwagi na prawdziwie pojmowaną deontologię zawodu, kancelaria nie może mieścić się gdziekolwiek i być wyposażona jakkolwiek, pisma nie mogą być niechlujnie napisane na byle jakiej maszynie do pisania i na papierze przebitkowym, a dostęp do publikowanego prawa nie może polegać na posiadaniu w biurze podstawowych kodeksów. Samorząd winien określić podstawowe i elementarne parametry, jakie musi spełniać lokal kancelarii. Dotyczyć to musi jego położenia, wielkości, struktury, wyposażenia technicznego oraz personelu. Te parametry muszą wyznaczać samorządowo określony standard podstawowy, którego niespełnienie winno skutkować reakcją samorządu.

rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

Drugą ważną czynnością, konieczną dla popierania rozwoju zawodowego, jest potrzeba opracowania i opublikowania czytelnych i jasnych „standardów nazwanych" (np. Polski Standard 2006), których spełnienie, potwierdzone certyfikatem właściwego organu samorządu, będzie uprawniało do informowania, iż dana kancelaria ten standard nazwany spełnia. Standard ten winien zawierać dane dokumentujące poziom pracujących w kancelarii adwokatów. Tradycyjnie przyjmuje się, iż może on obejmować:

- konieczność zakończenia kursów specjalizacyjnych, w tym także w zakresie zasad organizacji pracy kancelarii adwokackich;
- wymóg znajomości języków obcych przez adwokatów, aplikantów, prawników, a niekiedy nawet przez odpowiedzialnych pracowników sekretariatu;
- określenie jakości i liczby personelu, co obejmuje także poziom jego wykształcenia dodatkowego;
- skalę umiejętności obsługi komputera przez personel, czy nawet umiejętności ukończenia kursu pisania przez maszynistki;
- standardy zachowań personelu, poczynając od standaryzacji sposobu odbierania telefonów do uregulowań dotyczących zasad ubioru noszonego w pracy;
- wygląd i techniczne wyposażenie biura, co może odnosić się do spełnienia wymogu lokalizacyjnego, powierzchniowego i stanu technicznego pomieszczeń firmowych;
- dostępność do nowoczesnych form korzystania z baz danych i komunikacji z uwzględnieniem możliwości korzystania z podpisu elektronicznego;
- obowiązek posiadania oznaczonych programów komputerowych, bezwzględnie licencjonowanych;
- standaryzację wizualną wychodzących pism, używanych znaków graficznych, jakości papieru;
- inne parametry, uzależnione od kraju, dla którego standardy są opracowywane.

Spełnienie standardu, potwierdzone certyfikatem samorządu, winno uprawniać kancelarie do zamieszczania na wszelkich dokumentach, szyldach, ogłoszeniach w wykazach firm, informatorach i w innych dopuszczonych przez samorząd formach publicznej informacji logo standardu lub logo i informacji o dacie, kiedy ten poziom zawodowy został osiągnięty.

Wypracowanie i opublikowanie znanych, czytelnych i jasnych wymagań zawodowych minimalnych i nazwanych, z jednoczesnym egzekwowaniem pierwszych i uprawnieniem adwokatów do publicznego informowania o spełnieniu tych drugich, będzie najuczciwszą postacią dopuszczalnej korporacyjnej reklamy, możliwością poinformowania każdego o spełnianiu standardu nazwanego, a tym samym prezentowania lepszego poziomu kancelarii, co odtworzy drogę do prymatu tradycji profesjonalisty nad tradycją kauzyperdy i będzie prowadzić nie tylko do odnowy wewnętrznej samej adwokatury, ale umożliwi też walkę z nową konkurencją.

**Dlaczego w nowej rzeczywistości prawnej nie będę występował w sprawach z urzędu?**

Wypełnianie obowiązku reprezentacji z urzędu osób korzystających z prawa ubogich było moim obowiązkiem korporacyjnym, do którego stosowałem się, mimo iż praca ta wielokrotnie odbywała się na mój koszt, bowiem zasądzane kwoty praktycznie w żadnym przypadku nie stanowiły elementarnie pojmowanego uczciwego wynagrodzenia za pracę ani nawet nie pokrywały ponoszonych przeze mnie kosztów.

Nie mogę akceptować sytuacji, w której z jednej strony świadczenie usług prawnych stało się działalnością gospodarczą sensu stricte, i to niemającą żadnego przymiotu szczególności, a z drugiej – dla beneficjentów zmian ustawodawczych nie istnieją żadne ograniczenia, rygory czy nakazy uczciwości zawodowej, zaś adwokatura ma pozorny zaszczyt pełnienia funkcji wyrobnika Skarbu Państwa, tam gdzie beneficjenci nie mogli i z uwagi na żałosność wynagrodzeń nie chcieli otrzymać ustawowych uprawnień. (W zakresie przesłanki „nie mogli" – doskonale rozumiem, iż Skarb Państwa nie chciał powierzyć reprezentacji z urzędu osobom nieposiadającym kwalifikacji zawodowych, albowiem twórcy zmian mieli świadomość, iż prowadziłoby to do dość oczywistych konsekwencji odszkodowawczych. Co do przesłanki „nie chcieli otrzymać uprawnień" – jest oczywiste, iż te żałosne grosze, niepokrywające, po odliczeniu VAT w dacie legislacji i podatku dochodowego, nawet kosztów biletów tramwajowych na dojazd na sprawy, że nie wspomnę o elementarnie pojmowanym uczciwym wynagrodzeniu za pracę, nie interesowały

nowo kreowanych specjalistów od biznesu w usługach prawnych.

**Dlaczego nikt nie może narzucić obowiązku prowadzenia spraw z urzędu?**

W ramach normy art. 22 Konstytucji RP i ustawy o swobodzie działalności gospodarczej nikt nie może:

- narzucać adwokatowi prowadzenia spraw, których w ramach uczciwości zawodowej nie przyjąłby do prowadzenia z wyboru. Nie istnieje żaden powód, dla którego miałby popierać np. roszczenia różnego autoramentu „pieniaczy" i składać ośmieszające wiedzę i godność zawodową oświadczenia przed sądem, popierając stanowisko mandanta z urzędu;
- narzucać za pracę wynagrodzenia, które nie tylko nie stanowi elementarnie pojmowanej uczciwej zapłaty, ale też w wielu kategoriach spraw wprost ośmiesza wartość pracy;
- powierzać ustalenia wysokości wynagrodzenia, należnego w ramach swobody działalności gospodarczej i swobody umów, arbitralnemu rozstrzygnięciu sądu.

Z chwilą pozbawienia naszego zawodu wszelkich przymiotów, o których stanowił art. 1 ustawy o adwokaturze i uczynienia adwokatów podmiotami wykonującymi najzwyklejszą działalność gospodarczą, upadły wszelkie przesłanki deontologiczne i korporacyjne do świadczenia ochrony prawnej z urzędu na warunkach narzuconej ceny za usługę.

Jest znamienne, iż w imię ochrony konsumentów przed nieuczciwością zawodową osoby prowadzące np. pensjonaty muszą być wpisane na listę działalności regulowanej. Tym samym a contrario jest jasne, iż świadczenie usług prawnych zostało ocenione, na płaszczyźnie ochrony interesów konsumentów i dóbr osobistych, jako sfera usług, którą powierzyć można każdemu, bez obawy o ochronę interesów obywateli.

Mając na uwadze powyższe powody uważam, iż nie jest ani zaszczytem, ani wypełnianiem obowiązku, ani sprawą honoru czy zasad deontologii – pozwalać traktować swój zawód jako wyrobniczą, gorszą postać świadczenia usług prawnych. Nie istnieją przy tym żadne argumenty prawne dla przyjęcia, przy uwzględnieniu normy art. 22 Konstytucji RP, aby ktokolwiek miał prawo od adwokatury żądać samoograniczenia wolności działalności gospodarczej, nie ograniczając jej jednocześnie ustawowo innym podmiotom.

Kiedy w prawie europejskim poszukujemy dyrektyw dotyczących adwokatury, znajdziemy je pod hasłem „zawody regulowane – wzajemne uznawanie kwalifikacji zawodowych". Analiza zapisów dotyczy zaś swobody wykonywania zawodu na terenie całej Unii, ale jedynie przez prawnika (vide dyrektywa 98/5/WE Parlamentu Europejskiego i Rady Europy z 16 lutego 1998 r. Dz.U.UE.L.98.77.36, mająca na celu ułatwienie stałego wykonywania zawodu prawnika w państwie członkowskim innym niż państwo uzyskania kwalifikacji zawodowych). Pojęcie „prawnik" nie jest przy tym pojmowane dowolnie, ale jest precyzyjnie określone w art. 1 ust. 2 Dyrektywy Rady z 22 marca 1977 r., mającej na celu ułatwienie skutecznego korzystania przez prawników ze swobody świadczenia usług (77/249/EWG), Dz.U.UE.L.77.78.17, zgodnie z którym „prawnik" oznacza jakąkolwiek osobę upoważnioną do wykonywania swojej działalności zawodowej, określoną jednym z następujących terminów – w Belgii: Avocat – Advocaat, w Danii: Adwokat, w Niemczech: Rechtsanwalt, we Francji: Avocad, w Irlandii: Barrister, Solicitor, we Włoszech: Avvocato, w Luksemburgu: Avocat-avoué, w Holandii: Advocaat, w Zjednoczonym Królestwie: Advocate, Barrister, Solicitor.
We wszystkich tych krajach regulacje ustawowe precyzyjnie określają, kto jest uprawniony do składania, skutecznych wobec reprezentowanego, oświadczeń procesowych, woli i wiedzy, i w żadnym z nich nie ma mowy o powierzeniu tych czynności każdemu, kto tylko ma na to ochotę.

Europejskie doświadczenie legislacyjne w sposób zasadniczy odbiega od naszych obecnych uregulowań. Jest wielkim zadaniem samorządu ujawnienie opinii społecznej odmienności polskiego prawa oraz wykazanie przyczyn, dla których społeczeństwa i politycy w UE przykładają tak wielką wagę do problematyki skutków prawnych oświadczeń składanych przez pełnomocnika w imieniu reprezentowanego, i to nie tylko w aspekcie zasady pewności obrotu i ochrony interesów konsumentów usług prawnych. Należy wprowadzić monitoring takich zdarzeń i publicznie informować o zagrożeniach dla porządku prawnego w sferze ochrony interesów obywateli, jakie niesie ze sobą powierzenia prawa do składania oświadczeń woli, oświadczeń procesowych i ogólnej reprezentacji osobom nienależącym do korporacji i niepodlegającym żadnym rygorom deontologicznym, korporacyjnym, dyscyplinarnym, czy nawet obowiązkowemu ubezpieczeniu OC. Należy także upublicznić prawdę, iż zapis w ustawie prawo o adwokaturze, odnoszący się do absolwentów wydziałów prawa, jest jedynie instrukcją postępowania w zakresie prowadzenia biura prawnego i występowania przed sadem. Nie wprowadza on przy tym żadnego zawężenia kręgu podmiotów uprawnionych, albowiem zwykłą działalność gospodarczą może zarejestrować i wykonywać każdy, a jego swoboda w wykonywaniu tego prawa może być ograniczona, zgodnie z art. 22 Konstytucji, jedynie mocą ustawy. Mając na uwadze, iż taka ustawa, która w swej treści wprost ograniczałaby dostęp do świadczenia usług prawnych, nie istnieje, a wykonywanie usług nie jest działalnością regulowaną, którą wykonywać można po uzyskaniu pewnego cenzusu wykształcenia, niekaralności itp. – nikomu nikt nie może zabronić te usługi świadczyć.

O otwarciu „puszki Pandory" w usługach prawnych powinniśmy poinformować społeczeństwo, przypominając słynne powiedzenie kanclerza Otto von Bismarcka o losach państwa rządzonego przez stu profesorów. [ ]

*Adw. Eugeniusz Michałek*

# Sapienti satis dictum

***W lawinie informacji dnia codziennego są i takie, które wywołują wzmożony napływ adrenaliny. Z całą pewnością do tej kategorii zaliczyć każdy musi „Główne założenia reformy sądownictwa" - ostatni produkt Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości - autorstwa Andrzeja Kryże.***

Lektura „Założeń" jest nie tylko fascynująca, ale nadto dostarcza czytelnikowi niezwykłych przeżyć natury poznawczej. Wiemy zatem już teraz, że sądy z katalogu swoich obowiązków będą miały „zdjęty obowiązek docierania do prawdy obiektywnej na niekorzyść oskarżonego" (VI pkt 2 Założeń), a także i to, że system szkolenia aplikantów sądowych jest zły, nadmiernie rozbudowany oraz nie dający właściwego przygotowania. W związku z tym – zgodnie z wytycznymi - koncepcja nowej aplikacji sądowo – prokuratorskiej oparta będzie między innymi na elitarności, a także znaczącej redukcji liczby osób przyjmowanych na aplikację (do 200 osób w skali całego kraju).

Analiza ww. założeń prowadzić musi do jednoznacznej konstatacji, iż uzasadniająca je retoryka jest całkowicie odmienna od tej, którą w ramach publicznej debaty o aplikacji adwokackiej epatowano społeczeństwo, a zwłaszcza środowisko studentów prawa.

Warto i trzeba zatem pokusić się o kilka refleksji, warto i trzeba zadać publicznie kilka pytań, wśród których za najważniejsze uważam pytanie, co się dzieje ze społecznym odbiorem adwokatury w czasie, gdy wolność nie jest już świętem, lecz dniem powszednim, a jakość życia staje się konkursem konsumpcyjnych pokus.

Czy rzeczywiście adwokatura podzieliła na dobre i złe los wolności i przestała być swoistym jej depozytariuszem, schodząc w cienie „republiki powszechności". To dręczący dylemat, bo przecież jeszcze niedawno, gdy rzeczywistość jawiła się jako ślepy zaułek, adwokaci walczyli i troszczyli się o to, aby każdy potrzebujący mógł znaleźć drogę w rejony wolne od beznadziejnej szarości totalitarnego państwa.

Niepokojem napawa także zmiana modelu aplikacji adwokackiej, a zwłaszcza przebieg procesu dydaktycznego związanego ze szkoleniem młodzieży w nowym gorsecie uszytym przez państwowego krawca pod dyktando politycznego krojczego.

**I.**

I tak wypada zacząć od banalnej prawdy, iż negatywne oceny, jakie nas obecnie dotykają, są zrozumiałe, nie ma przecież środowiska zawodowego, które byłoby wolne od zachowań złych, niedobrych, a nieraz nawet nagannych, jednakże konsekwentnie prowadzona nieobiektywna krytyka, grawitująca nieraz w kierunku medialnej nagonki, wydaje się być oparta na założeniu odpowiedzialności zbiorowej, a to sprzeciwia się zwyczajnemu poczuciu sprawiedliwości.

Jest rzeczą oczywistą, że każdy adwokat identyfikuje się z Adwokaturą, to znaczy, że ma poczucie, iż los tej zbiorowości jest czymś cennym, że owa zbiorowość jest naszym losem, to znaczy, że więzy, które nas z nią łączą, dają nam poczucie uczestnictwa w tym, co adwokatura czyniła i czyni. Na dobre i na złe. To poczucie korporacyjnej więzi nie upoważnia jednakże nikogo, żadnej władzy ani osoby, do obarczania odpowiedzialnością wszystkich za błędy niektórych.

Teza zatem, zawarta w Wytycznych, że adwokatura wpływa destrukcyjnie na bieg postępowań sądowych, nie może się ostać, zaś środki prawne tam opisane mające zlikwidować te zachowania, uznać należy za chybione i sprzeczne z jedną z zasad demokratycznego państwa prawa, tj. z zasadą równości wobec prawa.

**II.**

Szkolenie aplikantów sądowo – prokuratorskich ma być „elitarne", tzn. nie ma ono wyczerpywać się tylko w nabywaniu zawodowych umiejętności, ale, jak należy rozumieć, też i na nauczeniu ich (aplikantów) szanowania codzienności, nadawania jej innego ciężaru i wagi, przeciwstawianiu się tym przejawom życia, które niszczą rozważny i głęboki szacunek dla innego człowieka. Tak rozumiemy pojęcie „elitarności". Szkolenie aplikantów adwokackich ma być natomiast masowe, tzn. z założenia nie może być elitarne.

To przerażająca prawda, a przecież przyszłość adwokatury będzie zależała od tego, czy potrafimy naszym następcom przekazać elitarną wiedzę, w tym i tę, że żyjąc wśród szczegółów i smakując egzystencjalne drobiazgi pojawiające się zewsząd, mają zachować umiejętność widzenia życia tworzącego barwne,

drobne wzory na tkaninie wielkich procesowych wydarzeń.

Nie wolno nam zapomnieć też i o tym, że aplikacja jest mostem między generacjami. Zbudowano go po to, aby pokolenia „młodych" mogły spotkać się z „seniorami", aby ruch na tym moście – zwany edukacją - przybliżał dzień, w którym „uczeń" przerasta „mistrza", wyzwala się spod jego wpływu, przejmuje jego rolę i znaczenie.

Dzisiaj i jutro starajmy się zatem walczyć o zachowanie tego symbolicznego „mostu", od jego uratowania bowiem – głęboko w to wierzę - zależy przyszłość adwokatury. Gdy to się zaś stanie, w naszym „adwokackim domu" zagości serdecznie witany największy rzymski adwokat Ciceron mówiąc o radości z bycia adwokatem, któremu „towarzyszy orszak obywateli, gdy z domu wychodzi! Jaki to okazały widok w miejscu publicznym! Jakie w sądach poważanie! Jaka radość, gdy powstanie, aby nieść pomoc obwinionemu wśród milczących, którzy na jednego tylko mają skierowane oczy" (Tacyt, Dialog o mówcach).

**III.**
Żyjemy w coraz bardziej ciekawych czasach, w których Rzecznik Praw Obywatelskich może być „antypaństwowcem", zaś kontakt z Profesurą może narażać na „intelektualną próżnię". Z całą pewnością autorzy ww. „etykiet" żyją w głębokim, subiektywnym przekonaniu, iż racja i prawda jest tylko ich udziałem. Ale czy rzeczywiście?

Moją ulubioną paremią – od dziesiątków lat powtarzaną aplikantom – jest zdanie – *nemo nascitur sapiens, sapietia enim ex labore venit.* Przesłanie płynące z tej paremii uczy nas pokory - nie pychy, szacunku - nie arogancji, pamiętania o przeszłości i baczenia na przyszłość.

Odrzucając natomiast przeszłość i przyszłość - autorzy cytowanych powyżej „etykiet" zanurzają się w teraźniejszości uwalniając tym samym swoją psychikę od presji wszystko niszczącego czasu, zaś podejmując takie działania stwarzają sobie iluzję trwania poza czasem.

Czas jednakże istnieje, stąd wiemy, że Platon, który chciał ze swojego państwa wygnać poetów – nie miał racji, jak i takowej nie miał Cioran, który ze swojego pozbyłby się filozofów. [ ]

# Reformy, reformy...

Dzięki Bogu, że mamy tak kreatywnego Ministra Sprawiedliwości. Gdyby nie on, pewnie zastanawiałbym się, o czym napisać. A tak.... nie mam żadnego problemu z tematem.

Nowe pomysły Pana Ministra dotyczące dyscyplinowania adwokatów i innych uczestników procesu karnego - z wyjątkiem sędziów i prokuratorów, niewątpliwie uzdrowią polski proces i przyspieszą rozpoznawanie spraw. A ja, w powszechnym ostatnio duchu solidarności, postanowiłem podpowiedzieć Panu Ministrowi kilka rozwiązań. Z uwagi na permanentny brak sal rozpraw w sądach można by zmusić adwokatów do udostępniania pomieszczeń kancelarii, by przeprowadzać w nich rozprawy. Z kolei bolączki komunikacyjne służb konwojowych proponuję rozwiązać rekwirując adwokackie samochody. A co, jeśli adwokat nie stawia się na rozprawę? Nakładać kary? Można zadziałać szybciej i nakazać adwokatom, już w momencie składania pełnomocnictwa do obrony, wpłacanie kaucji, która przepadałaby, jeżeli rozprawa nie odbyłaby się z winy adwokata. Nie wątpię, że bez większego trudu uda się wymyślić więcej takich sztuczek, skoro zdyscyplinowany adwokat ma być lekiem na całe zło.

Słyszałem, że zupełnie poważnie jest brana pod uwagę możliwość kandydowania Pana Ministra na prezydenta Krakowa. Najserdeczniej jak tylko można życzę Panu Ministrowi powodzenia w wyborach. Nie zmienia tego nawet fakt, że jak każdy Polak bardzo kocham Kraków.

PS.
A skoro w Polsce jest 16 miast wojewódzkich i blisko 900 innych miast i miasteczek, to może i pan prezes Stanisław Rymar spróbowałby szczęścia w wyborach samorządowych.

***adw. Michał Pankowski,***
*sekretarz ORA w Poznaniu*

*Adw. Andrzej Malicki,* członek Okręgowej Rady Adwokackiej we Wrocławiu,
Przewodniczący Komisji Doskonalenia Zawodowego Adwokatów NRA

# O adwokackim obowiązku doskonalenia zawodowego

Komisja Doskonalenia Zawodowego Adwokatów Naczelnej Rady Adwokackiej na swoich posiedzeniach: 1 października 2005 r., 19 listopada 2005 r. oraz 28 stycznia 2006 r. pracowała nad założeniami projektu regulaminu w sprawie zasad wykonywania obowiązku doskonalenia zawodowego adwokatów oraz nad sformułowaniem jego postanowień.

Wszyscy członkowie Komisji, w tym m.in. adw. adw. Krystyna Drozd, Dorota Gutowska, dr hab. Jacek Giezek, Eugeniusz Michałek, Piotr Nachmann, Wiesław Szczepiński, Wiesław Wolski uznali, że podstawą prawną uchwalenia takiego regulaminu przez NRA jest art. 58 pkt. 12 litera „h" ustawy prawo o adwokaturze. Naczelna Rada Adwokacka ma bowiem kompetencje uchwalania regulaminów traktujących o zasadach wykonywania obowiązku doskonalenia zawodowego adwokatów.

Wewnętrzne prawo korporacji adwokackiej, a szczególnie § 8 zbioru zasad etyki adwokackiej i godności zawodu (kodeks etyki adwokackiej ogłoszony przez Prezydium NRA obwieszczeniem z 13 grudnia 2005 r.) nakłada na adwokatów obowiązek stałego podnoszenia kwalifikacji zawodowych i dążenia do utrzymania wysokiej sprawności zawodowej. To postanowienie stwarza więc uzasadnienie dla przyjęcia poglądu, że uchybienie temu obowiązkowi stanowi przewinienie dyscyplinarne, co też zostało podkreślone w przedstawionym projekcie regulaminu (§ 4).

Roboczy projekt, jako punkt wyjścia do dalszej dyskusji, został przedstawiony przez adw. Andrzeja Malickiego. W trakcie posiedzenia na sekretarza Komisji wybrano adw. Piotra Nachmanna z izby wałbrzyskiej.

W trakcie obrad Komisji przyjęto także stanowisko, że finansowanie doskonalenia zawodowego powinno odbywać się poprzez składkę lub dobrowolne opłaty, a także z funduszy pozyskiwanych przez NRA bądź też ORA np. z tytułu reklam, darowizn itp.

Każdy adwokat powinien mieć prawo do informowania o ukończonych szkoleniach i kursach. Ujawnianie swoich kwalifikacji nie może aktualnie uchodzić za nieuczciwą reklamę, gdyż w istocie stanowi przede wszystkim informację niezbędną dla klienta.

W trakcie posiedzenia Komisji zwrócono uwagę, że obowiązek podnoszenia kwalifikacji w sytuacji dokonywanych zmian ustawodawstwa w Polsce i jego dostosowania do przepisów Unii Europejskiej jest koniecznością. Tego rodzaju sytuacja szczególnie uzasadnia obowiązek kształcenia ustawicznego. Taką też uchwałę podjęli uczestnicy konferencji w Warszawie „Rola prawników w państwie demokratycznym" (por. „Palestra" 2005, z. 7-8, str. 315). W większości państw europejskich przyjmowany jest obowiązek kształcenia ustawicznego prawników. Wprowadzono systemy oparte na regułach punktowych lub godzinowych: w Belgii, Anglii, Francji, Holandii, Irlandii Płn., Szkocji, Niemczech. Polska należy do państw, które nie przyjęły obowiązku ustawicznego kształcenia prawników, obok takich państw jak: Austria, Bułgaria, Czechy, Dania, Węgry, Łotwa, Lichtenstein, Słowacja, Słowenia i Turcja.

Pojawiająca się krytyka adwokatów ze strony sądów i środowisk naukowych o braku właściwego przygotowania prawniczego, choć wygłaszana w sposób niewłaściwy – nie zawsze może uchodzić za pozbawioną merytorycznego usprawiedliwienia, choć brak wiedzy prawniczej i kultury prawnej jest udziałem przedstawicieli każdego środowiska prawniczego. Błędy adwokatów są jednak widoczne, często nagłaśniane i rozgłaszane. Pojawiają się już kancelarie prawnicze specjalizujące się w prowadzeniu procesów przeciwko adwokatom za błędy w prowadzeniu spraw i wyrządzanie szkód klientom.

Godzi się przywołać, być może niezauważoną w literaturze, uchwałę nr 7 Krajowego Zjazdu Adwokatury, w świetle której Adwokatura nie podzielała orzecznictwa Sądu Najwyższego oraz sądów niższych instancji, na podstawie którego ocenia się profesjonalizm adwokatów z naruszeniem ich dóbr osobistych ponad rzeczową potrzebę w sprawie (uchwała Krajowego Zjazdu Adwokatury we Wrocławiu 24-25 listopada 2001 r. – uchwała nr 7, „Palestra" 2002, nr 1-2, s. 16.). Art. 7 ust. 1 prawa o adwokaturze – ustawa z 26 maja 1982 r. – stanowi nadal, że adwokat podczas wykonywania obowiązków zawodowych i w związku z ich wykonywaniem korzysta z ochrony prawnej, podobnie jak sędzia i prokurator. Ten właśnie przepis powinien wpływać na sędziów, aby z taktem i umiarem odnosili się do uczestników procesu, w tym również adwokatów, nie uchybiając obowiązkom przewodniczących składów sędziowskich. Powaga sądu zawsze będzie wymagać rzeczowego i merytorycznego odniesienia się do problemów w sprawie, a nie krytykowania adwokatów ponad rzeczową potrzebę, pokrzykiwania na nich i zastraszania.

W trakcie posiedzenia Komisji przyjęto też pogląd, że naruszenie obowiązku ustawicznego doskonalenia

zawodowego stanowi przewinienie dyscyplinarne w rozumieniu art. 80 prawa o adwokaturze. Dyskutując nad projektem regulaminu, członkowie Komisji co do zasady opowiedzieli się za powierzeniem Ośrodkowi Badawczemu Adwokatury utworzenia w porozumieniu z okręgowymi radami adwokackimi jedenastu adwokackich regionalnych komisji doskonalenia zawodowego przy okręgowych radach adwokackich: w Warszawie, Białymstoku, Gdańsku, Katowicach, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Poznaniu, Szczecinie, Wrocławiu i Rzeszowie. Komisje te mają działać m. in. we współpracy z wydziałami prawa miejscowych uniwersytetów. Zadaniem komisji będzie przeprowadzenie dla wszystkich adwokatów danej izby lub izb zajęć prawa sądowego w okresie pięciu lat dla wszystkich adwokatów objętych doskonaleniem w wymiarze 50 godzin, niezależnie od szkoleń plenarnych, organizowanych dla wszystkich adwokatów z wybranych dziedzin prawa w wymiarze 16 godzin rocznie. Stałą funkcją komisji powinno być także udzielanie opinii prawnych dla organów samorządu adwokackiego oraz adwokatów, dotyczących aktualnych zagadnień prawnych związanych z wykonywaniem zawodu adwokata bądź z funkcjonowaniem Adwokatury. Autorytet tych komisji powinien być znaczący z uwagi na dobieranie do ich składu najwybitniejszych specjalistów wywodzących się z adwokatury, a także innych środowisk prawniczych. Działanie komisji może być też jednym ze sposobów umocnienia i lepszego przekazu stanowiska Adwokatury wobec opinii publicznej oraz ośrodków władzy.

***udział adwokatów w rynku usług prawniczych, zmiany ustawodawcze, zwiększenie podaży usług prawnych, ostatnie zmiany prawa o adwokaturze, znacznie poszerzające dostęp do zawodu osobom bez aplikacji adwokackiej (...) muszą wymagać od naszego środowiska podjęcia działań gwarantujących ustawiczne doskonalenie zawodowe***

Powierzone KDZA zadania są bardzo trudne, a opracowane przez nią rozwiązania mogą spotkać się ze stanowczym oporem środowiska, bowiem prowadzi to do nałożenia nowych obowiązków; znany jest też krytycyzm środowiska wobec zasady samokształcenia zawodowego jako jedynej i podstawowej formy realizacji obowiązku podnoszenia kwalifikacji zawodowych adwokatów.

Nie można jednak nie zauważyć, że poważnym uzasadnieniem dla wprowadzenia regulaminu w sprawie doskonalenia zawodowego są uchwały Krajowego Zjazdu Adwokatury we Wrocławiu (24-25 listopada 2001 r.). Zjazd w uchwale nr 9 dostrzegł palącą potrzebę doskonalenia zawodowego adwokatów oraz podnoszenia poziomu szkolenia aplikantów adwokackich – uznając za konieczne wprowadzenie korporacyjnego, obowiązkowego doskonalenia zawodowego adwokatów. Krajowy Zjazd Adwokatury, uznając, że zasadą winno być szkolenie prowadzone przez poszczególne izby adwokackie, wskazał także potrzebę organizowania szkoleń w formie scentralizowanej (por. „Palestra" 2002, nr 1-2, s. 16.).

Nie przesądzając pewnych rozwiązań, należy stwierdzić, że udział adwokatów w rynku usług prawniczych, zmiany ustawodawcze, zwiększenie podaży usług prawnych, ostatnie zmiany prawa o adwokaturze, znacznie poszerzające dostęp do zawodu osobom bez aplikacji adwokackiej, uchwalone przez Sejm RP 30 czerwca 2005 roku – muszą wymagać od naszego środowiska podjęcia działań gwarantujących ustawiczne doskonalenie zawodowe, co stało się standardem wszystkich korporacji prawniczych i wynika z realizacji zobowiązań konstytucyjnych przez samorząd adwokacki. Rezygnacja z tej powinności będzie dawać pole do popisu ośrodkom nieprzychylnym korporacji adwokackiej, co może w konsekwencji ograniczać samorząd adwokacki w jego dotychczasowych uprawnieniach ustawowych.

W żadnej mierze nie może leżeć w interesie wymiaru sprawiedliwości faktyczna i ustawowa degradacja adwokatury. Tylko silna, mądra, wykształcona i stale ucząca się adwokatura, a więc dobrze wyszkolona zawodowo, przestrzegająca zasady etyki, stanowić będzie gwarancję właściwego funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości. Sądownictwo nie może obejść się bez solidnie wykształconych adwokatów, którzy poprzez swoją pracę faktycznie powodują rozwój orzecznictwa sądowego. [ ]

*adw. Andrzej Michałowski,*
*członek Prezydium Naczelnej Rady Adwokackiej*

# Sic transit gloria mundi...

Adwokatura jest zorganizowana na zasadach samorządu zawodowego. Taki zapis wynika z prawa o adwokaturze. Tak też stanowią inne ustawy o zawodach prawniczych. Dla wielu oznacza to tylko przykry obowiązek płacenia składek i mniej przykry obowiązek towarzyskiego spotkania z okazji zgromadzeń izb. Dla innych – stanowi o dyskomforcie przymusowego bycia korporacyjnym kolegą adwokata, który udał się na widzenie z klientem do aresztu śledczego w adidasach i zamienił się butami ze swoim klientem. W konsekwencji w jednym samorządzie jesteśmy także z kolegą, który donosił na swojego klienta, żeby później zgłosić się do jego obrony, czy innym, który za pomocą kija bejsbolowego przekonywał bezbronną kobietę, żeby wsiadła do bagażnika jego samochodu. Takie zachowania i osoby to nadal wyjątki, ale wyjątki nieobjęte już środowiskowym wykluczeniem. Nie tylko w adwokaturze. Po zmianie ustaw korporacyjnych będzie zaś tylko gorzej, bo ze względu na masowość zjawiska otwartej adwokatury, radców prawnych czy notariatu nie znajdziemy dobrego sposobu zapewnienia należytej jakości wykonywania zawodu i jego poziomu etycznego. Jednak, z drugiej strony, samorząd zawodowy to szkolenie aplikantów, doskonalenie zawodowe, wspólne ubezpieczenia, wsparcie w trudnych chwilach, miesięcznik „Palestra" ... Ale te negatywne konotacje są powszechniejsze. Nie tylko w mediach, lecz i w koleżeńskich rozmowach. Środowiska prawnicze nieco zgnuśniały, popadły w marazm i w znacznym stopniu zatraciły sens uczciwego korporacjonizmu.

Było i jest w adwokaturze wielu zacnych ludzi. Obserwują przecież, co się dzieje. W większości jednak milczą. Żeby być adwokatem, trzeba być odważnym. Na sali sądowej trzeba umieć powiedzieć prawdę, mimo że może to być głos odosobniony, że spotka się on z ostracyzmem sądu lub kolegów występujących w imieniu innych osób. Trzeba też umieć zapłacić za to wysoką cenę. Znam adwokatów, którzy wykonując zawód, potrafią to. Dlaczego tej odwagi brakuje w dyskusji wewnątrz środowiska? Dlaczego tak rzadko słychać głosy potępienia członków korporacji czy działań jej organów, które napiętnowania wymagają? Myślę, że adwokaci za bardzo dbają o własne sprawy. W przeszłości było inaczej. Może więc nie mamy już prawa nawiązywać do wspaniałej tradycji? Może przeszłość powinna zostać zamknięta w muzeum, aby nie profanować pamięci Krajewskiego, Nowodworskich, Szurleja? Może. Dopóki jednak nie mamy co do tego pewności, warto próbować zmienić rzeczywistość. Cortazar napisał: *„I umrę nie tracąc nadziei, że słońce kiedyś wzejdzie na zachodzie."*

Sprawy można i trzeba naprawiać codziennym działaniem każdego z nas. A czy także wspólnie? Czy adwokatom, radcom, notariuszom dla powstrzymania upadku pozycji jest rzeczywiście potrzeby samorząd? Jaki? W niektórych stanach USA adwokaci działają bez instytucjonalnego samorządu. Jednak europejska tradycja jest inna. Po fali ataków, dla której odparcia samorządy prawnicze okazały się zbyt słabe, nadchodzi kolejna kampania. Ma uderzać w korporacyjne postępowania dyscyplinarne. Ma ustanowić możliwość ingerencji państwa w indywidualne sprawy wykonywania zawodu przez prawników. Pojawiają się pomysły umożliwienia odwoływania sędziów z powodu utraty rękojmi. Ogłasza się oto możliwość odsunięcia adwokatów lub radców od udziału w konkretnym procesie. W takim świecie żaden prawnik nie będzie bezpieczny, jeżeli będzie chciał naprawdę pomagać klientom!

Czy samorządy zawodów prawniczych są przygotowane do kolejnej batalii? Oczywiście – nie, bo działają na zasadzie pospolitego ruszenia, akcyjności, pracy społeczników aktywistów. W tej sytuacji nie mogą przeciwstawić się sprawnym machinom organizacyjnym, które nie potrzebują odbywania gremialnych wielogodzinnych posiedzeń dla podjęcia prostych decyzji. Jednak proste recepty w postaci sprofesjonalizowania części czynności, w tym także niektórych funkcji (sekretarze, skarbnicy) czy uproszczenia pewnych procedur wewnątrzkorporacyjnych nie wystarczą dla uznania, że wówczas samorządy prawnicze zaczną sprawować się na miarę oczekiwań ich członków. Problem jest bowiem głębszy. Koniecznie trzeba się zastanowić, czy samorząd zawodowy musi być w takim stopniu, jak dotychczas, kompilacją reprezentanta interesów środowiska, regulatora rynku i instytucji działającej w interesie społecznym. Wyważanie tych ról jest coraz trudniejsze. Bo role te prowadzą do coraz większych sprzeczności. Jeżeli samorząd zawodowy ma spełniać zbyt dużo funkcji, żadnej z nich nie wypełni należycie. Z niektórych trzeba zatem częściowo zrezygnować. Dla dobra nas wszystkich. Z jakich więc aktywności należy się wycofać i kiedy, aby inne wypełniać właściwie – o tym, moim zdaniem, winno się intensywnie dyskutować. Nie o obronie okopów Świętej Trójcy.

W oceanie nijakości każdy chciałby jednak czuć się dobrze. Znaleźć się wśród tych, którzy podzielają

taką samą dumę i takież zniesmaczenie. Być w grupie ludzi, z którymi łączą nas rzeczywiste więzy: wspólne poglądy na sposób wykonywania zawodu, stosunek do klientów, uczciwość, koleżeństwo, ocena wydarzeń publicznych. Kiedyś adwokaci łódzcy założyli stowarzyszenie adwokatów, bo we wspaniałym okresie pierwszej „Solidarności" chcieli w sposób zorganizowany wpływać na rzeczywistość i władze samorządowe, które musiały z natury rzeczy reprezentować pełne spektrum poglądów występujących w środowisku. Dekadę później, jako młody adwokat, współtworzyłem stowarzyszenie warszawskie, aby wspólnie występować w imieniu młodej palestry w czasie przełomu społecznego i gospodarczego. Od wielu lat działa Katolickie Stowarzyszenie Adwokatów. Tworzy i prezentuje wspólną wizję jego członków. Funkcjonowały też stowarzyszenia adwokatów zajmujących się wybranymi dziedzinami prawa, np. znakami towarowymi. Mówiło się o wyodrębnieniu kategorii adwokatów kasacyjnych, co stanowiłoby odejście od zasady, że wszyscy adwokaci mają taki sam zakres uprawnień. Może tworzenie mniejszych grup, powiązanych wspólnymi poglądami i interesami, wyodrębnianych na podstawie jednoznacznych kryteriów w ramach dużego samorządu, zrzeszającego wszystkich adwokatów, będzie stanowiło właściwe odczytanie wymagań przyszłości? To tylko jedna z propozycji.

W czasach potopu mądrzy ludzie powinni budować nie zapory, tamy czy wały przeciwpowodziowe, ale czółna, łodzie i arki, aby przetrwać i przechować to, co ich zdaniem jest cenne. *„Ty zaś zbuduj sobie arkę z drzewa żywicznego, uczyń w arce przegrody i powlecz ją smołą wewnątrz i zewnątrz" (Rdz 6.14).* Każdy powinien budować taką arkę, jaka wydaje mu się odpowiednia. [ ]

# Apel

Zastanówcie się proszę, czy ton ostatnich artykułów dotyczących sytuacji adwokatury nie stał się zbyt jednostajny, a przez to męczący. Oczywiście – sytuacja nie jest komfortowa, więc nie ma się z czego cieszyć, ale to, co się ostatnio drukuje (nie tylko w "Kronice"), jest już czystym masochizmem. Ile jeszcze można wydrukować wezwań, apeli, oświadczeń, wyrazów zatroskania itp.? Ile można czytać, że winne są media, że prasa, że PiS, że profesura, że mroźna i śnieżna zima w tym roku?

Wygląda to, niestety, jak zbiorowe użalanie się nad samym sobą, jak nieustająca litania pretensji do siebie samego i do całego świata. Nieuprzedzony czytelnik może mieć wrażenie, że czyta oto jakiś niekończący się rejestr win, kompleksów, samooskarżeń i traumatycznych doświadczeń.

Mnie to już, mówiąc szczerze, zaczyna męczyć. Chciałbym przeczytać coś innego: o tym, jak się nie dać, jak nie wpadać w panikę, jak tłuszczy nie odpuszczać i dumę zachować. Wiem jednak, że nic z tego być nie może – bo przecież sam do Redakcji manifest piszę, petycję wnoszę i niezadowolenie wyrażam. Widać: samem nie bez winy, bo miast sadła przysiąść, dowcip wytężyć i co dobrego stworzyć, to innym, lepszym od siebie, wyrzuty czynię...

***ak – palestrant***

reklama
specjalne programy kredytowe
dla osób wykonujących
zawody prawnicze
0801 30 50 90 www.dombank.pl
Kredyty hipoteczne
do 125% wartości zabezpieczenia
Oddział GETIN Banku SA
dom
hipoteki po prostu

Wejście do pałacu w Knossos

*Maciej Strączyński*
*Przewodniczący III Wydz. Karnego Sądu Okręgowego w Szczecinie, wiceprezes Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia”*

# Grecki sąd ostateczny:

***Starożytni Grecy niewątpliwie są nacją, której mitologia jest najciekawsza i najlepiej spisana. Zresztą Grecy spisywali nie tylko mity greckie, o czym można było się przekonać poznając historię egipskiego Ozyrysa. Panteon bogów greckich nie ma sobie równych, takiej ilości bóstw na każdą okazję – i to z krwi i kości, nie jakichś enigmatycznych duchów – żadna religia nie zdołała zrodzić. Grecy mieli oczywiście również swój sąd zmarłych, jak w każdej niemal religii, jednakże był to sąd osobliwy. Oto ci, którzy mieli tak wielu bogów, jako jedyni powierzyli sądzenie zmarłych dusz nie bogom, lecz ludziom. Przedstawmy sobie więc naszych mitologicznych kolegów, którzy orzekali w czasach, gdy Temida zajmowała się jeszcze zupełnie innymi sprawami i nikomu się nie śniło, że to ona kiedyś będzie patronką sędziów.***

Trzej sprawiedliwi starożytnej Grecji nazywali się Minos, Ramandtys i Ajakos. Dwaj pierwsi byli synami księżniczki Europy i boga Zeusa - przyłączył się on do stad ojca Europy pod postacią byka, a gdy zbliżył się do wybranki, przybrał inną postać i ją zgwałcił. Europa urodziła mu trzech synów: Minosa, Ramandtysa i Sarpedona. Potem wyszła za mąż za króla Krety Asteriosa, a ten adoptował synów Zeusa.

Po śmierci Asteriosa Minos zażądał tronu dla siebie. By dowieść, że ma do niego prawo, składał ofiary i modlił się do Posejdona, aby z morza wyłonił się byk na dowód jego łaski u bogów. Byk rzeczywiście wyszedł z morza, ale był tak piękny, że Minos zamiast złożyć go w ofierze, odesłał go do swoich stad. Mieszkańcy Krety i brat Ramandtys uznali Minosa za króla, zaś Sarpedon mu się sprzeciwił. Wygnany z Krety został królem Cylicji w dzisiejszej Turcji, natomiast kariery w sądownictwie nie zrobił.

Minos królował więc na Krecie. Miał jednak różne problemy. Rozzłoszczony kradzieżą swojego super-hiper byka Posejdon zesłał na królową Pazyfae paskudną chuć do owego buhaja. Słynny wynalazca Dedal po cichu skonstruował więc drewnianą krowę, ukrył w niej Pazyfae, byk zrobił swoje i tak narodził się Minotaur – potwór z głową byka jako dowód byczych rogów przyprawionych Minosowi (zresztą drugą parę rogów zafundował synowi Zeus). Minos zamówił więc u Dedala, nieświadom jego udziału w sprawie, budowę labiryntu w Knossos i uwięził w nim groźnego bękarta.

Czterorogi Minos też miewał ze swą żoną dzieci. Najbardziej znane były córki: Ariadna, właścicielka słynnej nici służącej do przejścia przez labirynt i Fedra, żona herosa Tezeusza. Natomiast jeden z synów Minosa, Glaukos, jako dziecko zaginął. Po długich poszukiwaniach znalazł go martwego wieszczek Poliejdos, a wówczas Minos kazał zamurować go w grobowcu wraz z ciałem syna, żądając, aby – skoro odnalazł Glaukosa – przywrócił mu życie. Biedny wieszczek znalazł jednak w grobie ziele życia i żądanie niewdzięcznika zostało spełnione.

Minos również uprawiał liczne skoki w bok. W końcu Pazyfae, gdy już chętka na byka jej przeszła, sprawiła klątwą, że na wszystkie kochanki jej męża rzucały się węże i skorpiony. Dopiero czarownica Kirke zwalczyła klątwę czarodziejskim napojem.

Ramandtys miał życie mniej barwne, ale bardziej szacowne. Przez wiele lat rządził częścią Krety, zdobywając sławę sprawiedliwego władcy, mądrego prawodawcy i surowego dla zbrodniarzy sędziego. Siedzibą jego było Faistos na południu wyspy. Ramandtys nadał Kreteńczykom prawa i kodeksy, a na jego prawo o obronie koniecznej powoływał się nawet Herakles, gdy za młodu zabił lirą swego nauczyciela w odwecie za spuszczone manto. Po wielu latach rządów Ramandtys zabił w nieznanych okolicznościach człowieka, uznał swą winę, poddał się wygnaniu, opuścił Kretę i zmarł w Beocji. Władzę nad prowincją przejął jego syn Gortys, o którym jeszcze trzeba będzie wspomnieć.

Tymczasem Androgeus, syn Minosa, przybył do Aten na igrzyska. Tamtejszy król Egeusz obawiając się, że Kreteńczyk wesprze buntujących się przeciwko niemu krewnych, kazał gościa cichcem sprzątnąć. By pomścić syna, Minos ruszył na Ateny, zbierając sojuszników. Trochę ich zebrał, ale wśród tych, którzy mu odmówili, był król wyspy Eginy – Ajakos.

Ajakos władał Eginą przez wiele lat i cieszył się wielkim szacunkiem. Najwięksi herosi chcieli walczyć pod jego rozkazami, choć tego nie potrzebował, bo przez skały wokół Eginy żaden wrogi statek nie był w stanie się przedrzeć. Gdy Apollo i Posejdon budowali mury Troi, zabrali ze sobą Ajakosa, gdyż proroctwo mówiło, że Troja będzie niezdobyta pod warunkiem, iż w budowie weźmie udział śmiertelnik. W trakcie budowy Apollo jednak przepowiedział, że Troja mimo to jeszcze raz padnie, a zdobędą ją m. in. syn i prawnuk Ajakosa – co też się sprawdziło.

Ajakos jako wielki kapłan Zeusa był jedyną deską ratunku dla pokaranych przez bogów, gdyż on jeden był w stanie przebłagać gniew ojca. Wyrocznia delficka przepowiedziała kiedyś, że tylko jego modły mogą odwrócić nękającą całą Grecję suszę. Odtąd jego umiejętność sprowadzania deszczu słynęła w całym świecie.

Minosowi Ajakos odmówił poparcia i wsparł Ateńczyków, uznając tak daleko posuniętą zemstę za nieusprawiedliwioną. Ateny okazały się trudne do zdobycia, więc Minos zwrócił się o pomoc do Zeusa. Ten dotknął Grecję głodem i trzęsieniem ziemi. Po drugiej stronie stał jednak Ajakos, który też wzniósł modły i plagi ustały. Od czasu tej wojny Ateny musiały jednak wysyłać co roku siedem par dziewcząt i młodzieńców na żer Minotaurowi, aż w końcu potwora zabił z pomocą Ariadny Tezeusz, syn Egeusza i przyszły zięć Minosa.

Wynalazcę Dedala i jego syna Ikara Minos zamknął w labiryncie, gdy dowiedział się, kto pomógł Pazyfae zaspokoić byczą żądzę. Pazyfae jednak ich uwolniła, Dedal zrobił dla siebie i syna słynne skrzydła z wosku

# Minos, Ramandtys, Ajakos

Ajakos (inaczej Eak) też był synem Zeusa, ale z innego związku. Jego matką była Ajgina, córka boga rzecznego Asoposa. Zeus porwał ją, umieścił na wyspie i tam przyszedł na świat Ajakos. Zazdrosna żona Zeusa Hera zesłała na wyspę wszelkie możliwe plagi: węże, suszę, głód, choroby, pragnienie. W końcu Ajakos, dorosły już i królujący na niemal wymarłej wyspie, którą na cześć matki nazwał Eginą, wybłagał zmiłowanie i z boskiego dębu, drzewa Zeusa, spadł deszcz mrówek. Przemieniły się w ludzi – nowych mieszkańców Eginy. Plagi ustały i zapanowało ogólne szczęście.

*Autor w ruinach pałacu Knossos*

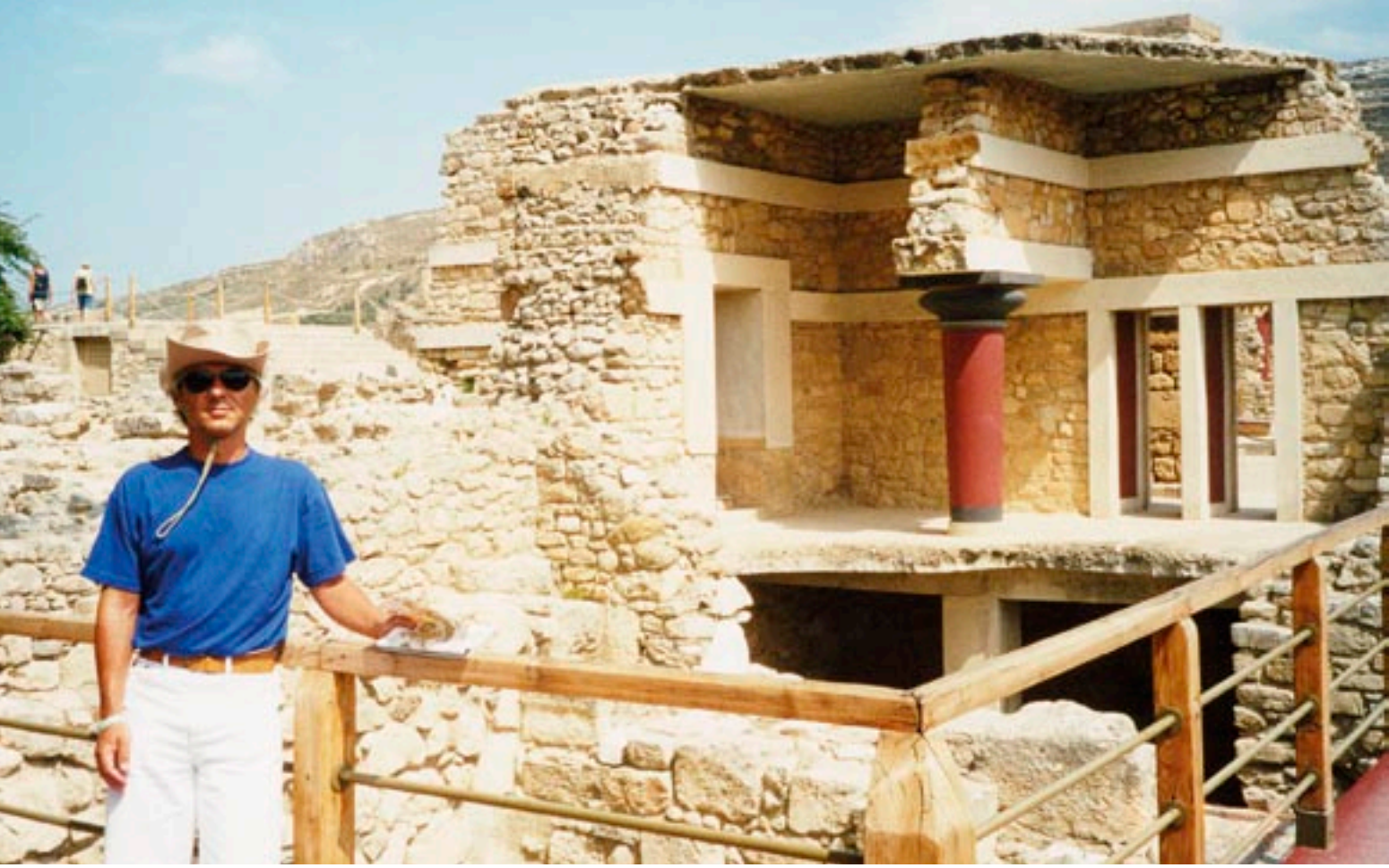

*Autor w ruinach pałacu Knossos*

i piór i obaj odfrunęli. Ikar, jak wiadomo, zginął w wypadku lotniczym, a Dedala rozzłoszczony Minos znalazł na dworze króla Kokalosa i zażądał wydania zbiega. Wtedy córki Kokalosa, którym Dedal robił zabawki, postanowiły go ocalić. Gdy Minos miał korzystać z łaźni, przeprowadziły przez jej sufit rurę i zalały Minosa gorącą wodą czy też smołą, co mściwy król przypłacił życiem.

Zeus chciał oszczędzić swoim trzem synom starości i śmierci, ale Parki, boginie losu, nie zgodziły się na ich życie wieczne. Minos zginął zamordowany, Ramandtys i Ajakos odeszli po długim życiu. Na sędziów zmarłych powołał ich sam Zeus, chociaż to akurat nie jest dokładnie opisane w mitach. Objęli te funkcje, a Ramandtys nawet się po śmierci ożenił, poślubiając w krainie zmarłych odmłodzoną matkę Heraklesa Alkmenę: to jedyny taki ślub odnotowany w mitologii (przez Strabona, Apollodorosa, a także Plutarcha).

Przed sąd starożytni zmarli trafiali poprzez rzekę Styks opływającą Tartar, krainę podziemia. Za rzeką przechodzili przez Pola Asfodelowe i dochodzili do rozwidlenia dróg. Tam zasiadali Minos, Ramandtys i Ajakos.

Ramandtys, chociaż był synem Europy, został sędzią właściwym dla Azjatów, Europejczyków zaś sądził Ajakos. W ten sposób Grecy jako jedyni zastosowali w sądzie zmarłych właściwość miejscową. Jednakże obaj ci sędziowie mieli prawo uznać, że sprawa jakiegoś osobnika jest wyjątkowo zawiła. Wówczas podrzucali ją prezesowi sądu, Minosowi, i ten zajmował się tylko sprawami trudniejszymi, godnymi szefa. Wyroki każdego z sędziów były ostateczne. Starożytni nie odnotowali, czy podsądny stający przed Ramandtysem lub Ajakosem miał prawo wnieść o wyłączenie sędziego lub o przekazanie sprawy Minosowi „na zawiłość". Cóż, procedurę spisali dopiero Rzymianie...

Zastanawia oczywiście jeden fakt. Ramandtys i Ajakos zasłużyli na powołanie na sędziów zmarłych szlachetnym życiem: obaj byli uczciwi, szanowani, stanowili prawo, przestrzegali go, byli sprawiedliwymi sędziami za życia i mieli łaskę u bogów. Minos natomiast był złodziejem, rozpustnikiem, niewdzięcznikiem, zabójcą rzucającym młodzież Minotaurowi na pożarcie, łupieżcą (obrabował Korynt przy okazji wojny z Atenami), wreszcie mściwym władcą, który przypłacił życiem chęć odwetu na Dedalu. A jednak to właśnie jemu Zeus powierzył najwyższe stanowisko sędziowskie! Cóż, wielki Zeus, niewątpliwie nie będąc wzorem cnót, najwyższe stanowisko dał po znajomości temu synowi, który z prawości nie słynął, ale był mu (dlatego właśnie) najbliższy. Uczciwych i przyzwoitych zagonił zaś do zwykłej harówki orzeczniczej. Do dziś i Zeus, i Minos mają wielu następców...

Greccy sędziowie mieli sporą swobodę orzekania. Najlepszych kierowali na drogę do Elizjum, krainy wiecznej szczęśliwości, gdzie sami mieszkali. Zmarli, którzy tam trafili, pamiętali życie ziemskie, a czas spędzali na wiecznej zabawie, grach, śpiewach i tańcach. Gdy im się znudziło, mogli wrócić na ziemię i żyć jeszcze raz. Jeśli trzy razy zasłużyli sobie na Elizjum, trafiali jeszcze lepiej: na Wyspy Szczęśliwe, miejsce tak cudowne, że nawet najstarsi górale (greccy) nie umieli opisać,

jak tam jest wspaniale. Niektórzy mitografowie (Pauzaniasz, Filostratos) uznawali za ową wyspę szczęścia Leuke u ujścia Dunaju. Dziś należy do Rumunii i mieści się na niej... więzienie.

Na Elizjum trzeba było sobie zasłużyć szczególnymi uczynkami, stąd całą masę zmarłych odsyłano z powrotem na Pola Asfodelowe. Trafiali tam ci, którzy mieli na sumieniu i dobre, i złe uczynki, ale i ci, którzy spędzili życie nijako. Było to też nijakie miejsce, gdzie dusze błąkały się bez celu, pijąc wodę z Lete – Rzeki Zapomnienia. Przy czym nie był to bynajmniej czyściec, bo pobyt na Polach Asfodelowych był wieczny. Znamienne, że po owych polach błąkały się duchy większości słynnych herosów: tam trafili Achilles, Odyseusz, Jazon, a nawet ziemski duch Heraklesa (na Olimpie zamieszkał boski duch Heraklesa, który jako syn boga i kobiety po śmierci się rozdwoił). Duchy te piły krew wylewaną przez żywych w bitwach i była to ich jedyna rozrywka. Brrr!

Natomiast rejon kary, do którego prowadziła trzecia droga, nosił nazwę Ereb, a kierowały nim trzy Furie, czyli Erynie: Tyzyfona, Alekto i Megara (Megiera). One to wykonywały wymyślne kary orzeczone przez sąd. To w Erebie Syzyf odbywał karę ciężkich robót za oszustwa, wtaczając głaz na górę, a Tantal cierpiał męki głodu i pragnienia przywiązany do drzewa z pięknymi owocami, skazany za zabójstwo z motywacji zasługującej na szczególne potępienie (w celu nakarmienia bogów ludzkim mięsem). Erynie, paskudne babska o psich głowach i wężach zamiast włosów, prały zaś batami, kogo popadnie. Podobnie jak w Egipcie szatani byli więc rodzaju żeńskiego. Oto głębokie korzenie antyfeminizmu.

A kim był prawdziwy Minos, skąd ta postać w mitach? Był... minosem. Bo słowo to oznaczało po prostu króla Krety w najwcześniejszym okresie, przed wybuchem wulkanu na wyspie Thira (Santorini), który około XV w. p.n.e. zniszczył liczącą tysiące lat cywilizację kreteńską. Minosowie rządzili Kretą z pałacu w Knossos, odkrytego na początku XX w. i dość dowolnie odbudowanego przez brytyjskiego archeologa sir Arthura Evansa. Ten właśnie pałac-gigant, pełen dziesiątków pomieszczeń, korytarzy, wejść i wyjść stanowił słynny labirynt, co łatwo można dziś dostrzec w Knossos. Wszechobecny w micie byk był zaś oczywiście świętym zwierzęciem Kreteńczyków.

Faistos, pałac Ramandtysa, niewiele ustępuje temu z Knossos. Jest nieco mniej efektowny, ale odkrywali go w latach 1950 – 1966 włoscy archeologowie, których szef, Doro Levi nie kierował się domysłami, lecz po prostu odsłonił to, co było prawdziwe. Kult Ramandtysa-prawodawcy prawdopodobnie przywędrował z Beocji na Kretę, a nie odwrotnie. Natomiast imię jego syna – Gortys – wiąże się z nazwą starożytnego miasta Gortis (Gortyna) leżącego opodal Faistos. W V w. p.n.e. spisano tam pierwszy grecki (i zarazem europejski) kodeks praw. Zawierał przepisy cywilne i karne, z oznaczonymi sankcjami. Został wykuty na kamieniach doryckim pismem boustrofedon, „wół za pługiem", bo czytanym jeden wiersz w lewo, drugi w prawo. Z kamieni tych po latach Rzymianie zbudowali odeon, który istnieje do

*Egina dzisiaj*

dziś, a kodeks z Gortyny, odczytany, jest widoczny na jego ścianach.

Pałace w Knossos i Faistos oraz ruiny Gortyny to dziś stałe punkty turystycznych wypraw na Kretę, a Minos i Ramandtys pewnie wałęsają się nocami po swoich pałacach. Jako mieszkańcy Elizjum mają przecież prawo odwiedzać ziemię.

Najmniej wiadomo o Ajakosie. Jego ojczyzna Egina, jedna z wysp Sarońskich, bliska sąsiadka Aten, była kiedyś potęgą gospodarczą. Egińczycy wprowadzili w Grecji jako pierwsi handel pieniężny i z ich wyspy pochodziły przyjęte w całej Grecji zasady prawa handlowego, stąd królowie Eginy też zyskali sławę prawodawców. Mrówki, które przemieniły się w micie w osadników, to jej mieszkańcy Myrmidoni, noszący mrówkę w emblemacie plemiennym jako świętego owada. Pokonana w V. w. p.n.e. przez Ateny Egina została zasiedlona przez nowych osadników i od tego czasu jej losy nie były zbyt interesujące. Dzisiejsza Egina to przede wszystkim plaże zaludniane przez Ateńczyków i ogromne plantacje orzeszków pistacjowych. A Ajakos nie bardzo ma dokąd wracać, bo choć wykopaliska są tu spore, pałacu króla nie znaleziono.

I jednego jeszcze mitologia nie wyjaśnia: kto sądził zmarłych, zanim Minos, Ramandtys i Ajakos przenieśli się na tamten świat? Mitologia grecka jest bowiem achronologiczna, wszystkie opisywane w niej wydarzenia dzieją się jakby jednocześnie, wszyscy bohaterowie spotykają się jedni z drugimi, pradziadkowie i prawnuki są w tym samym niemal wieku. Stąd na owo pytanie, należące do kategorii „co było pierwsze, jajko czy kura", odpowiedzi nie ma. [ ]

*w ruinach Knossos*

# Locus minoris resistentiae

*dr n. med. Ewa Kramarz,*
*specjalista psychiatra, biegła sądowa*



***W nomenklaturze medycznej sformułowanie locus minoris resistentae (łac.) oznacza miejsce zmniejszonej odporności ustroju. W sensie somatycznym miejscem takim może być gardło bez migdałków podniebiennych, nisza w wyniku przebytej choroby wrzodowej, płuca po zakażeniu swoistym itd. Czyli miejsca w organizmie, które jako słabsze, ułomniejsze, szybciej poddają się działaniu niekorzystnych czynników. W sensie psychopatologicznym miejscem takim jest nasza psyche (gr.), codziennie narażana na urazy.***

Wykonywanie zawodu, ścieranie się z tym, co nazywamy życiem, spala nas ewidentnie, permanentnie frustruje i powoduje, że odreagowujemy nasze cierpienia egzystencjalno - profesjonalne w różny sposób. Na łamach "In Gremio" jeden z panów mecenasów barwnie pisał o swojej miłości do koni, inny – o fascynacji grą w tenisa, niejednokrotnie pojawiali się panie i panowie przy brydżowych stolikach, kopiący piłkę, pływający, nurkujący, biegający, latający. Słowem, poza życiem zawodowym, a może mimo tego życia – mamy zainteresowania, hobby, pasje, którymi staramy się swoje życie ubarwić i nie sprowadzać wyłącznie do wykonywania profesji.

Mamy też słabości. Takie duchowe locus minoris. A więc nikotynizujemy się, uprawiamy hazard w kasynach gry, jesteśmy wchłaniani przez internet. Ale od jednego związku uzależnieni już bywamy. Od alkoholu, niestety.

Naśladując biblijnego Noego zaczynaliśmy spożywać płyny z $C_2H_5OH$ – szczególnie intensywnie - w okresie studiów. Pretekstem była sesja lub brak sesji, egzaminy zdane lub „oblane", urodziny, imieniny, zaręczyny, ślub, chrzciny itd. Tak zaczynaliśmy, bo w naszej ówczesnej studenckiej społeczności każda okazja była dobrą, aby poprawić sobie samopoczucie. W domach akademickich organizowaliśmy skrzynki z piwem w ilościach niewyobrażalnych, a kilka nieprzespanych nocy z alkoholem w tle to było „samo życie". Zwłaszcza, że były to noce płodne także intelektualnie, z krytykowaniem rzeczywistości, tworzeniem tzw. podziemia nie tylko literackiego, oceną spolegliwych i dyspozycyjnych kolegów itd. Z zazdrością i podziwem patrzyliśmy na tych, którzy poprawiając rzeczywistość, walcząc z przeważającymi siłami ideologicznego wroga, pochłaniali olbrzymie ilości alkoholu. I nic. Doskonale funkcjonowali, płynnie mówili, nie zdradzali objawów upojenia, byli kreatywni, elokwentni i w przeciwieństwie do pozostałych – nieprawdopodobnie trzeźwi. Im więcej i częściej spożywali alkohol, tym mieli tzw. mocniejszą głowę. Imponowali nam, a młodość i niewiedza nie podpowiadały, że jest to jeden z pierwszych sygnałów tworzącego się uzależnienia. Ta sama niewiedza powodowała, że spożywając „tylko" piwo nie braliśmy pod uwagę prostego faktu, że piwo jest też alkoholem. Skończył się okres studencki. Panowie intensywnie spożywający płyny, mimo okresu wzmożonej tolerancji na alkohol i dyskretnego rozszerzenia naczyń krwionośnych twarzy, podjęli zawodowe wyzwania. Panie intensywnie pijące w okresie studiów, jeżeli zakończyły fortunnie ten etap swojego życia, to nie tylko dyplomem, ale i zespołem zależności alkoholowej (ZZA). 5–6 lat studiów i tyleż lat picia to czas wystarczający, abyśmy popadły w uzależnienie. Damom idzie to szybciej i boleśniej. Zwłaszcza, że jako istoty subtelne i wstydliwe, mając pozycję zawodową, pijemy samotnie, w domowym zaciszu, zawsze znajdując pretekst. Albo mamy niskie ciśnienie, albo nie odpowiada nam pogoda, albo cierpimy z powodu obecności lub braku naszego partnera życiowego. I pijemy, nie wiedząc, że w uzależnieniu pozostaniemy do końca życia. Panowie ze swoim kilkuletnim studenckim, głównie piwnym treningiem, podejmując czynności zawodowe, dobrą tolerancją mogą się cieszyć przez następne kilkanaście lat. I czynią to.

Pracujemy intensywnie przebywając godzinami w salach sądowych, w kancelariach adwokackich, w gabinetach lekarskich, zabiegowych, salach operacyjnych, stresując się okrutnie, walcząc o ludzkie życie – dosłownie i w przenośni. Równocześnie wypełniamy role życiowe, a więc zakładamy rodziny, wychowujemy dzieci, cierpimy z powodu małego metrażu i w duchu myślimy o wybudowaniu czegoś własnego. Początkowo wiążemy przysłowiowy finansowy koniec z końcem, potem wychodzimy na prostą, ale złorzeczymy z powodu lepszych notowań kolegi, nie najlepiej prosperującej kancelarii, kłopotów z zaniedbanymi wychowawczo dziećmi itd. Jednak pozostaje tzw. weekend, czyli koniec tygodnia. W piątek wieczorem dla animuszu wypijamy mocnego drinka, potem jeszcze kilka następnych, bo jeden to za mało,

zmorzeni płynami zapadamy w sen, budzimy się w sobotę, jesteśmy rozdrażnieni, wszystko wypada nam z rąk, pocimy się, serce nam kołacze, ogarnia nas niepokój, nieokreślony lęk. Czujemy, że uratuje nas przysłowiowy klin na kaca (katzenjammer – niem.: dosłownie koci lament, kociokwik), czynimy to i – chwalić Boga – mamy już drugi dzień picia. Powtarzamy całą procedurę w niedzielę i nawet nie obejrzeliśmy się, jak realizujemy kolejny objaw uzależnienia od alkoholu. Czyli tzw. picie ciągami opilczymi albo po prostu – pijackimi. W poniedziałek rano źli, dysforyczni, pokrzykujący na innych, z zaczerwienionym obliczem, spoceni – pojawiamy się w miejscu pracy, a co bardziej spostrzegawczy wiedzą, że nie należy się do nas zbliżać, bo cierpimy na syndrom tzw. szewskiego poniedziałku. Oficjalnie skarżymy się na gorsze samopoczucie związane z przepracowaniem, na nieustabilizowane ciśnienie, problemy z sercem, nie wiemy, dlaczego mamy tremor, czyli drżenie palców dłoni, również z niewiedzy nie rozpoznajemy u siebie objawów abstynencyjnych, czyli braku nagle odstawionego alkoholu. Nie rozpoznajemy skutków odstawienia płynu, który dzielnie towarzyszył nam przez ostatnie trzy dni, a którego w poniedziałek nie pijemy, bo pracujemy. Nadchodzi poniedziałkowy wieczór, zmęczeni pracą i walką o przetrwanie wyjmujemy z lodówki schłodzone piwo, które pomaga nam przetrwać ten trudny tydzień. I tak już codziennie. I tak dalej, i tak dalej. Jeżeli dochodzimy do wniosku, że praca w tym tygodniu jest nie do zniesienia, bierzemy urlop, oficjalnie gdzieś wyjeżdżamy, mamy szkolenie albo kilkudniową rozprawę w innym mieście, a tak naprawdę zaszywamy się w lokalu na rogatkach miasta – i pijemy dalej. Rozczulamy się nad sobą, nad swoim życiem, wracamy do okresu dzieciństwa, młodości, lat studenckich, wspominamy tych, którzy odeszli, zawsze nieprzeciętnych, nietuzinkowych, po prostu – wybitnych. My też się marnujemy, nie poznali się na naszym geniuszu, zawsze będziemy samotni w tym szalejącym tłumie, nikt nas nie rozumie, nie kocha itd. Pijąc w samotności lub znajdując bratnie dusze – realizujemy konsekwentnie kolejne objawy choroby alkoholowej ze wspomnianym piciem ciągami, utratą kontroli picia, czyli z tzw. piciem do dna butelki, z zanikiem odruchu wymiotnego. Z dalekiej podróży wracamy albo sami, albo z pomocą najbliższych, znających już nasz modus vivendi, płuczemy się czystą wodą niegazowaną albo jesteśmy płukani przez zaprzyjaźnionego lekarza glukozą, płynem wieloelektrolitowym i solą fizjologiczną, bierzemy leki uspokajające i postanawiamy, że więcej nie pijemy. Uważamy przy tym, że silna wola pomoże nam w walce z nałogiem, wytrzymujemy dzielnie nawet przez kilka miesięcy, najbliżsi patrzą z niedowierzaniem, a my mówimy: przecież mogę nie pić, problem uzależnienia jest dla mnie czasem przeszłym dokonanym.

Do czasu. Niespodziewane spotkanie towarzyskie, awans, sukces zawodowy, uroczystość rodzinna. Nie wypada nie wypić, więc wypijamy – i ponownie wpa-

reklama

damy w tzw. ciąg. Jednak upijamy się szybciej. Mocna kiedyś głowa już mocną nie jest, pijemy nie tylko w domowym zaciszu, ale wędrujemy po lokalach, zostawiamy w nich nasze karty kredytowe, telefony komórkowe i tzw. nieporządek, interweniują stróże prawa, my odgrażamy się, że nie wiedzą, kim jesteśmy itd. Przywożeni do domu awanturujemy się, nie nadążamy do WC, śpimy w ubraniu, czasem zaczynamy „rozmawiać ze sobą". Kolejny raz stajemy na nogi, wracamy do pracy, swoją żywoczerwoną twarzą, potliwością, nerwowością zwracając uwagę otoczenia. W ciągu dnia dyskretnie popijamy płyny z płaskiej buteleczki i za namową rodziny – udajemy się do wskazanego psychiatry. Jesteśmy zażenowani i niezadowoleni z wizyty. Odbywa się ona bowiem wbrew naszej woli. My problemu alkoholowego w sobie nie widzimy. Możemy nie pić. Dlaczego pijemy? Bo lubimy. Albo próbujemy w alkoholu szukać pocieszenia, zapomnienia na przykład wydarzenia, jakie miało miejsce w naszym życiu, tzn. żona nie była i nie jest nam wierną. I nie dopuszczamy do głosu faktu, że wygłaszamy uwagi klinicznie zwane zespołem urojeń zdrady i niewierności małżeńskiej, czyli tzw. zespołem Otella. Wizytę u lekarza zaliczamy, lekarz opowiada bzdury, uzależnieni nie jesteśmy, leczyć się nie będziemy, bo nie mamy z czego. Z terapii korzystać nie musimy, do ośrodka nie pojedziemy, na leczenie farmakologiczne zgody nie wyrażamy. Ewentualnie możemy połykać ekskluzywny, podawany na Zachodzie drogi i modny Campral i Naltrekson. Bo drogie leki nobilitują nas. Jak dobrze pójdzie, to wykrzeszemy z siebie odrobinę silnej woli i staniemy się tzw. alkoholikiem niepijącym. Jeżeli pójdzie nam gorzej, to pracujemy, wykonujemy szereg czynności, pełnimy różne obowiązki, ale poszukujemy alkoholu, dopasowujemy do niego naszą codzienność, delektujemy się jego obecnością, odbijając od brzegu trzeźwości, to znowu wracając na ten brzeg. Pijemy, trzeźwiejemy i znowu pijemy szukając pretekstu w postaci rozmów biznesowych, spotkań kuluarowych, posiedzeń rad nadzorczych itp. I żałosne to, i smutne.

Dlaczego o tym piszę? W trakcie uprawiania wszystkich zawodów jesteśmy narażeni na kontakt z alkoholem. I sam w sobie ten kontakt nie jest zły. Alkohol jest dla ludzi. To prawda, ale nie wszyscy potrafią mądrze pić. Po prostu. W zawodzie lekarza, prawnika, nauczyciela akademickiego, w stanie duchownym kontakt z alkoholem jest szczególnie częsty. Bez względu na to, gdzie jesteśmy, gdzie żyjemy i pracujemy. Bo alkoholizm to nie problem lokalny. Lekarze, prawnicy, nauczyciele akademiccy, nierzadko osoby duchowne w całym kraju i jeszcze dalej – piją. W trakcie wieloletnich wędrówek po sądach całej Polski napatrzyliśmy się na wiele. Na znanego sędziego w G. wydającego wyrok w stanie przeddeliryjnym i na wielce szanowanego mecenasa w P. „wyskakującego" z sali z komentarzem, że nie może już dalej tych bzdur słuchać. A tak naprawdę zmuszały go do tego silne objawy abstynencyjne. Lekarze piją i w takim stanie jeżdżą karetką pogotowia ratunkowego, przyjmują pacjentów, wykonują zabiegi operacyjne, znieczulają, handlują ludzkimi zwłokami, przyjmują korzyści finansowe. Wiemy, wiemy, znamy to dzięki mediom na pamięć. Nie lepsi bywają duchowni, w alkoholu szukając pocieszenia przed nauką religii i koniecznością spotkania z młodzieżą, przed uczuciem samotności, czasem – przed ukrytymi skłonnościami homoseksualnymi. Piją wreszcie prawnicy. Prokuratorzy, bo prowadzą wielce stresujące postępowania, adwokaci, bo są zmuszani do obrony w sprawach nie do obronienia, sędziowie, bo wielokrotnie media już wcześniej wydały wyrok, a oni pozostają w niezręcznej sytuacji. Pijemy z frustracji, z rozpaczy, z powodu niezrealizowanych zamierzeń życiowych, z poczucia beznadziejności tego kraju i osób rządzących, pijemy wreszcie dla odwagi, dla nabrania pewności siebie, z mody, z przyzwyczajenia i z faktu, że wszędzie, gdzie jesteśmy – obowiązuje tzw. drink. I nieważne, że w stanie upojenia zachowujemy się obscenicznie potem udając, że swoich wypowiedzi, zachowań nie pamiętamy. I nieważne, że szara rzeczywistość po stanie upojenia znowu zacznie skrzeczeć. Ważne, że przez chwilę byliśmy w innym, jednak złudnym świecie.

Psychiatra amerykański Samuel Johnson powiedział, że w alkoholu słabi szukają siły, tchórzliwi – odwagi, a pewności siebie – niepewni. Chyba tak. Ale cena, jaką przy tym musimy płacić – jest nieporównywalnie wysoka. Dlatego warto zastanowić się nad jakąś inną vis vitalis. Nie zapominając, że *vive memor, quam sis aevi brevis* (Horatius). [ ]

*Marian Falco*, *Dziekan OIRP w Szczecinie*

# Czy radca prawny zatrudniony na podstawie umowy o pracę może być, po 10 września 2005 r., pełnomocnikiem procesowym osoby fizycznej w postępowaniu cywilnym?

Ustawą z dnia 30 czerwca 2005r. o zmianie ustawy – Prawo o adwokaturze i niektórych innych ustaw (Dz.U. nr 163, poz. 1361z 2005r.) skreślono art. 8a ustawy o radcach prawnych. Tym samym od dnia 10 września 2005r. odpadł zakaz reprezentowania osób fizycznych przez radców prawnych zatrudnionych na umowę o pracę. Ze względu na niechlujność legislacji nie został zmieniony czy skreślony art. 89 § 3 k.p.c. wymagający od radcy prawnego składania oświadczenia o pozostawaniu w stosunku pracy.

Część sędziów uważa, że nadal radcowie prawni zatrudnieni na podstawie umowy o pracę nie mogą, w postępowaniu cywilnym, zastępować osób fizycznych. To stanowisko nie zasługuje na aprobatę.

W sprawie wypowiedziała się Krajowa Rada Radców Prawnych uchwałą nr 477/VI/2005 opublikowaną w *Radcy Prawnym* nr 6/2005, str.129. Podzielam stanowisko zajęte w tej uchwale, oprócz tezy, iż sąd nie powinien żądać od radców prawnych składania oświadczeń co do pozostawania bądź nie w stosunku pracy. Uważam, że wskutek niedokonania zmiany art. 89 § 3 k.p.c. obowiązek składania oświadczeń pozostaje. Nie ma natomiast skutku w postaci niedopuszczenia radcy prawnego jako pełnomocnika osoby fizycznej w postępowaniu cywilnym, chyba że radca prawny nie dopełni tej formalności. Radca prawny bowiem ma zdolność postulacyjną, tzn. jest osobą, która może być pełnomocnikiem strony w danej sprawie. Musiałby istnieć przepis wyłączający zakres, w jakim radca prawny może być pełnomocnikiem procesowym dla osób fizycznych, a takiego przepisu nie ma.

Konsekwentnie za uchwałą składu siedmiu sędziów Sądu Najwyższego z 10.01.1997r. III CZP 116/96, OSNC 1992r. nr 2 poz. 13 należy podnieść, iż art. 87 § 1 k.p.c. nie stanowi samodzielnej podstawy określenia zakresu, w jakim możliwe jest zastępstwo procesowe przez radcę prawnego, czyli nie rozstrzyga o tym, w których sprawach radca prawny może być pełnomocnikiem procesowym. Rozstrzygnięcie tego zagadnienia zawarte jest w ustawie o radcach prawnych. Ta ustawa w brzmieniu obowiązującym po 10 września 2005r. nie zawiera artykułu ograniczającego zakresu świadczenia pomocy prawnej przez radcę prawnego. Jeżeli zważy się, iż zmianie uległ również art. 4 ustawy o radcach prawnych, w praktyce wyłączający jedynie występowanie w charakterze obrońcy w postępowaniu karnym i w postępowaniu w sprawach o przestępstwa skarbowe, to zachodzi pytanie, na jakiej podstawie radca prawny pozostający w stosunku pracy miałby nie być uprawnionym do przyjęcia pełnomocnictwa od osoby fizycznej. Na jakiej więc podstawie prawnej, bo nie z k.p.c., oparte jest twierdzenie, że po 10 września 2005r. radca prawny nadal jest ograniczony w zakresie reprezentowania strony w postępowaniu cywilnym.

Kierując się powyższym stanowiskiem, wyznaczam jako dziekan OIRP, radców prawnych zatrudnionych na podstawie umowy o pracę do zastępowania osób fizycznych z urzędu.

Na stronie internetowej www.sn.pl./orzecznictwo Izba Cywilna - Najważniejsze Bieżące Orzecznictwo zamieszczona jest uchwała S.N. sygn. akt III CZP 70/05 z 14.10.2005r w sprawie możliwości udzielania substytucji radcy prawnemu przez adwokata. Sąd Najwyższy także w tej sprawie poddał analizie przepis k.p.c. oraz przepisy ustaw ustrojowych.

Wydaje się, że do czasu uporządkowania przepisów prawnych koniecznym będzie interpretowanie przepisów dotyczących pełnomocników procesowych w k.p.c. w kontekście obu ustaw, tj. o adwokaturze bądź o radcach prawnych. [ ]

reklama
specjalne programy kredytowe
dla osób wykonujących
zawody prawnicze
Kredyty hipoteczne
do 125% wartości zabezpieczenia
Oddział GETIN Banku SA
dom
hipoteki po prostu
0801 30 50 90 www.dombank.pl

# Opracowanie ankiety

**przeprowadzonej wśród adwokatów przez Ośrodek Badawczy Adwokatury i „Kronikę” (skrót)**

W badaniu wzięły udział 153 osoby. Najliczniej na naszą ankietę odpowiedzieli adwokaci z Łodzi (36 osób), Warszawy (26), Wrocławia (20), Szczecina (14) i Płocka (10). Mając na uwadze fakt, iż kwestionariusze ankiet rozsyłano kilkakrotnie, trzeba przyznać, że liczba respondentów nie jest imponująca. Z powodu tak niewielkiego odzewu na ankietę nie możemy uznać uzyskanych wyników za reprezentatywne dla wszystkich przedstawicieli naszej profesji. Uzyskane rezultaty odzwierciedlają jedynie poglądy tych osób, które wzięły udział w badaniu. W naszym przekonaniu nie czyni to efektów pracy mniej interesującymi, jednak istotnie zmienia ich status. Adwokaci, którzy wypełnili ankietę, z pewnością różnią się od osób, które zrezygnowały z udziału w badaniu. Można przypuszczać, że cechuje ich większe niż innych zainteresowanie sprawami środowiska, silniejsze poczucie integracji z nim, mocniejsze zaangażowanie w działania i inicjatywy samorządowe, zgoda na zainwestowanie własnej aktywności w prace na rzecz społeczności adwokackiej. Zatem być może nasi respondenci reprezentują bardziej poglądy liderów działalności samorządowej niż pozostałych adwokatów. Jednak jest to jedynie hipoteza, którą warto brać pod uwagę podczas lektury wyników. Domniemanie to nie jest poparte dowodami empirycznymi, bowiem w ankiecie, w celu zapewnienia badanym możliwie pełnej poufności, nie zamieściliśmy pytania o działalność samorządową badanych, o funkcje pełnione przez nich w ramach samorządu.

Ankieta rozpowszechniona drogą pocztową i internetową zawierała 66 pytań, zestawionych w sześć bloków tematycznych. Prezentowane tu opracowanie odzwierciedla strukturę problemów poruszonych w kwestionariuszu.

## Samorząd Adwokatury

Niestety, ogólna ocena samorządu adwokatury nie jest zadowalająca, bowiem tylko jedna osoba oceniła ten stan jako bardzo dobry, a ponad 75% badanych uważa, że jest on raczej zły lub bardzo zły. Badani z podobną częstotliwością wskazują na konieczność dokonania w samorządzie zarówno zmian strukturalnych, jak i funkcjonalnych. Pojedynczy adwokaci wskazują m. in. na: aspekt etyczny działania samorządu, aspekt kompetencyjny, aspekt doktrynalny, aspekt prawotwórczy; podnoszą kwestię potrzeby likwidacji nepotyzmu, wskazują konieczność jasnego określenia celów, zwiększenia poprawności i skuteczności postępowania dyscyplinarnego, prowadzenia działań na rzecz utrzymania statusu wolnego zawodu, akcentują użyteczność menedżerskiego sposobu zarządzania, konieczność poprawy wizerunku adwokatury w mediach i społeczeństwie, monitorowania stosunku organów państwa wobec adwokatury, prowadzenia działań na rzecz zwiększenia zakresu możliwości udzielania pomocy prawnej i możliwości podnoszenia kwalifikacji.

Wyraźnie dominuje postrzeganie samorządu jako struktury koniecznej dla sprawnego funkcjonowania RP i społeczeństwa polskiego, adwokatury i wreszcie samych adwokatów, choć tutaj to przekonanie wyrażane jest relatywnie najrzadziej. Opinie o konieczności istnienia samorządu nie idą w parze z jego pozytywną oceną, ale za to jak najbardziej współgrają z licznymi oczekiwaniami, jakie respondenci sformułowali pod jego adresem. Reprezentacja środowiska wobec instytucji państwowych – to zadanie najczęściej pojawiło się na czele spraw do realizacji w pierwszej kolejności. Wśród pozostałych zadań adwokaci podkreślają kolejno potrzebę zajęcia się przez samorząd zagadnieniem kształcenia nowych adeptów, zagadnieniami dyscyplinarnymi i opiniowaniem aktów prawnych.

Mimo tak licznych oczekiwań pod adresem samorządu, co trzeci respondent uważa, że wszystkie funkcje samorządowe powinny być sprawowane społecznie (tzn. nieodpłatnie), a 56,2% tak postrzega niektóre funkcje samorządowe.

Uznać należy, że mamy zatem do czynienia z wyraźnym oczekiwaniem środowiska na to, „że będzie się coś działo”, że organy samorządowe z pełnym zaangażowaniem, bezinteresownie będą reprezentować bardzo zróżnicowane interesy adwokatów mimo krytycznej oceny aktualnego stanu rzeczy w tym względzie (i przy umiarkowanej gotowości do zainwestowania własnego wysiłku, co widać choćby z liczby nadesłanych ankiet).

Zdaniem przeważającej większości respondentów, kierownicze funkcje (dziekana, zastępcy dziekana) w samorządzie powinny być obsadzane poprzez głosowanie. Obsadzanie funkcji w oparciu o zasady menedżerskie częściej postrzegane jest jako właściwe w odniesieniu do funkcji sekretarza (32%) i skarbnika (45,5%). Dotychczasowy sposób przeprowadzania wyborów do władz samorządowych jako zdecydowanie lub raczej właściwy łącznie oceniło 78,4% badanych. Wśród argumentów uzasadniających taką opinię najczęściej wskazywano na demokratyczny charakter takiej metody obsadzania stanowisk oraz na fakt, że jest to już sprawdzony system. Jednocześnie mniej niż co drugi badany uważa, że wybory do wszystkich organów samorządowych winny być poprzedzone kampanią wyborczą obejmującą prezentację kandydatów i ich programu.

Zróżnicowane okazały się opinie adwokatów na temat dotychczasowego sposobu informowania środowiska o działaniach podejmowanych przez

samorząd. Merytoryczna kompetencja i dostępność tych informacji znalazła uznanie u prawie 60%, a niespełna 40% oceniło ten aspekt informacji krytycznie. Największą przewagę życzliwych ocen uzyskała czytelność, klarowność informacji – łącznie pozytywnie wypowiedziało się w tej kwestii 65,3% badanych. Trochę musi zastanawiać ta w gruncie rzeczy przychylna opinia, bowiem skądinąd wiadomo, że środowisko adwokatów nie dopracowało się sprawnego sytemu obiegu informacji.

Respondenci mają bardzo różnorodne wizje optymalnego układu strukturalnego polskiej adwokatury. Otóż w celu zapewnienia sprawnego jej funkcjonowania 30,7 % adwokatów sądzi, że powinny istnieć 24 izby, 35,9% – 10 izb, a 10,2% uważa, że najwłaściwsza byłaby liczba 16 izb adwokackich. Wśród zwolenników koncepcji funkcjonowania 10 izb aż 83,6% to adwokaci wykonujący zawód w izbach skupiających powyżej 200 osób.

## Pozycja Adwokatury i pozycja NRA

Większość badanych wyraża opinię, że obecnie polska adwokatura nie spełnia w życiu publicznym zbyt imponującej roli – 58,2 % określa ją jako mało znaczącą, a dla co trzeciego badanego jest ona zupełnie nieznacząca.

Natomiast bez mała wszyscy uważają, że współczesna adwokatura powinna odgrywać większą niż obecnie rolę w życiu publicznym (zdecydowanie tak: 79,1%, raczej tak: 14,0%).

## Zasady wykonywania zawodu

Najbardziej zgodni okazali się respondenci w kwestii możliwości tworzenia silnych organizacyjnie, personalnie i ekonomicznie kancelarii – bez mała wszyscy uznali, że tak być powinno. Przekonanie, że adwokat powinien mieć możliwość prowadzenia kilku lokali biurowych w ramach siedziby zawodowej wyraziło ponad 86%; zaś 72,5% respondentów jest zdania, że adwokat powinien mieć możliwość wykonywania zawodu w kilku formach jednocześnie, a 66% uważa, że powinna istnieć możliwość swobodnego otwierania oddziałów i filii kancelarii adwokackich w okręgach innych izb. Wśród badanych przeważa także brak zgody na to, by adwokaci ograniczali się jedynie do pełnienia tradycyjnych funkcji (obrońcy, pełnomocnika procesowego, pełnomocnika w postępowaniu administracyjnym, udzielania porad prawnych) – ok. 76% – oraz brak akceptacji tezy, że w interesie adwokatów jest ustanowienie wolnego (nieregulowanego) rynku w innych zakresach pomocy prawnej (przeciw ok. 65%).

Najbardziej zróżnicowane opinie dotyczyły postulatu, by adwokat miał możliwość wykonywania zawodu w więcej niż jednej spółce adwokackiej: 55,6% zgadzało się z tym poglądem, a ponad 40% było temu przeciwnych. Świadczenie usług adwokackich dla 49,0% badanych powinno mieć charakter osobisty, a dla 41,8% adwokatów powinno przebiegać z udziałem innych osób. Kobiety częściej (72%) niż mężczyźni opowiedziały się za osobistym charakterem świadczenia usług adwokackich.

Większość respondentów (61,2%) uważa, że należy wprowadzić specjalizację adwokatów. Najwięcej zwolenników znalazłaby zwyczajowa forma wprowadzenia specjalizacji, a najmniej – ustawowa. Procent poparcia dla zwyczajowego wprowadzenia specjalizacji adwokatów wzrasta wraz z wiekiem badanych. Również prawie dwukrotnie częściej takie rozwiązanie wybrali adwokaci z mniejszych kancelarii niż ci zatrudnieni w kancelariach zatrudniających ponad 200 osób.

Dla 56,1% badanych kwestia podnoszenia kwalifikacji przez adwokatów w ogóle nie powinna stanowić przedmiotu regulacji odgórnych. Generalnie nie poddaje się w wątpliwość potrzeby podnoszenia kwalifikacji, ale raczej badani pozostawiliby tę sprawę do indywidualnych decyzji osób zainteresowanych.

## Zagadnienia dyscyplinarne

Ograniczenia wynikające z funkcji kontrolnej samorządu wpływają na wykonywanie zawodu adwokata w sposób zdecydowanie lub raczej korzystny w opinii 73,9% badanych (przy jednoczesnej krytycznej ogólnej ocenie działalności samorządu, przedstawionej w pierwszej części tego opracowania). Zdecydowana większość badanych, 85%, przyznaje prawo wyłącznej kontroli nad przestrzeganiem zasad wykonywania zawodu samorządowi adwokackiemu; 15% skłonne jest przyznać to prawo także innym instytucjom, ale działającym wraz z samorządem.

Ponad połowa badanych jest przeciwna temu, by do składów sądzących w sprawach dyscyplinarnych byli kooptowani sędziowie zawodowi. Nieco więcej niż co czwarty zgadza się na to, ale na prawie wzajemności, a co dziesiąty akceptuje, ale niekoniecznie na prawie wzajemności.

Badani prawie po połowie podzieli się w ocenie funkcjonowania pionu dyscyplinarnego dla zapewnienia sprawnego funkcjonowania adwokatury i jej wizerunku; jako zdecydowanie i raczej właściwe uznało je 51%, a przeciwnego zdania było 41% adwokatów.

Bardziej spójne są wyobrażenia badanych na temat tego, jaką rolę powinien pełnić ten pion: 70,6% uważa, że powinna to być rola aktywna, czyli powinien wykazywać inicjatywę własną, a 26,8% sądzi, że powinna to być rola pasywna, czyli ten pion powinien reagować jedynie na oficjalne doniesienia o nieprawidłowościach.

Wśród zadań, którymi powinien zajmować się pion dyscyplinarny, ponad trzy czwarte respondentów na pierwszym miejscu wskazało dyscyplinowanie sumienności wykonywania czynności zawodowych przez adwokatów. W następnej kolejności powinien:

- pilnować zasad uczciwej konkurencji;
- kontrolować sumienność zachowań adwokatów w sferze rozliczeń z klientami;
- rozstrzygać konflikty pomiędzy adwokatami.

Ponad trzy czwarte respondentów opiniuje pozytywnie Kodeks Etyki. Wśród sugestii zmian Kodeksu Etyki najczęściej pojawiały się kolejno (według liczby wskazań): kwestie związane z reklamowaniem usług, regulowanie stosunków adwokatów między sobą, informowania o cenach usług,

stosunek adwokatów do samorządu adwokackiego, stosunek adwokatów wobec klientów, stosunek adwokatów do organów wymiaru sprawiedliwości. Inne postulaty zmian dotyczyły: zagadnienia lojalności adwokatów wobec kancelarii, kwestie związane z budowaniem dużych kancelarii, dostosowanie Kodeksu do innych usług niż sprawy sądowe itp., konsulting, doradztwo, wprowadzenie zasad określających, za jakie przewinienia jakie kary są przewidziane, ograniczenie obowiązków adwokatów biorących czynny udział w życiu politycznym lub pełniących funkcje w spółkach prawa handlowego, fundacjach itp., zniesienie zakazu specjalizacji.

Katalog kar dyscyplinarnych jest właściwy w opinii 76,5% badanych, przy czym najczęściej uważają tak adwokaci ze stażem powyżej 10 lat i częściej ci, którzy zatrudnieni są w wielkich kancelariach. Zaledwie 3,3% sądzi, że ten katalog jest zbyt rozbudowany, a zbyt mało jest rozbudowany dla 11,8%. Obecnie ściganie dyscyplinarne za zbyt łagodne uważa 48,4%. Warto tu zwrócić uwagę na fakt, że jedynie 4 osoby na 153 uważają, że polscy adwokaci zdecydowanie przestrzegają zasad etyki zawodowej. Prawie trzy czwarte wyraża pogląd, że polscy adwokaci tylko raczej jej przestrzegają, a co piąta osoba uważa, że niestety tak nie jest.

Jako prawidłowe postrzega ściganie dyscyplinarne 35,3% badanych (najrzadziej najmłodsi, najczęściej ci ze stażem ponad 10 lat; częściej ci z małych izb). Zatem po raz kolejny najmłodsi adwokaci prezentują najbardziej radykalne poglądy w kwestiach dyscyplinarnych i etycznych.

Na pytanie, czy adwokaci są obecnie współczynnikiem wymiaru sprawiedliwości, pozytywnie odpowiedziało 53,3% badanych, przy czym zdecydowanie tak odpowiedział co trzeci adwokat spośród najmłodszych stażem, podczas gdy wśród pozostałych respondentów procent ten wahał się pomiędzy 10% a15%. Zdecydowanie nie najczęściej odpowiadali adwokaci z ponaddziesięcioletnim stażem.

Adwokaci w ponad 75% opowiedzieli się za dopuszczeniem możliwości ustalania wysokości wynagrodzenia w zależności od wyniku osiągniętego w sprawie; wśród osób przeciwnych takiemu rozwiązaniu częściej pojawiły się kobiety.

Wspomniana już wcześniej kwestia umożliwienia adwokatom swobody reklamowania się w środkach masowego przekazu stanowi jedno z bardziej kontrowersyjnych zagadnień w środowisku. Zdecydowanie popiera taką możliwość zaledwie 7,9% badanych, a zdecydowanie jest temu przeciwnych prawie 43% respondentów (w tym wśród adwokatów ze stażem powyżej 10 lat takie stanowisko prezentuje co druga osoba, podczas gdy tylko co dziesiąty zdecydowanie optuje za dopuszczeniem do swobody reklamowania usług). Podobne różnice zdań występują w kwestii dopuszczenia możliwości zamieszczania referencji i nazw klientów w przetargach na świadczenie pomocy prawnej.

## Szkolenie aplikantów

Okazało się, że 84,4% badanych uważa, iż system patronatu w dotychczasowej postaci powinien być utrzymany. Co drugi adwokat stoi na stanowisku, że o przydziale patronowi aplikanta powinien decydować adwokat podejmujący się funkcji patrona (nieco częściej uważają tak respondenci młodsi stażem i wykonujący swój zawód w wielkich izbach), a prawie 40% uważa, że powinna to być rola rady adwokackiej.

Wiele kontrowersji wzbudza w środowisku także kwestia optymalnej liczby aplikantów, jaką powinien móc mieć jeden adwokat. Prawie jedna trzecia uważa, że powinna to być dowolna liczba, ale aż 67,1% twierdzi, że nie powinna być większa niż przewidywałby to ustalony maksymalny limit.

Prawie zupełna jednomyślność cechuje badanych w kwestii wskazania, przez kogo powinno być prowadzone szkolenie aplikantów: powinien to być samorząd adwokacki. Ponadto zdaniem respondentów zarówno konkurs na aplikację adwokacką (91,5%), jak i odbieranie egzaminu adwokackiego (93,4%) powinno pozostać w kompetencji samorządu. Ciekawe, czy jest to dowód uznania i zaufania dla organów samorządowych, czy też raczej rezultat pewnej tradycji?

Kwestia podnoszenia kwalifikacji przez aplikantów w ogóle nie powinna stanowić przedmiotu regulacji odgórnych jedynie dla 17,1% badanych. Pozostali prawie równie licznie rozłożyli swoje poparcie dla rozwiązania, w myśl którego aplikanci powinni zostać ustawowo zobowiązani do stałego podnoszenia swoich kwalifikacji i poddawani właściwym egzaminom (39,5%) oraz propozycji, aby aplikanci zostali zobowiązani do stałego podnoszenia swoich kwalifikacji na mocy decyzji wewnętrznych (43,4%; częściej ten wariant wybierały osoby wykonujące swój zawód w mniejszych izbach). Większość adwokatów uważa scentralizowane szkolenie aplikantów za niewłaściwy pomysł (63,4%), a jedna trzecia go akceptuje.

Im adwokaci są starsi stażem, tym częściej uważają, ze aplikant powinien ponosić pełne koszty odpłatności za aplikację. Możliwość odbywania aplikacji na zasadzie wolontariatu spotkała się z akceptacją 40,5% badanych i ze sprzeciwem 48,3% respondentów.

Weryfikację przydatności aplikanta do zawodu należałoby przyjąć po odbyciu części aplikacji – uważa tak prawie co drugi badany adwokat (48,1%); co trzeci sądzi, że powinno to nastąpić na etapie składania egzaminu adwokackiego (33,1%), a prawie co piąty wskazuje na etap konkursu jako najstosowniejszy do weryfikacji przydatności aplikanta (18%). Łącznie 62,6% badanych uważa za właściwy taki model egzaminu adwokackiego jak dotychczas; nadal powinien to być egzamin całościowy (częściej wyrażają taki pogląd mężczyźni i osoby z dłuższym stażem zawodowym), natomiast 36,1% twierdzi, że należałoby wprowadzić cząstkowe, segmentowe egzaminy podczas odbywania aplikacji (częściej są to kobiety i osoby z krótszym stażem zawodowym).

## Zmiany w Adwokaturze

Jakie zmiany w adwokaturze badani uważają za wskazane? Nieco częściej (55,5%) respondenci prezentują stanowisko, że adwokatura nie powinna zmierzać w kierunku połączenia się ze środowiskiem radców prawnych. Większość badanych uznaje za wska-

zaną możliwość łączenia działalności w ramach kancelarii adwokackiej z działaniami notarialnymi (64,1%), z działaniami doradców podatkowych (59,5%), z działaniami rzeczników patentowych (54,2%), natomiast sprzeciwia się możliwości łączenia działalności w ramach kancelarii adwokackiej z działaniami komorniczymi (72,5%) i działaniami księgowymi (56,2%). Adwokaci wyraźnie nie zgadzają się na to, by radcowie prawni otrzymali uprawnienia do występowania w sprawach karnych (przeciw jest 77,1%).

Kolejne zagadnienie dotyczy tego, w jaki sposób powinna być regulowana liczba adwokatów w danej izbie. Otóż prawie co drugi badany uważa, że powinno odbywać się to na mocy decyzji rad (47,0%), a częściej niż co trzeci sądzi, że liczba ta powinna być regulowana wyłącznie przez rynek (35,1%). Jedynie 7,3% uznało za najlepszą regulację ustawową. Żaden respondent nie zaaprobował administracyjnego regulowania liczby adwokatów.

Prawie wszyscy badani (91,4%) prezentują pogląd, że adwokatura winna opracować kompleksowe rozwiązanie (w formie propozycji ustawowej) zagadnienia pomocy adwokackiej świadczonej z urzędu - we wszystkich rodzajach spraw.

Połowa badanych akceptuje aktualną wysokość składki samorządowej (52,7%), aż 30,7% uważa, że powinna być niższa, a tylko 8% sądzi, że należałoby ją podnieść. Trochę mogą dziwić takie opinie w kontekście sformułowanych przez respondentów rozlicznych oczekiwań pod adresem samorządu. Jak wynika z wcześniej przedstawionych wypowiedzi, lista spraw, jakimi powinien zająć się samorząd, jest naprawdę imponująca. Ale też dla co drugiego respondenta przynajmniej niektóre funkcje samorządowe powinny być pełnione społecznie...

Wśród problemów, które badani uważają za najważniejsze obecnie dla adwokatury, pojawiły się następujące sprawy:

- kwestia naboru na aplikację;
- poprawienie wizerunku adwokatury w odbiorze społecznym i reakcja na agresywne kampanie medialne;
- utrzymanie samorządności, w tym: wpływ na sprawy dyscyplinarne, nabór, wpis na listę adwokatów;
- udział w działalności publicznej i zwiększenie inicjatywy w zakresie tworzenia prawa;
- doskonalenie zawodowe;
- relacje (np. połączenie) z innymi zawodami prawniczymi;
- struktura organizacyjna samorządu adwokatury i społeczny charakter funkcji samorządowych, ograniczające sprawność działania;
- nieuczciwa konkurencja;
- zachowanie odrębności zawodu jako szczególnego zawodu zaufania publicznego, działającego na zasadach samorządu;
- utrzymanie niezależności (od Ministra Sprawiedliwości);
- kwestie finansowe i podatkowe w sprawach prowadzonych z urzędu;
- brak jedności w ważnych sprawach środowiska (integracja zawodu);
- poszerzenie zakresu współpracy z mediami (promocja medialna);
- utrzymanie adwokatury w obecnym kształcie i zapobieganie zmianom legislacyjnym w tym zakresie;
- przymus adwokacki w sprawach z urzędu;
- poprawa dyscypliny i usprawnienie postępowań dyscyplinarnych;
- bieżące informowanie członków środowiska o aktualnych interpretacjach przepisów;
- zwiększenie roli młodych adwokatów;
- system szkolenia aplikantów;
- utrzymanie wysokiego poziomu środowiska w systemie organów ochrony prawnej i podnoszenie prestiżu zawodu.

Również ta lista spraw, jakimi powinien zająć się samorząd, może wskazywać na słuszność naszej początkowej hipotezy o większym niż przeciętne zaangażowaniu naszych respondentów w sprawy środowiska adwokatów.

## Podsumowanie

Mamy nadzieję, że przedstawione materiały wzbudziły zainteresowanie czytelnika, bowiem w naszym przekonaniu zawierają bardzo cenne informacje dotyczące środowiska zawodowego adwokatów.

Na dodatkową uwagę zasługuje co najmniej kilka widocznych zagadnień:

- słaby odzew środowiska na prośbę udziału w badaniu;
- wyraźnie krytyczna ogólna ocena samorządu adwokatury przy jednoczesnym cedowaniu na organa samorządowe najbardziej istotnych dla środowiska kwestii;
- brak gotowości do zaangażowania się choćby w wypełnienie ankiety w kontekście wyrażonego oczekiwania, że samorząd zajmie się wszystkimi ważnymi sprawami i na dodatek ludzie czynią to społecznie; a zatem może by tak zmniejszyć wysokość składek (prawie1/3 głosów);
- opór wobec scentralizowanego, odgórnego decydowania o niektórych aspektach wykonywania zawodu, takich jak podnoszenie kwalifikacji, egzaminowanie;
- szczególne podejście, nacechowane pewną pryncypialnością, młodych adwokatów do zawodu – może warto byłoby je jakoś wykorzystać?
- powszechna świadomość złej prasy dla zawodu adwokata w społeczeństwie polskim; czy to koniec etosu zawodu?
- wyrażane wątpliwości co do etyczności postępowania adwokatów przez samych adwokatów (co piąty badany!) przy jednoczesnym ubolewaniu, że pozycja adwokatury i jej wizerunek są złe.

Takich pytań i wątpliwości jest jeszcze wiele. Mamy nadzieję, że dużo z nich uda nam się rozstrzygnąć w przygotowywanym aktualnie projekcie badań środowiska adwokackiego. O kolejnych naszych poczynaniach w tym względzie będziemy informować naszych czytelników. [ ]

***oprac. dr Jolanta Lisek-Michalska,***
***Uniwersytet Łódzki***

# Prawnicy na znaczkach Europy

*adw. Andrzej A. Zieliński*

***Historie narodów tworzą przede wszystkim ludzie. Ich wybitni przedstawiciele pozostają w pamięci całych pokoleń. Wyrazem uznania dla tych ludzi jest uhonorowanie ich wizerunków „po wsze czasy". Dzieje się to za pośrednictwem książek, filmów, prasy czy innych nośników. Nośnikiem wiedzy o tych ludziach okazał się być również znaczek pocztowy. On to bowiem, poza słowem pisanym, pozwala uwiecznić taki wizerunek na całe lata.***

Powszechnie wiadomo, co to jest znaczek pocztowy i czemu służy. Znaczek przedstawia najrozmaitsze motywy Przedstawia też wizerunki postaci. Jeśli na znaczku pocztowym umieszczony jest wizerunek, to jest on przekazywany dalej jedynie w sposób graficzny. Nie sposób natomiast, zważywszy na rozmiary znaczka, umieścić na nim informacji biograficznej. Potrudziłem się „spiąć" razem te dwa elementy, by w sposób w miarę dostępny przedstawić czytelnikowi i biogram, i wizerunek.

Ogromne ilości wydawanych znaczków na całym świecie skłoniły mnie do ograniczenia się do znaczków wydawanych przez kraje europejskie. Spośród kilku tysięcy wizerunków znanych ludzi umieszczonych na znaczkach państw Europy, z uwagi na predyspozycje zawodowe, pokusiłem się o odszukanie wśród nich wizerunków prawników.

Praca okazała się benedyktyńska, albowiem, co warto podkreślić, katalogi filatelistyczne przy opisie wizerunku postaci na znaczku podają najczęściej imię, nazwisko, ewent. datę urodzenia i śmierci. Wyjątkowo profesję. W ten sposób każdy wizerunek na znaczku musiał być weryfikowany w celu ustalenia profesji osoby wskazanej na znaczku. Nie trzeba dodawać, że weryfikacja taka, jeśli zważyć, że zakresem jej objętym były znaczki Europy, wymagała poszukiwań w narodowych słownikach, encyklopediach, biografiach, leksykonach, łącznie z opracowaniami internetowymi.

Dodatkowe trudności sprawiało precyzyjne określenie „prawnik". Przyjąłem, że kryterium "prawnik" obejmuje swym zasięgiem osoby, które ukończyły studia prawnicze lub studia prawnicze kanoniczne, a także tego rodzaju studia humanistyczne, np. licencjat czy magisterium z prawa, których ukończenie uprawniałoby do pracy w zawodzie prawnika. To kryterium okazać się może dyskusyjne. Byłbym wdzięczny za czynione na adres redakcji sugestie w tym zakresie.

Wyniki poszukiwań są znamienne. Okazało się bowiem, że prawników sensu stricte prawie nie było, zaś gros wizerunków stanowili prawnicy, którzy zaistnieli poza zawodową dziedziną. Ich rola w kształtowaniu cywilizacji europejskiej była jednak niepoślednia. Wywarli olbrzymi wpływ na różne dziedziny życia kulturalnego, gospodarczego, społecznego czy politycznego społeczeństw europejskich.

Te ustalenia uznałem za godne upowszechnienia i próbki tych ustaleń przedstawiam poniżej.

***ADENAUER Konrad (1876-1967) – niemiecki polityk, ekonomista.***

Współtwórca powojennego pojednania Francji i Niemiec, które według niego byłoby gwarancją pokoju w Europie. Jego zdaniem zjednoczona Europa stanowiłaby gwarancję powstrzymania zwycięskich w II wojnie światowej potęg przed nowymi sojuszami, co dawałoby przegranym w wojnie Niemcom szansę przyjęcia Niemiec do wolnego świata. Z tych względów współtworzył Europejską Wspólnotę Węgla

i Stali będącą zaczątkiem przyszłego gospodarczego zjednoczenia Europy oraz brał aktywny udział w zawarciu pokojowego paktu z Francją. Współtworzył wraz z Schumannem ideę zjednoczonej Europy.

W latach 1917-1933 był nadburmistrzem Kolonii, a w okresie rządów hitlerowskich nie brał udziału w życiu politycznym i był dwukrotnie aresztowany. Po II wojnie światowej ponownie był burmistrzem Kolonii, a w 1949 r. został pierwszym po wojnie kanclerzem Niemiec. W 1963 r. ustąpił z pełnionych funkcji państwowych.

***ALEMBERT Jean Le Rond d' (1717-1783) – francuski matematyk, fizyk, filozof i pisarz.***

Był nieślubnym dzieckiem oddanym na wychowanie. Już za młodu ujawniły się jego niezwykłe zdolności, dzięki którym zyskał sponsorów, co umożliwiło mu podejmowania nauki. Studiował prawo, medycynę i matematykę. W 1738 uzyskał uprawnienia adwokackie, ale nigdy nie praktykował jako adwokat. Znany był przede wszystkim jako matematyk i fizyk. Alembert ogłosił także wiele rozpraw poświęconych astronomii, a jego teorie o przyczynach ruchu stanowiły przełom w rozwoju fizyki. Ponadto był autorem wielu artykułów z dziedziny nauk ścisłych, historii, filozofii, wychowania, a także kilku prac literackich. Współredagował Wielką Encyklopedię Francuską, do której napisał wstęp. Był członkiem paryskiej Akademii Nauk, potem również członkiem Akademii Francuskiej, której został dożywotnim sekretarzem.

***BALZAC Honore de (1799-1850) – francuski powieściopisarz.***

Pochodzący z prowincji młody Balzac przeprowadził się do Paryża tylko po to, by na życzenie ojca studiować prawo. Jeszcze w toku nauki, kiedy podjął decyzję o zostaniu pisarzem, rozpoczął trwające ok. 10 lat nieudolne próby pisarskie. Równocześnie podejmował się różnych prac jako wydawca, drukarz, właściciel odlewni czcionek. Z końcem tego dziesięciolecia wydał pod własnym nazwiskiem dwie powieści, z których *„Fizjologia małżeństwa"* stała się pierwszą z założonego przez Balzaca cyklu powieściowego *„Komedia ludzka"*. Założeniem cyklu było połączenie ze sobą projektowanych 137 tytułów powiązanych występującymi w nich postaciami (główne postacie zawarte zostały w powieści *„Ojciec Goriot"*). Z zamierzonych utworów Balzac ukończył 85. Swoją rolę, pracując nad cyklem powieści, określił jako rolę „malarza typów ludzkich, kronikarza dramatów życia osobistego, archeologa urządzeń społecznych, klasyfikatora zawodów, rejestratora zła i dobra". Pozostawił nadto kilka nowel, komedii, szkiców obyczajowych oraz obszerną korespondencję, zwłaszcza z późniejszą żoną – polską arystokratką Eweliną Hańską z Rzewuskich, którą poślubił po osiemnastoletniej znajomości, na kilka miesięcy przed swoją śmiercią. Korespondencja ta jest pięknym przykładem sztuki epistolarnej.

***BEATRIX Wilhelmina Armgard (ur. 1938) – królowa Holandii.***

Pochodzi z dynastii orańsko-nassauskiej. Córka królowej Juliany i księcia Bernharda von Lippe-Biesterfeld. Księżna Lippe-Biesterfeld. W okresie okupacji niemieckiej przebywała na emigracji w Wielkiej Brytanii i Kanadzie (1940-1945). W 1966 r. poślubiła zachodnioniemieckiego dyplomatę Klausa von Amsbergowa. Po abdykacji matki, królowej Juliany, 30 kwietnia 1980 r., została królową Holandii. Jest zwolenniczką rozmieszczenia w Europie rakiet średniego zasięgu. Prowadzi szeroką działalność charytatywną. Doktor praw.

***MAKARIOS III, właśc. Michalis Christodulos Muskos (1913-1977) – pierwszy prezydent Cypru, prawosławny arcybiskup Cypru, polityk.***

W czasie II wojny światowej walczył w greckich ugrupowaniach podziemnych przeciw okupantom faszystowskim, od nowa powołał do życia ruch Enosis, którego celem było zjednoczenie wyspy z Grecją. Zorganizowany przez Enosis w 1950 plebiscyt wykazał prawie 95% zgodę na przyłączenie wyspy do Grecji. W tym samym roku Muskos jako Makarios III został arcybiskupem kościoła prawosławnego oraz etnarchą – przywódcą grupy narodowej Greków cypryjskich (około 80% ludności). Z czasem jednak stał się rzecznikiem uzyskania przez Cypr niepodległości spod kolonizacji brytyjskiej. Doprowadził do układu niepodległościowego proklamując demokratyczną Republikę Cypryjską i stając się jej pierwszym prezydentem. Liczne spory między ludnością grecką i turecką na Cyprze doprowadziły do interwencji wojsk ONZ. Stosunki z Grecją pogorszyły się tak dalece, że w wyniku zamachu stanu Makarios III został zdymisjonowany i zmuszony do opuszczenia Cypru. Turcja

w trosce o interesy swojej ludności zajęła militarnie północno-wschodnią część Cypru, ustanawiając na zajętych terenach Federalne Państwo Tureckiej Republiki Cypryjskiej, na którego czele stanął Rauf Denktaş. Makarios III, przy poparciu ONZ, odzyskał prezydenturę i sprawował ją do śmierci, ale nie zapobiegł podziałowi Cypru. Szefem państwa został po Makariosie jego długoletni współpracownik Spyros Kiprianu.

***SŁOWACKI Juliusz***
***(1809-1849) – polski poeta.***

Obok Mickiewicza i Krasińskiego nazywany wieszczem narodowym. Dorastał w środowisku elity intelektualnej Krzemieńca i Wilna. Mając 20 lat wyjechał do Warszawy, gdzie podjął pracę. Tam już zdobył popularność dzięki patriotycznym wierszom drukowanym w prasie powstańczej. W ramach pracy zawodowej przybył do Drezna, skąd jako kurier dyplomatyczny wyjechał do Londynu i Paryża. Po zakończeniu misji pozostał w Paryżu na emigracji, skąd częstokroć odbywał podróże do Włoch, Grecji, Egiptu, Palestyny. Zmarł w Paryżu na gruźlicę i został pochowany na cmentarzy Montmartre. Jego prochy przewieziono do kraju i złożono wśród grobów królewskich w krypcie na Wawelu. Rozwinął tzw. doktrynę genezyjską, wyjaśniającą sens świata za pomocą argumentów zaczerpniętych z różnych gałęzi nauki. Genezyjski mesjanizm Słowacki tłumaczył klęski i cierpienia Polski jako szczególny rodzaj doświadczenia skłaniającego naród do wielkiego wysiłku duchowego na drodze ku samodoskonaleniu. Stworzył wiele znakomitych liryków, poematów i dramatów o trwałych wartościach artystycznych. Jego utwory, zgodnie z duchem epoki i ówczesną sytuacją narodu polskiego, podejmowały istotne problemy związane z walką narodowowyzwoleńczą, z przeszłością narodu i przyczynami niewoli. Jego twórczość wyróżniała się wspaniałym bogactwem wyobraźni, poetyckich przenośni i języka.

***PIUS XI, właśc. Ambrogio Damiano Achille Ratti (1857-1939) – papież w latach 1922-1939.***

Był wizytatorem apostolskim na Polskę i Litwę, potem również na dawne terytoria rosyjskie. W l. 1919-1921 pełnił funkcję nuncjusza papieskiego w Polsce. W sierpniu 1920 r. jako jedyny przedstawiciel korpusu dyplomatycznego pozostał w Warszawie, nie ewakuując się w obawie przed ofensywą Armii Czerwonej. W 1921 r. został arcybiskupem Mediolanu, a w rok później - papieżem. Jako zwierzchnik kościoła szczególny nacisk kładł na problematykę misyjną. W celu uporządkowania spraw kościoła zawarł konkordaty lub porozumienia z ok. 20 państwami, w tym, w roku 1925, z Polską. Najbardziej znamiennym osiągnięciem dyplomatycznym papieża był wynegocjowany z premierem Włoch Mussolinim traktat luterański (1922), na mocy którego powstało Miasto Watykańskie jako niezależne i neutralne państwo. Potępiał komunizm, ale też protestował przeciwko naruszaniu konkordatu przez Niemcy. Uruchomił w Watykanie radiostację i był pierwszym papieżem, który posługiwał się radiem w celach duszpasterskich. W czasie studiów na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie uzyskał 3 doktoraty: z teologii, filozofii i prawa kanonicznego.

***QUESADA Gonzalo***
***Jiménez de (ok. 1502-1579)***
***– hiszpański konkwistador***

Legenda o królu Eldorado zamieszkującym centralną część współczesnej Kolumbii, który podczas obrzędów intronizacyjnych, posypany złotym piaskiem wstępował na tratwę z bogatymi darami ze złota, by ofiarować je w świętym jeziorze wschodzącemu słońcu, swemu ojcu, skłoniła Hiszpanów do zamiaru podbicia tych ziem. Próby odnalezienia tego królestwa przez żądnych bogactw konkwistadorów trwały dziesiątki lat i pochłonęły tysiące barbarzyńsko zabijanych miejscowych Indian.

Misję odnalezienia krainy Eldorado powierzono Quesadzie. Odkrył on bieg rzeki Magdaleny w Kolumbii i podbił centralną krainę, Bogotę. W niedługim czasie złupił ją i założył tam stolicę. Nie zrezygnował z marzeń o odkryciu Eldorado, które lokalizował teraz nad górnym Orinoko. Zorganizował jeszcze co najmniej 3 wyprawy – ostatnią, gdy dobiegał już 70-ciu lat życia. W wyprawie tej wyginęli wszyscy indiańscy tragarze i prawie wszyscy Hiszpanie. Quesada cudem uratował życie, ale nie był już w stanie podejmować jakichkolwiek działań.

***MANDELA Nelson Rolihlahla***
***(ur. 1918) – były prezydent Republiki Południowej Afryki, laureat Pokojowej Nagrody Nobla.***

Jako student uczestniczył w działaniach na rzecz praw politycznych, społecznych i ekono-

micznych murzyńskiej większości w RPA. W 1950 r. zaczął kierować Afrykańskim Kongresem Narodowym. Po masakrze protestu społecznego i delegalizacji Kongresu zmienił pogląd, według którego walka o prawa wolnościowe może odbywać się drogą pokojową. Rozpoczął z apartheidem zbrojna walkę o charakterze sabotażowym, za co został skazany pierwotnie na 5 lat więzienia, zamienione potem na dożywocie. Po 23 latach więzienia w 1985 r. odmówił skorzystania z warunkowego zwolnienia. Pod wpływem nacisków międzynarodowych i zalegalizowanego ponownie Afrykańskiego Kongresu Narodowego wyszedł na wolność po 27 latach, przejął kierownictwo AKN. Doprowadził do referendum, w którym ludność Republiki Południowej Afryki opowiedziała się za likwidacją apartheidu. Od 1994 do 1997 r. pełnił, jako pierwszy Murzyn w historii kraju, urząd prezydenta. Zdobył międzynarodowe uznanie za pokojowe odejście od apartheidu i wspólnie z poprzednim prezydentem kraju de Klerkiem otrzymał w 1993 r. Pokojową Nagrodę Nobla. W 2004 r., w wieku 85 lat, wycofał się z życia publicznego. Adwokat.

***VERNE Juliusz (1828-1905) – francuski pisarz, klasyk literatury przygodowej i podróżniczej.***

Prawo studiował jedynie na życzenie ojca, bo już w młodości marzył o sławie literackiej i próbował pisać dla teatru. Wystawiona w teatrze wierszowana jednoaktówka została przychylnie przyjęta przez krytykę, co sprawiło, że po ukończeniu studiów odmówił objęcia kancelarii adwokackiej ojca i pozostał w Paryżu, gdzie pracował jako sekretarz w teatrze, mogąc poświęcić się pasjonującej go zawsze lekturze z dziedziny fizyki, matematyki, astronomii i geografii. To dawało mu rozległą wiedzę wykorzystywaną potem do stworzenia wizji nieograniczonej potęgi nauki i techniki pełnej rozmachu i fantazji. Sławę, popularność i majątek przyniósł mu liczący ponad 50 pozycji cykl powieściowy zapoczątkowany w 1863 r. utworem *„Pięć tygodni w balonie" (Cinq semaines en ballon)*. Do najbardziej znanych powieści Verne'a należą: *„Dzieci kapitana Granta", „20 000 mil podmorskiej żeglugi", „W 80 dni dookoła świata", „Piętnastoletni kapitan", „Tajemnicza wyspa"*.

Twórcza fantazja Verne'a sprawiła, że książki jego, przełożone na niemal wszystkie języki świata, cieszą się dziś jeszcze niesłabnącym powodzeniem, a autor ich stał się klasykiem rodzaju literackiego zwanego science-fiction.

***VUJA Trajan (1872-1950) – rumuński pionier lotnictwa.***

Po ukończeniu studiów zaprojektował pierwszą maszynę latającą. Swój projekt przedstawił w 1903 r. Akademii Francuskiej w Paryżu. Został on jednak odrzucony – uznano bowiem, że maszyna cięższa od powietrza nie może wznieść się w powietrze. Mimo to samodzielnie kontynuował prace, rozpoczynając budowę silnika według własnego projektu. Silnik ten otrzymał w Wielkiej Brytanii licencję, co pozwoliło na dalsze poszukiwania. Zbudował maszynę latającą, która w 1906 r. przeleciała udanie kilkanaście metrów. Potem zbudował bardziej udoskonalone dwie prototypowe maszyny, a w latach 1918 i 1922 skonstruował dwa helikoptery. Jego dziełem był też latający samochód wznoszący się na wysokość 2-4 m i pokonujący odległość 50-100 m. W okresie międzywojennym wspierał sprawy rumuńskie na arenie międzynarodowej. Podczas II wojny światowej był przewodniczącym Rumuńskiego Frontu Narodowego we Francji. Po wojnie został honorowym członkiem Akademii Rumuńskiej. Na jego cześć miejscowość, w której się urodził, nazwano jego imieniem i nazwiskiem. Był adwokatem z tytułem doktora praw.

Czas zmienia oblicze Europy. Razem budujemy jej wspólnotę. Warto przeto przytoczyć merytorycznie związaną z treścią nin. artykułu wypowiedź jednego z prezydentów Rzeczypospolitej Polskiej: „Ruch filatelistyczny, niosący ważne wartości kulturotwórcze i ułatwiający ogólnoludzką komunikację, przyczynia się do budowania idei wspólnego europejskiego domu". [ ]

---

*Bibliografia:*

*Marian Mickiewicz, Witold Mickiewicz, Słownik odkrywców i zdobywców. Ameryka Łacińska, Oficyna wyd. Atena, 1996; Koszel Bogdan, Żerko Stanisław, Słownik polityków XX wieku, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1996; Jordan Bernd, Lenz Aleksander, Księga stu polityków stulecia, Interart, 1997; Encyklopedia Britannica; Maurois Andre, Prometeusz czyli życie Balzaka, wyd. Czytelnik; Mały słownik pisarzy francuskich, belgijskich i prowansalskich, wyd. Wiedza Powszechna, 1965; Portal Interia. pl, Encyklopedia internautica; Z. Przyrowski, Kto to był? Popularny Słownik Biograficzny, wyd. Wiedza Powszechna, 1996; Słownik Biograficzny Europy Środkowo-Wschodniej XX Wieku, wyd. Instytut Studiów Politycznych PAN, 2005; Encyklopedia internautica – Mały słownik pisarzy francuskich, belgijskich i prowansalskich, wyd. Wiedza Powszechna. Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, 2005.*

# Kilka myśli o odnowie

***Nie mogę się doczekać „Czwartej Rzeczpospolitej”... obiecanej i rzeczywiście potrzebnej gruntownej naprawy życia publicznego, lepszego Państwa i prawa. Odchodząca „Trzecia Rzeczpospolita”, choć niewolna od przyjętego wprost spadku po PRL, nie była przecież tak beznadziejna, jak utrzymują współcześni politycy.***

* * *

W późnych latach osiemdziesiątych broniłem W. - byłego milicjanta opozycjonistę zwolnionego ze służby w stanie wojennym. Jeszcze przed upadkiem realnego socjalizmu wyjechał do Nowego Jorku, gdzie, jak słyszałem, pracuje jako policjant. Wówczas postawiono mu zarzut z zapomnianego już dzisiaj przepisu zakazującego rozpowszechniania zabronionych treści poprzez wywieszenie transparentu ze słowem „solidarność”. Czyn ten miał popełnić na własnym balkonie wychodzącym bardzo ładnie na dość ruchliwą ulicę.

W. odmówił składania wyjaśnień, podobnie jego żona i dzieci. Sąsiedzi stwierdzili, że, broń Panie Boże, żadnej sztrajfy na balkonie nie widzieli. Dowodem oskarżenia był więc sam dumny banner i zeznanie milicjantów, którzy go ściągali.

Obecni na sali ludzie opozycji oczekiwali dosadnej krytyki politycznej...

Uczepiłem się domniemania niewinności. Fakt, iż transparent wisiał, ale nie wykazano, kto go wywiesił. Mógł to uczynić każdy z domowników albo jeszcze inna osoba, a odpowiedzialności zbiorowej nie ma. W. został uniewinniony. Środka zaskarżenia nie wnoszono.

* * *

Na początku lat dziewięćdziesiątych, gdy władza w Polsce leżała na ulicy i nastał czas napoleońskich karier, usłyszałem taką polityczną metaforę:

Król abdykował, ziemia spalona, trzeba zbierać zastęp rycerstwa i zdobywać co się da. Niektórzy żołnierze będą wojować, bo lubią, inni dla sławy, a jeszcze inni dla pieniędzy. Ilu było, a ilu jeszcze jest takich Andrzejów Kmiciców? Ilu zmądrzeje?

* * *

Spotykamy się na leśnej drodze, jesteśmy zupełnie sami.

Poznaję go od razu – przesłuchiwał mnie w stanie, robił rewizję w domu, trochę straszył.

- *Dzień dobry.*
- *Dzień dobry.*
- *Co u Pana słychać?*
- *No wie Pan, jestem adwokatem, mam swoją kancelarię. A Pan?*
- *Jestem policjantem w drogówce. Wydzierżawiłem w przetargu od gminy ten domek obok Pana.*
- *To jesteśmy sąsiadami?*
- *No właśnie. Zapraszam na drinka.*

Jesienne morze gada za wysokim klifem 100 metrów od nas. My gadamy o drodze, wodzie, gazie i śmieciach. Dopiero później zobaczyłem moje akta w IPN, a w nich jego sprzed lat opinię, że nie rokuję żadnych szans na współpracę z bezpieką.

Tę opinię cenię sobie bardziej niż wiele mądrości moich opozycyjnych kolegów.

* * *

W moim mieście jest uniwersytet z wydziałem prawa, kilka innych uczelni i sądy różnych instancji.

Prezydent Miasta publicznie ogłosił, że nie sprzeda ziemi Niemcom. Po ostatecznie przegranym przez Miasto procesie odszkodowawczym z niemiecką firmą, która wpłaciła Miastu zadatek, Prezydent udziela wywiadu prasie:

- *Będziemy się odwoływali do Strasburga!* – twierdził.

Nikt tego nie komentuje.

* * *

- *W pewnych przypadkach orzeczenie polskiego Trybunału Konstytucyjnego może działać wstecz* – mówi Minister oraz tłumaczy dlaczego i kiedy.

* * *

Stoję przed Wielką Izbą Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Przede mną 20 sędziów, za mną dość liczna publiczność.

Przedstawiciele Rządu otrzymali zgodę na posługiwanie się językiem polskim. Ja mówię po angielsku.

Odruchowo biorę słuchawkę. Tłumaczka tez nie bardzo podąża za ministerialną logiką i gubi się w przekładaniu tego wywodu na angielski. Twarze sędziów wyrażają coś pomiędzy dezorientacją a zaciekawieniem.

* * *

Sędzia Sądu Okręgowego w przypływie szczerości:

- *Gdy mi przyprowadzają na salę oskarżonego, zakładam, że jest winien.*

* * *

Naprawa życia publicznego, lepsze Państwo i Prawo nie zależy bynajmniej ani od przepisów, ani od medialnych deklaracji. Rzeczywistość polityczna i prawna to ludzie. Polska potrzebuje przede wszystkim wartościowych elit. Bez tego żaden plan powszechnej odnowy się nie powiedzie. [ ]

***adw. Bartłomiej Sochański***

# Cafe 22

W marcu...

...domowy... tradycyjny... pyszny...

## MIODOWNIK

www.cafe22.pl

...8 Marca...
specjalny UPOMINEK
dla każdej Pani,
a od godz. 20.00
MUZYKA NA ŻYWO!

Szczecin, Plac Rodła 8, tel. (091) 359 52 00
Zapraszamy od godz. 12.00

# ŁADOGA
RESTAURACJA ROSYJSKA

W marcu Szef Kuchni poleca
wyjątkowy zestaw:*
**Krem szparagowy**
**& Pieczeń Iwana**

## 8 MARCA...

na Tawernie wieczór w klimacie brazylijskim... **samby i bossanovy**
w wykonaniu grupy **BLUE BOSSA!** (od godz. 19.00),
a **w Restauracji Paweł Kuprianowicz Kluczko** zaprezentuje
ballady i romanse rosyjskie (od godz. 19.00)
...ponadto miły upominek dla każdej pani!

## 17 MARCA...

...na Tawernie wieczór w klimacie irlandzkim ...muzyka...zielone piwo...

**HAPPY HOURS**** 30% zniżki na dania z karty
** od 8.00-14.00, od poniedziałku do piątku

* cena zestawu: 39 zł, oferta ważna od poniedziałku do piątku do godz. 17.00, nie jest objęta promocją happy hours

**Szczecin, ul. Jana z Kolna,** tel. 091/434 57 00, e-mail: ladoga@ladoga.pl
www.ladoga.pl

Palestra
WIELKOPOLSKA

# Personalny Nr 1

## wspomnienie z cyklu: Podzwonne dla szubrawców

*adw. Andrzej Bartkowski*

Wręczając mi dekret ministra sprawiedliwości przenoszący mnie w stan spoczynku (co mniej szumnie oznacza wykopanie z pracy), sędzia sądu wojewódzkiego, personalny, tow. Cipciak (taką miał ksywę) ofuknął mnie bezceremonialnie, mówiąc szczerze – po chamsku:

*– Doigraliście się. Przyszła kryska na Matyska. Z hukiem wyrzucamy was na zbitą twarz i to dokąd? Donikąd! Odchodzicie w nicość. Z wilczym biletem Komitetu Wojewódzkiego. Z waszą zafajdaną przeszłością może po długiej, bardzo długiej kwarantannie, wyżebrzecie gdzieś tam na peryferiach, posadkę pomocnika magazyniera lub dozorcy nocnego. O posadzie windziarza nie macie co marzyć, bo po pierwsze w Poznaniu jest bardzo mało wind, a po drugie są one „zarezerwowane" dla byłych obszarników. Już więcej nie będziecie podskakiwać. Dureń z was. Wybaczcie mi ostre słowa, ale muszę wam wszystko wygarnąć. Tym więcej, że nie wiem dlaczego – lubię was. Ja nie francuski piesek. Nie umiem się łasić. U mnie co na sercu, to i w słowie. Trzeba być kopniętym w móżdżek, aby na zaszczytną propozycję komórki PZPR przy Sądzie Wojewódzkim wstąpienia do naszej partii, arogancko towarzyszce Jaśkowiaczce odpowiedzieć NIE, uzasadniając: „wybacz Marysiu, ale mnie na komunistę nie przenicujecie". Skandal! Czy wy w ogóle wiecie, co to za zaszczyt należeć do partii? Nie! Gówno wiecie! Mało tego! Po dwóch tygodniach, kiedy to jeszcze nasz aktyw partyjny nie ochłonął po zniewadze nam wyrządzonej i kiedy czekaliśmy na dyrektywy z KW co z wami zrobić, to wy, chyba zadufani w przewrót październikowy (był to rok 1956), wystąpiliście z chamską krytyką naszego prezesa Franka Wróblewskiego, zarzucając mu same najgorsze rzeczy: despotyzm, łamanie ludzi, łamanie prawa, okrucieństwo wobec podsądnych i bezkrytyczną uległość decydentom z KW. To było plugawe. A już szczególnie odrażające było zakończenie waszego przemówienia. Zacytowaliście jakiegoś tam Brandysa, który ponoć napisał: „...są ludzie, którzy do komunizmu dążą milowymi susami, lecz po drodze gubią jedno – człowieczeństwo". Dodaliście jeszcze: „Do takich ludzi zaliczam pana, panie prezesie Wróblewski. Chyba najwyższy czas się opamiętać. Czas, aby pan zaniechał dotychczasowych metod. Tego życzę panu. Tego życzę sobie i całemu wymiarowi sprawiedliwości." Dla nas, partyjnych, był to szok. Stał się pan dla nas niebezpieczny. Franka przeniesiono, ale wyżej, bo do ministerstwa, a pana, po odczekaniu, aby sprawa ucichła, zwalniamy. Zbyt pan zadufał w zmiany październikowe. Tylko jeszcze jedno pytanie, które mnie nęka. Cytował pan jakiegoś Brandysa. Kto to zacz? Sprawdzałem w ministerstwie. On w naszym resorcie nie pracuje i w UB też nie jest notowany, ale tego sukinsyna, podżegacza, dopadniemy i zgnoimy. Takie rzeczy pisać.*

Ta ostatnia wypowiedź personalnego świadczy dobitnie, że o tuzach naszej ówczesnej literatury nie miał zielonego pojęcia. Nic dziwnego. Pochodził z dołów społecznych. Przed wojną był robotnikiem w fabryce mebli Baranowskiego i w ankiecie złożonej do akt personalnych w rubryce „wykształcenie" napisał „podstawowe-niepełne". Później innym atramentem, innym piórem, zostało to przekreślone i nadpisane „prawnicze" (?) Rozumiem podstawowe, rozumiem średnie albo wyższe, ale prawnicze zaraz po podstawowym – niepełnym, to już deprecjacja zawodu prawniczego. Zaraz po wojnie, a nawet jeszcze po 1956 r., wszystkie kierownicze stanowiska obsadzono ludźmi z „awansu społecznego", oczywiście pod warunkiem, że byli to towarzysze partyjni i koniecznie „mierni, bierni, lecz wierni". Ci ludzie prości, grubo ciosani, w sposób nawet dla siebie zaskakujący awansowali na stanowiska, o których nigdy nie śnili.

Najsilniejszymi podporami każdego reżimu byli i będą: policja, wojsko i wymiar sprawiedliwości (z rozmysłem nie piszę sądownictwo, lecz szerzej – wymiar sprawiedliwości). Każdy nowy rząd, każdy nowy ustrój społeczny przede wszystkim się stara te trzy resorty obsadzić własnymi, najwierniejszymi ludźmi.

Najgorzej w PRL poszło z sądownictwem i prokuraturą. W czasie II wojny światowej spośród polskiej inteligencji, tak hitlerowcy jak i komuniści, najwięcej wybili prawników, przede wszystkim sędziów i prokuratorów. Tylko nieliczni z tych ostatnich ocaleli.

Objęli przedwojenne stanowiska, lecz prawie jawnie sabotowali nowe drakońskie ustawy. Nagminnie wymierzali najniższe kary. Władza ludowa odpowiedziała na to masowym ich zwalnianiem i żeby wypełnić lukę kadrową – przykładem Związku Radzieckiego – zaczęto organizować sześciomiesięczne kursy prawnicze na sędziów karnych i prokuratorów. Werbowano każdego chętnego, o ile miał referencje lokalnej komórki PZPR, Milicji Obywatelskiej lub Urzędu Bezpieczeństwa. Przeważnie byli to robotnicy, aktywiści partyjni, wyróżniający się ubowcy lub milicjanci. Brak wykształcenia nie był żadną przeszkodą, wręcz przeciwnie, dużym plusem, bo niedouczeni sędziowie czy prokuratorzy byli ulegli, nie mieli żadnych skrupułów, nie bawili się w żadne subtelności prawnicze. Wydawali tylko takie wyroki, jakie im nakazała partia. Dwa razy do roku z tych „Ośrodków Doskonalenia Kadr Sędziowskich i Prokuratorskich" wylatywała nowa szarańcza nieuków.

Nic dziwnego, że przy takich wytycznych Komitetu Centralnego PZPR tow. Cipciak był na właściwym miejscu, bo obrotny, chytry, z darem wymowy, jako prymus takiego kursu dostał nominację aż na Sędziego Wojewódzkiego, powierzono mu funkcję kierownika biura personalnego przy Sądzie Wojewódzkim w Poznaniu i de facto nie podlegał on prezesowi sądu wojewódzkiego, lecz bezpośrednio I sekretarzowi KW PZPR. Nie musiał słuchać poleceń prezesa SW, lecz odwrotnie, prezes musiał uzyskiwać aprobatę tow. Cipciaka. Cipciak umiał lawirować. Wiedział do kogo się ma łasić. Kogo traktować protekcjonalnie, z góry, a kogo zmiażdżyć. Bez skrupułów wyrzucał każdego, którego partia postawiła „na odstrzał". Z tej racji właśnie On „żegnał" mnie w imieniu Ministra Sprawiedliwości. Oczywiście nie przerywałem jego tyrady przytoczonej na wstępie, bo i po co. Był tym zaskoczony. Po chwili wahania kordialnie podał mi dłoń, zbliżył usta do mego ucha i szepnął konspiracyjnie, jakby ściany miały uszy:

*- A jak będziecie mieli trudności z uzyskaniem nowej pracy – ja wam pomogę. Tylko przestańcie szczekać na partię i nikomu ani słowa o mej propozycji, bo się wyprę, a was zgnoję.*

Brzmiało to jak makabryczny żart. Dobry prześladowca!

W pogoni za nową posadą kołatałem do wielu instytucji. Wysłuchiwano mnie życzliwie, kazano złożyć wniosek z życiorysem i niezmiennie po kilku dniach zawiadamiano, że niestety, wszystkie etaty zostały obsadzone. Wilczy bilecik wędrował za mną trop w trop. Rozpacz! Aż tu nagle po dwóch miesiącach telefon od tow. Cipciaka.

*- Co u was, macie nową pracę?* - zapytał bez wstępu.

*- Pan żartuje, nie mam i chyba jej nie dostanę. Dzięki pana mocodawcom.*

*- Przesada, nie macie wyczucia klasowego i źle oceniacie władzę socjalistyczną. Jeśli mnie grzecznie, lecz dyskretnie poprosicie, to zgodnie z obietnicą, pomogę wam. Bądźcie jutro w Myśliwskiej o 16, pogadamy po przyjacielsku.*

Trzask! I koniec rozmowy. Oczywiście, jak przystało na bezrobotnego, przyszedłem jeszcze przed czasem, ale Cipciak już siedział. Nonszalancko rozparty na małej kanapce przymrużonymi oczami omiatał lokal. Na mój widok się rozchmurzył. Zamówił nie dwie setki, jak nakazywał ówczesny zwyczaj, ale od razu butelkę winiaku lubuskiego z polskim kawiorem, czyli kaszanką na zagrychę.

Chyba się zanosi na duże pijaństwo – pomyślałem. Cipciak spoglądał na mnie arogancko, bez cienia życzliwości, chyba nawet z pewną satysfakcją. Narastał we mnie gniew.

*- Zmizernieliście* – stwierdził niby współczujaco.

*- Wy na moim miejscu też byście zmizernieli* – odciąłem się. *- Czy po to mnie wezwaliście, aby analizować mój obecny wygląd?*

Nic nie odpowiedział. Rozlał winiak, ręce mu drżały. Wlepił we mnie swe wyłupiaste ślepia i wypalił ni z gruszki, ni z pietruszki:

*- Nienawidzę inteligentów. Mam was wszystkich w dupie.*

*- Z wzajemnością* – grzecznie odpowiedziałem.

Te obustronne jędrne wyznania sprawiły nam ulgę. Rozładowały coś, co nam ciążyło. Oczywiście każdemu co innego.

*- Ale teraz my jesteśmy górą i trzymamy was za mordę.*

*- A my byliśmy górą i będziemy górą. To tylko kwestia czasu. Czy tylko po to pan mnie wezwał, aby mi wygarnąć, że się brzydzi inteligentami? A może pan wyjaśni, za co ta nienawiść.*

*- Za wszystko. Za maniery takie ciu..ciu. Za wysławianie się giętkie, ulizane, ale zawsze przepojone maskowaną ironią. Bo każdy inteligent gardzi swym rozmówcą, uważając, że ten drugi koniecznie jest głupszy. Za wykształcenie ogólne dające wam możność wykręcenia się z zastawionej pułapki słownej. Za co jeszcze was nienawidzę? Aha! No przede wszystkim za intryganctwo, pazerność i pychę.*

*- O! la! la! Nieskończenie długa litania. Czy te wszystkie wady pan sam zauważył? Czy też tę wyliczankę wkuto panu do głowiny na szkoleniu ideologicznym?*

*- Bez ironii, panie zdymisjonowany. Ja prosty robociarz, ale te cechy typowego inteligenta sam zauważyłem, kiedy wdepnąłem do sądownictwa. Wszystko było dla mnie śliskie, odrażające i niezrozumiałe, chociaż na pierwszy rzut oka bardzo wytworne. Każdy inteligent myślał co innego, mówił co innego i robił co innego. Same brudy, sam gnój życiowy. Nauczyłem się nikomu nie wierzyć. Duszę się w tym wychodku wymiaru sprawiedliwości. Dlatego tak chętnie bym wyrżnął wszystkich prawników.*

*- Prochu nie wymyślicie, mądrzejsi od was to o wiele wytworniej, a nawet dowcipniej, sformułowali. Na*

*przykład wielki Lenin ostrzegał: „Prawników należ chwytać przez jeżowe rękawice, gdyż ta inteligencka swołocz często robi świństwa." Czasami przy jakimś zawirowaniu dziejowym, kiedy motłoch chce pochłeptać ludzkiej krwi, prawników się zabija, częściej zamyka w więzieniach, i tylko w tych najlepszych, a jeszcze częściej konfiskuje się im majątki. Tylko nie znam prawnika, który by miał coś więcej niż dziurawą togę i kilka kodeksów. Reszta majątku albo powędrowała do banków szwajcarskich, albo została przezornie przepisana na żonę i dzieci. Pamiętajcie tow. Cipciak, w branży prawniczej ludzie szybko się klonują. Najlepszym przykładem jesteście wy, tow. Cipciak. Bez obrazy – jedno światowe bum-bum – i wy, ze stolarza przemieniliście się w sędziego, i to wojewódzkiego. Bez matury. Bez studiów. Bez aplikacji. Bez egzaminów sędziowskich. Czy to dobrze, czy źle? Nie wiem, niech historia oceni. Tylko błagam... nie mówcie, że należy wszystkich prawników wyrżnąć. Zapomnieliście, że sami jesteście prawnikiem i według waszej spaczonej po kilku latach urzędowania teorii, dla umocnienia czystości ideologicznej, należałoby panu sędziemu założyć pętlę na szyję lub zmusić do zażycia trucizny.*

*- Ale Lenin powiedział...*

*- Co wolno Leninowi, nie wolno Cipciakowi. Zresztą on tak prostacko, brutalnie nie podburzał do mordowania jurystów, o czym wy, tow. personalny, marzycie. Prawnicy, wykształceni prawnicy, są potrzebni w każdym ustroju, nawet najokrutniejszym, chociażby po to, aby chytrze zakamuflować i usankcjonować wszelkie łajdactwa i zbrodnie każdoczesnych władców, szczególnie dyktatorów. Ci ostatni zachęcają swych sługusów, by kąpali się we wrażej krwi, ale tak, aby najmniejsza jej kropelka nie padła na ich tronową szatę. Dawniej do rozgrzeszenia wystarczał tylko spowiednik. Obecnie do tego są władcy potrzebni prawnicy ze swymi ustawami, rozporządzeniami i wytycznymi Sądu Najwyższego, którymi zawsze można polawirować w odpowiednim kierunku. Wy też awansowaliście do brudnej roboty w sądownictwie. Wykonacie ją albo was łagodnie usuną lub zmiażdżą, jak będziecie się stawiać. Bez złudzeń. Wasze dni, może lata, są policzone. Nie bądźcie więc tacy wielkopańscy, zarozumiali. Dziś ja, jutro wy.*

*- Cholera, zabełtaliście mi we łbie. Dlaczego wszyscy cóś ode mnie chcą? Jak byłem robociarzem i pracowałem w stolarni, to inni albo mnie nie zauważali, albo omijali szerokim kołem. Wtedy widocznie śmierdziałem biedą. Teraz, ileż ludzi się do mnie łasi! Widocznie pachnę władzą..... Zapomniałem, po cholerę się z wami umówiłem. Też w interesie?*

*- W sprawie posady dla mnie* – podpowiedziałem z urazem, że śmiał zapomnieć, dlaczego mnie wezwał. Zarozumiały bydlak.

Ciach! Zapadła cisza, jakby niespodziewanie ostrze gilotyny spadło w dół. Coś między nami się znów urwało. Chyba...zaczęliśmy trzeźwieć. W butelce nie było już ani kropelki. A to niespodzianka! Wzrok mieliśmy mętny, zesztywniałe języki utrudniały rozmowę, uniemożliwiając błyskotliwą wymianę myśli. Ale zamiast programowej klasowej nienawiści z dna butelki zaczęła wypełzać pijacka bezinteresowna tkliwość. W oczach Cipciaka ukazały się łzy. Chyba współczuł mej doli, czym z kolei mnie rozczulił. Pociągnął mocno nosem, wysmarkał się w serwetkę.

*- Wypijemy brudzia ?*– *zaproponował bardzo delikatnie.*

*- Oczywiście – zgodziłem się.*

*- Panie ober, jeszcze pół basa i zagrychę!* – zagrzmiał na całą salę.

Kiedy kelner napełnił kieliszki, wpadliśmy w panikę. Byliśmy zalani, pijacko zmęczeni, a teraz czeka nas taki wysiłek. Bruderszaft!

Wypiliśmy. Po krótkim szarpaniu i nieuniknionym zderzeniu się głowami, wyczerpani, z ulgą padliśmy na kanapkę. On zaczął czkać. Nie wiem, czy naprawdę, czy udawał teatralnie, gdyż zawsze po wypiciu brudzia następuje chwila przestoju w rozmowie. Trudno bowiem tak od razu przeskoczyć z oficjalnego „proszę pana" na „słuchaj, stary byku". On czekał nadal (chyba jednak naturalnie), a mnie ogarnęła pijacka senność. Miałem już dość tego pijackiego ple-ple o niczym.

*- Co z nami?* – zapytałem z wyraźnym zniecierpliwieniem. – *Dlaczego mnie wezwałeś?*

*- Ja ciebie wezwałem?* – zdziwił się. – Chciałem z tobą porozmawiać, wypić kawkę, wypić wódzię, a może barszczyk albo zupkę...

*- Zupkę to ty możesz sobie wlać w... Cholera, ja roztrzęsiony, wyczulony na słowo p r a c a, a ty przy stoliku kawiarnianym wygłaszasz prelekcję ideologiczno-techniczną, jak wymordować zasranych inteligentów.*

Chyba otrzeźwiał. Z wysiłkiem uniósł się w górę, ale nie wyprostował, bo na to już nie miał sił.

*- Przepraszam* – wybełkotał – *przyszedłem tutaj może nie z przyjaźni, ale z dobrego serca, a ty, przyziemny egoisto, chcesz wykorzystać biednego Cipciaka. Ty burżuju, kapitalisto, reakcjonisto, sługusie imperialistów!*

Te ostatnie epitety prawie wykrzyczał tak, że wzbudziliśmy zainteresowanie obecnych w lokalu.

*- Panie starszy, rachunek! A ty, nikczemniku, odprowadź mnie do taksówki.*

Na ulicy Cipciak się zmienił, jakby nagle wytrzeźwiał. Ruszył żwawym krokiem, bystrze rozglądając się za taksówką.

*- Co jest, tak nagle wytrzeźwiałeś? Wódzia wyparowała?*

*- Gówno prawda. Wcale nie byłem pijany. Mam mocny czerep. Taka mikrodawka to dla mnie kicha z wodą.*

*- Po co ta komedia?*

*- W każdym lokalu siedzi szpicel dyżurny. Jestem znany, może na mnie donieść do centrali, że siedziałem w Myśliwskiej, że ty się do mnie dosiadłeś, a nie ja do ciebie (to dla nich bardzo ważne), że ty (a nie ja) postawiłeś wódkę i że pijani w trupa po krótkiej, lecz głoś-*

**Kredyty hipoteczne**
do 125% wartości zabezpieczenia

# specjalne programy kredytowe dla osób wykonujących zawody prawnicze

## Kredyt hipoteczny do 125% wartości nieruchomości stanowiącej jego zabezpieczenie*

dla osób wykonujących zawód sędziego, prokuratora, adwokata, radcy prawnego, notariusza lub komornika;
warunkiem jest wyłączna zdolność kredytowa i bardzo dobra historia kredytowa

* np. posiadając lub planując posiadanie nieruchomości wartej 400 tys. złotych, możesz otrzymać kredyt w wysokości 500 tys. złotych, atrakcyjnie oprocentowany we frankach szwajcarskich, złotówkach, USD lub euro

## Kredyt hipoteczny do 100% wartości nieruchomości z uproszczonym sposobem badania zdolności kredytowej*

na podstawie oświadczenia o zdolności do spłaty rat w określonej wysokości;
dla osób wykonujących zawód radcy prawnego, adwokata, notariusza, rzeczoznawcy majątkowego lub inny zawód zaufania publicznego

* bank nie będzie wymagał przedstawiania dokumentów potwierdzających wysokość i źródło uzyskiwanych dochodów

**Naszymi kredytami możesz sfinansować:**

- **zakup, budowę lub remont domu lub mieszkania,**
- **spłatę kredytów mieszkaniowych (refinansowanie),**
- **spłatę pożyczek i kredytów konsumpcyjnych,**
- **dowolny cel konsumpcyjny.**

**Maksymalny okres spłaty wynosi 30 lat.**

**0801 30 50 90** **www.dombank.pl**

**Biuro Kredytów Hipotecznych w Szczecinie:**
Pl. Lotników 3B; T: 091 432 25 60

**Doradcy Kredytowi:** Robert - 601 910 805,
Arkadiusz - 601 911 769, Robert - 601 915 392

Oddział GETIN Banku SA

dom

*hipoteki po prostu*

*nej kłótni, wyszliśmy razem. Fajne alibi, co? A zresztą, gdzie mógłbym z tobą spokojnie porozmawiać? W pracy wykluczone, bo tam jesteś trędowaty. W domu też nie, bo to byłoby już bardzo... bardzo podejrzane, a knajpa, wbrew pozorom, jest najbezpieczniejsza. Brudzia, ty alkoholiku, zaproponowałeś mi. Nie odwrotnie. Tak będę twierdził. A teraz słuchaj, mam dla ciebie pracę. Podaję ci namiary.*

I wyłuszczył mi najważniejsze szczegóły. Byłem zachwycony.

*- Stary, jak mam ci dziękować?* - zapytałem żarliwie.

*- Przyjdzie na to czas, przyjdzie czas, jak w piosence. W Międzychodzie już uprzedziłem i dyrektora, i personalnego, co z ciebie za ziółko, że masz mordę niewyparzoną, że muszą ciebie przyjąć, bo działam z polecenia Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Powiedziałem, że KW nie życzy sobie, abyś im śmierdział w Poznaniu jako męczennik prześladowany przez partię. Praca na peryferiach województwa będzie dla ciebie swoistym wygnaniem. A finansowe warunki lepsze niż w sądzie dodatkowo wyciszą twoją agresję. Te rzekome wytyczne KW przyjęli ze zrozumieniem. Z czcią.*

*- Zgubiłem się. Komu więc u diabła zawdzięczam tę nową, bardzo dobrą pracę? Tobie czy partii?*

*- Myśl co chcesz, tylko pamiętaj, że ręka rękę myje. Też mogę i to w każdej chwili dostać kopa albo ustrój się zacznie chwiać – i co wtedy? Oczywiście w takiej chwili zwrócę się do ciebie o protekcję, o świadectwo uczciwości, o zaświadczenie, że wyciągnąłem cię z dołka.*

*- Chryste Panie! Coś ty powiedział? Że ustrój się może zmienić? Wykluczone!* – drwiłem.

*- Wcale niewykluczone. Wiesz, jaki szok przeżyłem w październiku 1956 r.? Dlatego nie z głupich sentymentów, z lekkomyślności, lecz z przezorności pomagam tobie. Dziś ja tobie, jutro, może za rok, pięć czy dziesięć lat, będziesz musiał mi się zrewanżować. Zrewanżujesz się?* – dociekał.

*- Oczywiście.*

*- No to spierdalaj. Puściłem cię na szerokie wody i już nigdy nie szukaj ze mną kontaktu. Zapomnij o tej rozmowie. Nie powtarzaj jej nikomu, bo tylko możesz mi zaszkodzić. Dopiero, kiedy ja do ciebie się zgłoszę lub dostaniesz ode mnie SOS, będzie czas na spłacenie twego długu. Marzę, aby nigdy do tego nie doszło. Praszczaj!*

Wsiadł do taksówki i zniknął z mojego życia. Na zawsze.

***Poznań – Szczecin 2002***

# I Bal Aplikanta

***Takiego spotkania szczecińskim młodym prawnikom brakowało. Tak przynajmniej twierdziła większość uczestników I Balu Aplikanta, który odbył się w przedostatnią sobotę karnawału w Camarillo Jazz Club.***

Gościnne i wyjątkowo eleganckie XV-wieczne wnętrza dawnego szczecińskiego Ratusza na Podzamczu przyjęły tej nocy blisko 150 osób. Na parkiecie królowało szaleństwo, niczym te z karnawału z Rio de Janeiro (do czego znacząco przyczynili się również tancerze w pokazie salsy ze szkoły Quiero Salsa). Nie zabrakło także pląsów pełnych romantyzmu i namiętności, w czym pomogli instruktorzy argentyńskiego tanga Dorota Kiszka i Adrian Grygier. Królową Balu, dzięki hojności balowiczów, została Martyna Maciejewska (aplikantka adwokacka). Cały dochód, około 600 zł, jaki zebrały na sali kandydatki, został przekazany na potrzeby szczecińskiego hospicjum dziecięcego. Jadła i napitku o wyjątkowo bliskich nam nazwach „wściekły kazus", „corpus delicti" i „paragraf 22" nie brakowało, ale aplikanci prokuratorscy przygotowali

poza tym niespodziankę w postaci ponad 12 kg tortu, na którego wierzchu kusiła czekoladowa Temida...

Prawie wszyscy szczecińscy aplikanci mówili, że w następnym karnawale spotykamy się ponownie. Zatem do zobaczenia już za rok – na kolejnym II Balu Aplikanta!

*Aplikant prokuratorski*
***Maciej Krzyżanowski***

PS. Specjalne podziękowania dla menedżer lokalu p. Agnieszki Lewińskiej za pomoc w organizacji balu, a także szkołom salsy i tanga.

# Wizja własnej przyszłości zawodowej – oczami studenta prawa

Przeprowadzona przeze mnie sonda wśród moich kolegów z Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego nasunęła mi pewne spostrzeżenia, którymi chciałbym się podzielić z czytelnikami. Wybierając szczeciński Wydział Prawa i Administracji kierowałem się przede wszystkim tym, że po skończeniu tego kierunku będę miał duże szanse na znalezienie zatrudnienia we wszystkich sektorach rynku pracy w Polsce. Na początku nauki trudno zdecydować się na określoną branżę, chociaż zdaję sobie sprawę, że (przynajmniej teoretycznie) wybór jest bardzo duży, począwszy od instytucji państwowych, przez banki, towarzystwa ubezpieczeniowe, korporacje międzynarodowe, firmy konsultingowe, wydawnictwa naukowe, małe kancelarie, fundacje, stowarzyszenia, a na firmach działających we wszystkich branżach skończywszy.

Część z moich kolegów wybór swój motywowało chęcią kontynuowania tradycji rodzinnych, a także prestiżem społecznym, jaki przypisany jest do zawodu prawnika. Byli też i tacy, których wybór był wynikiem prostej zasady: „Nie lubię przedmiotów ścisłych, wybieram więc prawo jako kierunek humanistyczny". Niezależnie jednak od kryteriów, które kierowały każdym z Nas – decyzja nie była łatwa. Została ona jednak podjęta i tak oto staliśmy się studentami niewątpliwie prestiżowego kierunku, jakim jest Prawo. Nie minął jednak niepokój - co dalej?

Faktem jest, że zawód prawnika kojarzy się społeczeństwu z trudnymi studiami zapewniającymi prestiż i odpowiedni poziom życia w przyszłości. Prawdą jest również, że w nowoczesnym społeczeństwie przed absolwentami prawa stoi (przynajmniej teoretycznie) wiele możliwości do wyboru, lecz twarde reguły gospodarki liberalnej nie oszczędzają i tego kierunku. Sam dyplom poparty nawet praktykami zawodowymi może okazać się niewystarczający w zderzeniu z otwartym rynkiem pracy, a także wzrastającą konkurencją. Wydaje mi się, że każdy z nas, wraz ze stopniowo zdobywanym doświadczeniem życiowym, coraz mocniej zaczyna sobie to uświadamiać. Na tym etapie wydawało mi się ciekawym jak my-studenci Prawa wyobrażamy sobie swoją przyszłość.

Z badań przeprowadzonych przez Ipsos dla ELSA, wśród dziennych studentów prawa z III, IV i V roku, na 17 wydziałach prawa i administracji, działających w 14 ośrodkach akademickich w Polsce wynika, że najbardziej prestiżowymi zawodami prawniczymi są kolejno: sędzia (68%), adwokat (58%), notariusz (48%), radca prawny (35%) i prokurator (26%). W tym samym raporcie, na pytanie, jaki zawód prawniczy chciałbyś wykonywać po ukończeniu studiów, najwięcej osób było zdania, że radcy prawnego (39%). Kolejne miejsca zajął zawód sędziego (38%), adwokata (32%), prokuratora (21%) i na końcu notariusza (20%) (źródło: *www.elsa.org.pl/down/studenciprawa2004.ppt*). Tak właśnie przedstawia się suche, statystyczne ujęcie problemu. Niezwykle ciekawe natomiast byłoby prześledzenie losu absolwentów uczelni prawniczych i stwierdzenie, jak w rzeczywistości wygląda zatrudnienie ich po ukończeniu studiów.

W przeprowadzonej przeze mnie sondzie na grupie studentów szczecińskiego i poznańskiego Wydziału Prawa na temat tego, jak widzą oni swoją przyszłości, a dokładniej co według nich determinuje sukces zawodowy, ponad połowa (58%) odpowiedziała, że tzw. „układy nieformalne". Zastanawiające jest, że ta opcja zwyciężyła kolejno z wysokimi kwalifikacjami, doświadczeniem zawodowym, ukończeniem dobrej uczelni oraz znajomością języków obcych. Tu powstaje moim zdaniem pytanie, czy przekonanie, jakie panuje wśród studentów prawa o tym, że bez „znajomości" wielkiej kariery się w tym zawodzie nie zrobi, nie powoduje przypadkiem narastającego zniechęcenia prowadzącego do pewnej stagnacji? Tym bardziej, że żyjemy w czasach, w których odosobnione przypadki korupcji, układy na tle grzecznościowym oraz różnego rodzaju nieprawidłowości, nagłaśniane nadmiernie przez media, dają wrażenie jakby problemy te były wszechobecne, co potęguje poczucie zagrożenia, a często i zagubienia wśród młodzieży akademickiej mającej w przyszłości rozpocząć swoją przygodę na konkurencyjnym rynku pracy. W związku z powyższym nasuwa się jednak pytanie, czy nie jest odwrotnie, że to właśnie ten medialny nacisk mobilizuje nas do tego, by być jeszcze lepszymi, by oprzeć się „układom" i „znajomościom", by osiągnąć wszystko własną pracą? Wydaje mi się, że odpowiedzi na to pytanie każdy powinien szukać w sobie.

Z wyżej przedstawionego obrazu wyłania się wniosek, że sam dyplom wyższej uczelni prawniczej nie zapewnia stabilnej przyszłości zawodowej. Natomiast to, jak ona będzie rzeczywiście wyglądać, jakimi barwami będzie się mienić i przede wszystkim, jakim kosztem zostanie ona wykreowana, zależy tylko i wyłącznie od nas-młodych ludzi i naszej determinacji. To my bowiem stanowimy przyszłość tego zawodu. Potrzebna nam większa wiara we własne siły i nadzieja, że przy odrobinie chęci, swoją pracą i zaangażowaniem, osiągniemy wszystko to, czego każdy z nas pragnie. Sursum Corda, Koledzy!

***Mikołaj Rylski,*** *student II roku*
*Wydziału Prawa i Administracji US*

# Był big-beat, czyli o Następcach Tronów

***Eryk Krasucki,*** *OBEP IPN Szczecin*

W pisaniu o mniejszości żydowskiej w Polsce Ludowej dominują tematy trudne i jest to sytuacja zupełnie zrozumiała. Umyka jednak w tym wszystkim codzienność wielu tysięcy ludzi, którzy tu po prostu żyli, nie zastanawiając się nad trudnymi relacjami polsko-żydowskimi. Ich emocji i uczuć nie można opisać jedynie przy pomocy ciemnych barw. Byłby to trudny do wytłumaczenia fałsz, a pewnie i nietakt w stosunku do tych, którzy nawet jeśli zostali zmuszeni do opuszczenia Polski, wywozili stąd wiele ciepłych wspomnień. Odnosząc się do przykładów, pisanie o szczecińskim Niebuszewie jako o niemal przymusowym przystanku w drodze na Zachód nie znajduje uzasadnienia. Żydzi tam mieszkający kochali, pracowali i uczyli się. A jeśli ktoś miał lat kilkanaście myślał raczej o zabawie niż „wielkiej polityce" i nie miało dla niego większego znaczenia, że jego dziadek nazywa się Abraham, a nie Stanisław. Szczególnie, jeśli najważniejszy był dla niego big-beat. To prawda, nieco koloryzuję - Następcy Tronów, o których chcę tu napisać, byli wyjątkiem, ale ich historia jest na tyle ciekawa, że wielką stratą byłoby jej nie opowiedzieć. Będzie to zatem opowieść o grupce przyjaciół, których połączyło wielkie uczucie do muzyki.

Historia, jak w wielu podobnych przypadkach, zaczęła się od Radia Luxemburg. Jeden z członków zespołu tak to po latach wspominał atmosferę towarzyszącą powstaniu grupy: *Polski Październik oznacza nie tylko zmiany polityczne, a też nową muzykę dla nas, nastolatków. Ojciec Mietka stracił pracę, Mietek zyskał za to bardzo nowoczesne radio „Undine". Audycje „Radia Wolna Europa", a szczególnie „Radia Luxemburg", wypełnione nową ciekawą muzyką, zaczęły wypełniać nasz wolny czas. Zaczęliśmy od jazzu i szybko przeszliśmy na rock'n'roll. Nasi faworyci to Elvis, Paul Anka, Tony Steel, Conie Francis i Brenda Lee. W 1958 Włodek Faingold wyjechał do Kanady i przysłał stamtąd paczkę z płytami. Pojawił się zespół instrumentalny The Shadows, a później The Beatles i setki innych. Naśladowaliśmy ich wygląd zewnętrzny, ubrania i fryzury. Zaczęliśmy tańczyć inaczej. W 1959 uczymy się „lipsy" na kolonii w Srebrnej Górze. Starsze pokolenie kręci nosem*[1]. Ten barwny opis odnieść można do sporej części nastolatków końca lat 50. i początku 60. Po „stalinowskiej nocy" przyszedł czas na zabawę. Fascynacja zachodnim stylem bycia okazywała się silniejsza od ideologicznych haseł. Młodzież łaknęła czegoś nowego i świeżego, zupełnie innego od szarzyzny oficjalnej propozycji kulturalnej.

Entuzjazm do muzyki słuchanej z radia i zdobywanych z wielkim trudem płyt to początek całej przygody. Aby mógł powstać zespół, potrzebny był lider, ktoś, kto pierwszy sięgnął po instrument. W przypadku Następców Tronów był to Mietek Klajman, który po letniej kolonii w 1961 r. wrócił z nowym pomysłem na spędzanie wolnego czasu. Upewnił się tam również, że rock'n'roll jest muzyką, która nie wymaga zbyt wielkich umiejętności, że w zasadzie liczy się jedynie kilka podstawowych akordów. To było to. Piłka nożna, którą uprawiał w Pionierze Szczecin, zeszła na dalszy plan. Od tego czasu sprawy nabierają tempa. Do Klajmana przyłączają się kolejni chłopcy z Niebuszewa – Mietek Lisak, Józek Laufgas, Kuba Ciring, Olek Kuberberg, a przede wszystkim Sioma Zakalik, który (nie tylko dzięki swym umiejętnościom wokalnym) stanie się frontmanem z prawdziwego zdarzenia. Podstawowym kłopotem zespołu w pierwszym okresie jego działalności był brak instrumentów z prawdziwe-

go zdarzenia. Grano na tym, co akurat było pod ręką, a Kuperberg, który wniósł do zespołu własnoręcznie zrobioną gitarę basową, uznawany był niemal za bohatera. Nie było instrumentów, nie było umiejętności, ale chęci ogromne.

Trzeba było wymyślić nazwę. Stanęło ostatecznie na Następcach Tronów. Nazwa miała odpowiedni ciężar gatunkowy, nieźle brzmiała, a nade wszystko każdemu z chłopaków od razu przypadła do gustu. Nie był to, trzeba dodać, samodzielny wymysł członków zespołu. Pod takim tytułem wyświetlano bowiem w szczecińskich kinach pewien włoski film, o którego artystycznej wartości kroniki milczą. Melodia, będąca przewodnim motywem muzycznym tego obrazu, stała się nieoficjalnym hymnem zespołu. Nie było to jedyne zapożyczenie w repertuarze Następców Tronów. Początkowo składał się on wyłącznie z coverów. Nie ma w tym nic dziwnego, tak się wówczas w Polsce grało. Klajman wspominał, że chyba jako pierwsi w kraju grali *„You really got me”* z repertuaru The Kinks, a piosenki The Beatles trafiały do repertuaru grupy w dwa tygodnie po ukazaniu się ich w Anglii. Dostępność produkcji zachodniej popkultury muzycznej była zatem całkiem niezła – pomagało radio, pomagali znajomi i rodzina na Zachodzie. Następcy Tronów zaczęli powoli płynąć na fali popularności big-beatu. O tym, jak była silna, świadczy z pewnością popularność takich zespołów, jak Czerwono-Czarni i Niebiesko-Czarni oraz dwie edycje Festiwalu Młodych Talentów w Szczecinie, na którym objawiły się gwiazdy Czesława Niemena, Tadeusza Nalepy, Miry Kubasińskiej i Karin Stanek.

Pierwszy ważny koncert grupy odbył się w 1962 r. w szczecińskim Klubie Kolejarza, a szczególnie dobrze przyjęto piosenkę *„If I had hammer”* z repertuaru Pete Seegera. Wkrótce po tym wydarzeniu Następcy Tronów uzyskali zgodę na odbywanie prób w szkole im. Icchaka Lejba Pereca zlokalizowanej na Niebuszewie, a studencki klub Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów przygarnął ich pod swoje skrzydła na ulicę Słowackiego. Opiekunem zespołu z ramienia tej instytucji został Marek Laner. Z pierwszymi próbami łączy się anegdota przytaczana przez ówczesną przewodniczącą Koła Studenckiego - Różę Król, oddelegowaną do dyskretnej obserwacji poczynań muzyków, ćwiczących swoje utwory w auli, której istotne wyposażenie stanowił rzadki wówczas telewizor. Zachodziła obawa, że „młodzi barbarzyńcy” uszkodzą bądź zniszczą tak cenny nabytek szkoły. Obeszło się jednak bez strat, choć starsza część żydowskiej społeczności Szczecina z wyraźną niechęcią odnosiła się do aktywności zespołu. Jeden z jej przywódców tak pisał w 1966 r. w *„Naszym Głosie”: Zabrali się do własnej melodyjki, która z piosenką żydowską niewiele ma wspólnego. Przede wszystkim powstał zespół muzyczny, który nadał sobie nazwę „Następców Tronów”. Owszem – zespół ten gra nienajgorzej, ale wyłącznie ... big-beat i jeszcze jakieś takie straszliwe wywrzaskiwanki. Ściąga to oczywiście na ulicę Słowackiego ludzi z całego Niebuszewa (...) kilka dni temu w czasie próby big-bitowych „Następców Tronów” doszło do tego, że w naszym klubie wybito szyby (...) Nic więc dziwnego, że kierownik naszego klubu TSKŻ nie chce wydawać „gniewnym” książątkom instrumentów muzycznych. Nic dziwnego, że sekretarz szczecińskiego oddziału TSKŻ jest oburzony zachowaniem tej młodzieży*[2].

Wypowiedź jest najlepszym dowodem tego, że wielogodzinne próby przyniosły dobry efekt. Młodzież szczecińska była zachwycona, a popularność grupy najlepiej zaprzeczała istnieniu etnicznych podziałów. Zresztą wśród współpracowników Następców Tronów pojawiali się nie tylko Żydzi. Przykładem Bogdan Puszkarczyk, który z Allenem Żelechowskim odpowiadał za stronę techniczną. Wymienić warto zresztą wszystkich, którzy przewijali się wokół grupy, a więc Franka Gechta, Wojtka Tesznera, Michała Szumana i Szurika Alexa Chmielnickiego oraz śpiewające w chórkach dziewczyny - Tosię Laufgas, Sarę Ptaszyńską i Lunię Szyfer. Rotacja w zespole była dość duża – jedni przychodzili, inni odchodzili, jak to się zawsze dzieje w amatorskich zespołach, ale przyjaźnie i sentymenty zostawały na lata. Na pewno jednym z przełomowych wydarzeń w historii Następców Tronów było powstanie pierwszego autorskiego repertuaru, co współgrało z rozpowszechnianym w mediach hasłem „Polska młodzież śpiewa polskie piosenki”. Tytuły ich piosenek mówią wiele o charakterze wykonywanego repertuaru. *„Puste pola”*, *„Bukiet róż”*, *„Zaproszę cię na lody”* czy *„Łzy”* to tylko niektóre z nich. W tekstach było sporo poezji i charakterystycznej dla utworów z tamtego czasu nostalgii, czego dobrą próbkę znaleźć można w refrenie piosenki *„Zagubione wspomnienia”*: *Nie budź wspomnień, niech drzemią /*

*Skulone pod latarniami / I one w liść zeschły się zmienią / I my już nie ci sami.* Autorem tych słów były dwie zaprzyjaźnione z zespołem studentki poznańskiej polonistyki Krystyna Biercewicz i Luba Zylber. Teksty dla Następców Tronu pisali również inni, m.in. Roza Pojman, która po latach została żoną Klajmana. W repertuarze grupa miała ponadto kilka popularnych piosenek żydowskich, wśród których największym powodzeniem cieszył się utwór *„Kinder Yorn”*.

Powstanie autorskiego repertuaru przyczyniło się do zwiększenia popularności grupy, która m.in. w 1965 r. przy okazji imprezy *„Na nas czeka zlotowa Warszawa”* zagrała w Parku Kasprowicza dla 20 tys. osób. Jednak za największy sukces grupy uznać należy pierwsze miejsce w zorganizowanym w 1966 r. przez *„Sztandar Młodych”* Konkursie Młodych Talentów. Podzielili tę lokatę z najpopularniejszym wówczas w Szczecinie młodzieżowym zespołem Kontiki. W rok później Następcy Tronów powtórzyli swój sukces, tym razem do spółki z grupą o jakże charakterystycznej dla tamtego czasu nazwie - *Pięć Smutnych Spojrzeń*. Z tą ostatnią imprezą, która odbyła się 1 czerwca 1967 r. na kortach tenisowych, łączy się niemiłe zdarzenie. Podczas koncertu dało się słyszeć dobiegające od strony publiczności okrzyki *„Żydzi do Palestyny”*. Nie były to pierwsze przejawy antysemityzmu, ale w pamięci członków grupy te właśnie hasła zapadły najsilniej. Był to początek końca Następców Tronów. Za jakiś czas rozpoczęła się moczarowska kampania przeciwko Żydom i atmosfera wokół zespołu gęstniała z dnia na dzień. Udało się jeszcze profesjonalnie zarejestrować kilka nagrań w Polskim Radiu Szczecin, ale był to już tylko łabędzi śpiew grupy. Nagrany wówczas protest-song *„Czy słyszysz płacz wietnamskich dzieci?”* jest bodaj jedynym zachowanym w archiwach radiowych utworem Następców Tronów.

W pomarcowej atmosferze z kraju wyjechała większość osób tworzących zespół. W kraju pozostali jedynie Kuperberg i Szuman. Resztę „wielka polityka” rozrzuciła po całym świecie. Klajman i Zakalik znaleźli się w Stanach Zjednoczonych, Lisak mieszka w Szwecji, a Gecht w Izraelu. Żaden z nich nie jest profesjonalnym muzykiem. Instrumenty biorą do ręki jedynie przy specjalnych okazjach. Taką na pewno był zorganizowany w 2003 r. zjazd *„Mini-Reunion ‘68”*, w ramach którego spotkali się szczecińscy emigranci roku 1968. Następcy Tronów powrócili wówczas z krótkim jam session dla znajomych. Lisak podsumował to spotkanie w następujący sposób: *Usłyszeć po raz pierwszy od 40 lat te same teksty, które się śpiewało kiedyś na scenach tutaj w Szczecinie. To jest duża sprawa. Jako poważny profesor, akademik z gitarą bigbitowej formacji poczułem się świetnie. To był powrót do młodości, do dzieciństwa. Wspaniała sprawa. Naprawdę się wzruszyłem, ale i kosztowało mnie to trochę nerwów”*[3]. [ ]

* Niebuszewo – dzielnica Szczecina zamieszkała przed wojną głównie przez społeczność żydowską

---

**1** *F. Gecht, Następcy Tronów, Biuletyn „Reunion ‘68”, zima 1998/99, nr 7.*

**2** *Cyt. za: J. Mieczkowski, Zarys dziejów szczecińskiego oddziału Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w latach 1950-1989, [w:] Żydzi szczecińscy. Tradycja i współczesność, pod red. K. Kozłowskiego I J. Mieczkowskiego, Szczecin 2004, s. 59.*

**3** *Szczeciniacy po latach. Relacje uczestników szczecińskiego zjazdu „Mini-Reunion ‘68”, opr. M. Frymus, [w:] Żydzi szczecińscy. Tradycja i współczesność..., s. 177.*

# Małżeństwa mieszane

[ Ks. dr Janusz Posadzy ]

Na przestrzeni minionych wieków Polacy nie należeli do awangardy globtroterów czy odkrywców, którzy przemierzali bezkresne morza i oceany, aby odkryć nowe kraje czy lądy. Palmę pierwszeństwa akurat w tym zakresie, z całą pewnością, dzierżą w swoich rękach Hiszpanie i Portugalczycy, dla których podróż do Indii kończyła się eksploatacją obydwu Ameryk czy setek wysp na Pacyfiku. Trzeba jednak zauważyć, że współcześnie nasi rodacy z dużym zapałem i wręcz determinacją zdobywają coraz to nowe kontynenty, jeżdżąc z rozmaitymi biurami podróży, „zaliczając" częstokroć na jednej wyprawie po kilka krajów. W innym wymiarze należy widzieć migrację zarobkową, którą przede wszystkim podejmują ludzie młodzi w poszukiwaniu perspektyw na lepsze, bardziej zasobne i spokojne życie. Młodzież zapoznaje się, styka z kulturą innych narodów czy społeczności. Europa po jej zjednoczeniu przypomina miasto kosmopolityczne, w którym krzyżują się narodowości, języki, kultury, wyznania czy obyczaje. Ludzie młodzi poprzez ułatwioną komunikację (należymy do narodów niezwykle uzdolnionych w nauce języków obcych) nie tylko się zaprzyjaźniają, ale - jak to w życiu bywa i jak to Stachura śpiewa („z bliźnim można się zabliźnić")- łączą się w pary snując plany na wspólne, małżeńskie życie. Uczucie, zakochanie, wspólne przebywanie i spędzanie czasu najczęściej nie sprzyja pogłębionym światopoglądowo rozmowom. Związek katolika z protestantką, muzułmanką czy buddystką nie stanowi problemu dla zakochanych po uszy młodych ludzi. W miarę jednak pogłębiania się więzi i konkretyzowania planów na przyszłość, aby być razem na dobre i złe, pojawia się problem ślubu kościelnego. Katolik pragnie zawrzeć związek małżeński w Kościele- i w takim momencie to, co wydawało się „żadnym problemem", urasta do rangi życiowego „być albo nie być".

Prawo Kanoniczne w kan. 1124 jasno precyzuje: „Małżeństwo między dwoma osobami ochrzczonymi, z których jedna została ochrzczona w Kościele katolickim lub po chrzcie została do niego przyjęta i formalnym aktem od niego się nie odłączyła, druga zaś należy do Kościoła lub wspólnoty kościelnej nie mającej pełnej łączności z Kościołem katolickim, jest zabronione bez wyraźnego zezwolenia kompetentnej władzy." Dla wielu ludzi treść tego kanonu może wydawać się bardzo wymagająca i surowa wobec rzeczywistości, którą obserwujemy, sprzeczna z prawami osoby ludzkiej, w tym z prawem decydowania o swoim losie. Dla młodych ludzi mało zrozumiałe jest bowiem, iż muszą się starć o zezwolenie kompetentnej władzy kościelnej, aby mogli zawrzeć sakramentalny związek w Kościele.

Na przestrzeni wieków Kościół odradzał zawieranie małżeństwa mieszanego (w Kodeksie Prawa Kanonicznego z 1917 odmienne wyznanie jednej ze stron stanowiło przeszkodę wzbraniającą), gdyż w tym fakcie upatrywał trudności związane z narażaniem małżonków na niebezpieczeństwo oziębłości religijnej i możliwość powstawania podziałów w rodzinie, stanowiąc tym samym zagrożenie dla pełnej harmonii duchowej małżonków. Nie jest tajemnicą, że dzieci zrodzone w małżeństwach mieszanych przeżywają wiele trudności emocjonalnych i kulturowych, gdy idzie o ich sferę życia duchowego. Dzieci w takich związkach małżeńskich trudno wychować w przywiązaniu do Kościoła i religii katolickiej. Zwykle każda ze stron pragnie pielęgnować tradycje i obyczaje wyniesione ze swojego domu rodzinnego. Dziecko staje więc na styku dwóch światów, dwóch kultur. Matka pragnie zapoznać je z dziedzictwem własnego narodu, religii. Podobnie postępuje ojciec. Na tym tle konflikty w rodzinie, w której rodzice są różnych wyznań, wydają się nieuniknione. Nieporozumienia i podziały mogą się tym bardziej potęgować w sytuacji, kiedy, na przykład, strona katolicka nastawać będzie na wychowanie potomstwa w duchu Kościoła Powszechnego, troszcząc się o przyjmowanie poszczególnych sakramentów przy sprzeciwie drugiej, niekatolickiej strony. Stąd w praktyce Kościoła funkcjonuje zasada pewnego uwrażliwiania nupturientów różnych wyznań na ewentualne trudności związane z koegzystencją w ramach jednej rodziny członków różnych związków wyznaniowych.

Zdarza się, że strona katolicka pragnie wstąpić w związek małżeński z tzw. „zlaicyzowanymi" muzułmanami, którzy żyjąc w wolnym europejskim kraju, nie są aż tak religijni (przynajmniej tak to deklarują stronie katolickiej), by widzieć problem w zawarciu kościelnego związku małżeńskiego. Tymczasem silne więzi rodzinne z członkami klanu (rodzice, krewni żyjący w kraju pochodzenia) powodują, że w ojcu, najpierw życzliwie nastawionym do wychowania potomstwa w duchu religii katolickiej, budzi się żarliwy muzułmanin, który nie wyobraża sobie, aby jego dziecko było wychowane inaczej niż w duchu Koranu.

Powściągliwy stosunek Kościoła do małżeństw mieszanych zauważalny jest już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Św. Paweł Apostoł w Liście do Galatatów pisze: *„Już to przedtem powiedzieliśmy, a teraz jeszcze mówię: Gdyby wam kto głosił Ewangelię różną od tej, którą od nas otrzymaliście- niech będzie przeklęty”*. Czy w innym miejscu: *„Sekciarza po jednym lub drugim upomnieniu wystrzegaj się”* (Tt 3,10). Kategoryczna dyspozycja Apostoła Narodów, św. Pawła, wypływała stąd, że wspólnota chrześcijańska rozwijała się jak gdyby w łonie judaizmu i innych religii kultury helleńskiej. Dla zachowania czystości religii chrześcijańskiej funkcjonował formalny zakaz kojarzenia się związków z wyznawcami innej religii poza chrześcijańską. Apostołowie, jak i ich późniejsi następcy, bardzo się troszczyli, aby chrześcijanie zachowywali naukę Ewangelii w kształcie przekazanym przez Chrystusa. Troską biskupów i prezbiterów było przeciwdziałanie synkretyzmowi religijnemu możliwemu w przypadku wymieszania się chrześcijan z wyznawcami innych religii. Taka rygorystyczna postawa pozwoliła przetrwać pierwszym wspólnotom chrześcijańskim najcięższe prześladowania. Chroniła także przed infiltracją ze strony przeciwników, którzy chcieli docierać do Wspólnot chrześcijańskich, aby poznawać ich strukturę i panujące w nich zależności. Zapobiegała wreszcie groźbie „rozsadzenia” Kościoła od wewnątrz poprzez zacieranie wyraźnych różnic w sferze kultu, jaki i obyczajów. Po edykcie mediolańskim w 313 roku, kiedy religia chrześcijańska otrzymała prawo swobodnego jej wyznawania, zakaz zawierania małżeństw nadal obowiązywał. Dopuszczano już wtedy pewne odstępstwa od ogólnej zasady małżeństw mieszanych, ale miały one charakter incydentalny.

Zakaz zawierania małżeństw mieszanych potwierdzany był przez kolejnych papieży, jak i uwzględniany w postanowieniach soborowych. Podstawą takich decyzji była zawsze ochrona czystości wiary i uchronienie strony katolickiej przed niebezpieczeństwem duchowym - utraty bądź zniekształcenia depozytu wiary. Takie przesłanki przyświecały normom kodeksowym z 1917 roku, które wzbraniały stronie katolickiej wstępowanie w związek małżeński z nupturientem niekatolickim.

Obecne normy Kodeksu Prawa Kanonicznego Jana Pawła II różnią się znacznie od tych zawartych w poprzednim kodeksie. Uwzględniają bowiem postęp na drodze dialogu ekumenicznego, który akcentuje przede wszystkim elementy jedności chrześcijan i rzeczywistości współistnienia wielkich religii monoteistycznych.

Kościół ma świadomość tego, iż każdy człowiek ma niezbywalne prawo do stanowienia o swoim losie, w tym prawo do zawierania małżeństwa i wydawania na świat potomstwa. Stąd, po zagwarantowaniu przez stronę niekatolicką, iż strona katolicka będzie mogła w pełni rozwijać się religijnie i wychowywać dzieci w duchu katolickim, władza kościelna udziela zezwolenia na ślub mieszany. [ ]

## Biblioteka Adwokatury -

http://www.adwokatura.pl/oba_biblioteka.htm

Biblioteka Adwokatury działa w ramach Ośrodka Badawczego Adwokatury im. adw. Witolda Bayera przy NRA i obejmuje zasięgiem działania teren całej Polski. Mieści się w Warszawie, al. Ujazdowskie 49 (budynek ORA). Czynna jest od poniedziałku do piątku w godz. 9-16.

Biblioteka Adwokatury powstała wraz z Ośrodkiem Badawczym Adwokatury w 1973 r. Jest biblioteką środowiskową. Gromadzi, opracowuje, przechowuje i udostępnia zbiory z zakresu wiedzy o adwokaturze i adwokatach oraz ze wszystkich dziedzin z tym zakresem związanych, ujętych w kilkanaście działów. Zbiory biblioteki to ponad 4200 pozycji książkowych i ponad 1500 czasopism.

Informacje dotyczące zbiorów znajdują się w katalogu komputerowym w bazie informatycznej OBA. Katalog znajduje się na stronie internetowej NRA, co umożliwia korzystanie z zawartych w nim danych drogą elektroniczną.

Pragniemy powiększać zbiory dotyczące historii adwokatury, wspomnień i pamiętników adwokatów, druków i czasopism związanych z działalnością adwokatury i samorządów adwokackich. W związku z tym zwracamy się z serdecznym apelem do wszystkich Państwa, którzy mogliby nam służyć pomocą o nawiązanie kontaktu z Biblioteką.

Dane Biblioteki:

Biblioteka Adwokatury,
00-536 Warszawa,
Aleje Ujazdowskie 49
tel.: 022 621 44 12;
e-mail: oba@nra.pl

# „...Wojtek wyszedł tylko na chwilę z gmachu sądu...”

## adw. Wojciech Jędrowski (1933-2006)

W czwartkowe popołudnie 2 lutego na Cmentarzu Centralnym pożegnaliśmy Wojtka Jędrowskiego, Wielkopolanina, który tutaj, w Szczecinie, odbywał aplikację adwokacką, a następnie kontynuował rozpoczętą wcześniej w Nowogardzie praktykę zawodową.

Jako jedenastoletni chłopiec walczył w Powstaniu Warszawskim – pełnił funkcję łącznika. Po klęsce wraz z bliskimi udało mu się uciec z obozu przejściowego w Pruszkowie, by następnie, do końca wojny, zamieszkać w Łowiczu.

Po wojnie zdał maturę w słynnym poznańskim „Marcinku” i podjął studia prawnicze na UAM, które ukończył w 1955 roku.

W maju 1959 roku rozpoczął aplikację adwokacką w Szczecinie. Egzamin kwalifikacyjny złożył we wrześniu 1958 roku przed komisją w składzie: Roman Łyczywek, Alojzy Radoszewski i Zdzisław Czerkawski. Rekomendacji udzielił mu wtedy m.in. adw. dr Stanisław Kondolewicz, będący legendą szczecińskiej palestry.

Jako aplikant adwokacki rozpoczął praktykę w Zespole Adwokackim w Stargardzie Szczecińskim u cywilisty adw. Janusza Peszta.

Jeden z patronów Wojtka, adw. Grzegorz Szyk (wpisany na listę adwokatów we Lwowie w 1938 roku), ocenia Go bardzo pozytywnie, uznając jednak, że wymaga „wdrożenia” do ścisłej dyscypliny. Kolejny patron, adw. Wacław Skobierski, także nie szczędzi Mu pochwał, dodaje jednak, że „nieraz bywał nieuchwytny dla swojego patrona”.

Myślę, że nie naruszę tajemnicy adwokackiej, gdy przypomnę Jego usprawiedliwienie z czasów aplikacji, kiedy to niezbyt dogłębne zbadanie tajników prawa rzeczowego i egzekucyjnego, argumentował zachowaniem współlokatora, który zbyt głośno nastawiał radio, co uniemożliwiało naukę. Nieprzystąpienie do egzaminu z zakresu prawa gospodarczego usprawiedliwił zaś faktem, że o jego terminie dowiedział się po jego zakończeniu. To cały Wojtek.

Mam głęboką nadzieję, że nie będzie miał mi za złe tej formy przekazu, bowiem lubiliśmy się wzajemnie i często spotykaliśmy się na gruncie towarzyskim.

W lipcu 1962 roku kończy egzaminem w Warszawie aplikację i zostaje wpisany do Zespołu Adwokackiego w Nowogardzie, przy czym Rada Adwokacka uchwałą zezwala mu na czasowe zamieszkiwanie w Szczecinie, tj. poza wyznaczoną siedzibą zawodową. Takie to były czasy.

W 1963 roku przenosi swoją siedzibę zawodową do Goleniowa, aby z dniem 1 października 1967 roku kontynuować praktykę w Zespole Adwokackim nr 3, a potem prowadzić ją indywidualnie w tym samym lokalu.

Pamiętamy Go wszyscy nie tylko jako doskonałego prawnika, życzliwego wszystkim, ale także nienagannie ubranego, z doskonałymi manierami i nieodłącznym papierosem. Imponował również biegłą znajomością języka łacińskiego.

Był człowiekiem, który umiał korzystać z życia, ale wiedział doskonale, gdzie jest granica pomiędzy obowiązkiem a przyjemnością.

W Jego towarzystwie wszyscy czuli się doskonale. Lubił ludzi i nie był zawistny, co dzisiaj rzadkie. Fascynowały Go zawsze samochody i podróże.

Nieliczni pamiętają, że jako młody adwokat był posiadaczem hitu samochodowego na ówczesne czasy, dwusuwu „DKW Junior” ze specjalnym pojemnikiem na olej smarujący silnik. Przypomina mi się zabawna sytuacja, gdy w końcówce lat 60-tych, Wojtek, będąc dwukrotnie zatrzymywanym w Łebie do kontroli drogowej, na stwierdzenie milicjanta w cywilu – „Jestem z milicji”, odpowiedział – „A ja z Witkowa koło Gniezna” (tam się urodził).

O podróżach opowiadał barwnie i dowcipnie w pokoju adwokackim. Preferował ówczesną Jugosławię, dokąd jeździł między innymi z przyjaciółmi Tadeuszem Sternickim i Markiem Urbaniakiem.

Zawsze miał czas dla każdego. Zapraszał do siebie do kancelarii na kawę, by pogawędzić, powspominać, ale rzadko ponarzekać. Pamiętam stojącą tam maszynę do pisania, którą pewnie zainteresowałby się dzisiaj niejeden antykwariusz.

Nie obnosił się ze swoją chorobą. Nie oczekiwał od sądu taryfy ulgowej w urzędówkach, w których miał obowiązek wystąpić.

Jestem przekonany, że Wojtek wyszedł tylko na chwilę z gmachu sądu do swojej kancelarii i zaraz wróci na salę, idąc, niezależnie od pogody, w samym garniturze i mając przy tym doskonale do koloru koszuli i marynarki dopasowany fular. [ ]

***Adw. Andrzej Zajda***

# Frontem do klienta

Tyle się mówi i pisze o naprawie wymiaru sprawiedliwości, że trudno nie zabrać głosu w tak ważnej sprawie i nie przedstawić własnych propozycji. Jak wiadomo, poszukiwany jest złoty środek, który połączy oszczędność z szybkością i skutecznością.

**Oto moje propozycje.**

**Całodobowy sąd samoobsługowy.** Do powstania takiego sądu potrzebne są dwa pomieszczenie o powierzchni 20 i 30 m.kw. Do mniejszego wstawiamy automaty podobne do tych, jakie można spotkać w wielu miejscach, służące sprzedaży napojów czy słodyczy. Automat sądowy powinien mieć nieco więcej funkcji, ale mechanizm działania podobny do tych, które znamy. Podchodzimy do takiego automatu z gotowym pozwem, oczywiście na formularzu, bo już niedługo tylko w takiej formie będzie można sprawić, aby lis zawisł. Wrzucamy ustaloną kwotę, wkładamy formularz i naciskamy jeden z trzech guzików. Zielony – *wydaj nakaz*, żółty – *wydaj zwykły wyrok*, czerwony – *wpadnę jutro, zastanowię się, na razie trzymaj pozew.* W pierwszych dwóch wypadkach czekamy na odpowiedź automatu. Możliwości będą następujące: *1. - proszę czekać, narada trwa, 2. – wrzuć dodatkową monetę, 3. – przewlekłość postępowania – odbierz pozew lub czekaj i zrzeknij się odszkodowania. Wybór należy do ciebie, rób co chcesz* – robisz, co chcesz. Gdy zgaśnie napis „narada trwa", maszyna wydaje wyrok lub nakaz, który bierzemy i wkładamy do zwykłego kasownika celem nadania klauzuli. Z gotowym produktem udajemy się do dłużnika, który bez mrugnięcia płaci zasądzoną należność. Gdyby tego nie uczynił, dzwonimy do ministra - komornicy nie będą już potrzebni. W trosce o zachowanie monopolu adwokatów i radców tylko oni będą znali sposób naciskania guzików, a wiedza ta przekazywana będzie z ojca na syna oczywiście i wyłącznie. Prostą konsekwencją ich roli jest rezygnacja z tóg na rzecz liberii. To taki drobiazg, ale niech się adresaci tego projektu ucieszą, należy im się.

Bardziej skomplikowane będą maszyny do orzekania w sprawach karnych. Będą to automaty dla dwóch graczy. Ustawiamy je w większym pomieszczeniu. Tam, obok przycisków: *zamknij, wypuść, ukarz grzywną, zawieś,* znajdą się dodatkowe – *obrońca z urzędu* i *obrońca z wyboru*. Pierwszy wyposażony będzie w funkcję – *uniewinnij, ukarz łagodnie – daj koszty*; drugi – *uniewinnij*. Przeciwnik będzie miał do dyspozycji: *ukarz surowo, zamknij* i *zamknij adwokata*. Oczywiście wygra ten, o którym gazety napiszą, że ma wygrać. W przypadku, gdy gazety będą pisać różnie – dzwonimy do ministra.

Do obsługi automatów potrzebny jest konserwator i kasjer – każdy z nich może mieć pod opieką kilkanaście takich automatów. Przy wydajności 100 spraw na dobę jeden automat zastąpi ok. stu sędziów. Koszty spadną, wydajność wzrośnie. O to przecież chodzi. System ten pozwoli wygospodarowane pomieszczenia sądowe przeznaczyć na więzienia, które, jak powszechnie wiadomo, są najbardziej deficytowym obecnie towarem. Nie będzie też kłopotów z kadrą – łatwiej zrobić z sędziego konserwatora czy kasjera, niż odwrotnie.

Należy wprowadzić system zachęt dla potencjalnych petentów. I tak klient otrzymywałby kartę kredytową, w przypadku schwytania musiałby ją okazać, a czytnik pokazałby, czy może z niej jeszcze korzystać. To zmusi wymiar sprawiedliwości do pełnej komputeryzacji i informatyzacji. Złote karty otrzymaliby ci sami, którzy i dzisiaj nimi dysponują. Jedne i drugie im się należą. Według powszechnej opinii, kto ma złotą kartę bankową, ten jest wielokrotnym przestępcą. Dystrybucją kart mogą się zająć spółki adwokackie, policjanci i prokuratorzy. Oni ręczyliby, że klient wykorzysta kredyt zgodnie z jego przeznaczeniem.

Inny sposób kredytowania mógłby dotyczyć małych sądów osiedlowych utworzonych w miejsce sądów grodzkich, oczywiście czynnych non-stop. Myśl ta nasunęła mi się, gdy przypomniałem sobie historię z moich lat wczesnoszkolnych. Otóż wówczas karą za palenie papierosów była konieczność wypicia określonej ilości tranu. Odbywało się to w gabinecie dyrektora. Byli tacy, którzy wchodzili do gabinetu nawet wtedy, gdy nikogo w nim nie było, sięgali do szafki po tran, pociągali tęgi łyk, a następnie szli... palić. Osiedlowe sądy szybkiej obsługi mogłyby działać w podobny sposób. Przyszły przestępca mógłby hurtowo poddać się karze, nie tylko za już popełnione czyny, ale także za planowane. Można to wzmocnić systemem zniżek i rabatów. I tak, np. samoukaranie za trzy planowane drobne kradzieże kieszonkowe uprawniałoby do zelżenia gratis urzędnika w gminie. Byłby to swoisty kredyt kupiecki. Wzrosłaby oczywiście wykrywalność, bo dotyczyłaby przestępstw niepopełnionych, ale już wykrytych. Zresztą w kwestii wykonania kary już działa system zbliżony do sprzedaży „na zeszyt". Bardziej naukowo można powiedzieć, że to nie dłużnik (skazany), ale wierzyciel jest w zwłoce. Niejeden chce odbyć karę, ale wierzyciel odmawia z braku miejsc. Dlatego więzienia to absolutny priorytet!

Jak widzicie nie zmarnowałem czasu, system jest spójny i kompleksowy, a co najważniejsze, zgodny z obecną linią .....*że co - jaka rękojmia, jakie reklamacje, liberał zgniły się znalazł, tu o sprawiedliwość chodzi!*
( Nie wierzycie - dzwońcie do ministra)

P.S Polecam jako lekturę uzupełniającą – G. Orwella *Rok 1984* lub *Folwark Zwierzęcy* – do wyboru, (można przeczytać obydwie) oraz koniecznie A. Huxley'a *Nowy wspaniały świat*.

[ Para–Graf ]

# Sanadent Klinika Implantologiczna

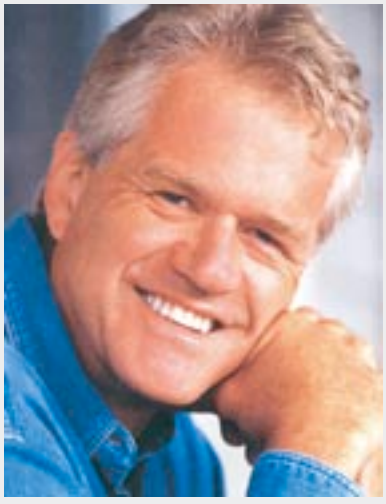

Utrata zębów stanowi dla większości osób poważny problem estetyczny i zdrowotny. Już brak jednego zęba powoduje przemieszczanie się zębów sąsiadujących z luką. Kłopoty z jedzeniem w połączeniu z obawą ujawnienia brakujących zębów utrudniają kontakty służbowe i osobiste, skłaniają wielu do towarzyskiej izolacji.

**Najlepszym, najbardziej naturalnym sposobem odbudowywania utraconych zębów jest wszczepienie implantów.** Zęby odbudowane na bazie implantów funkcjonują i wyglądają identycznie jak własne uzębienie.

**Każdy pacjent bez znaczenia na wiek i liczbę utraconych zębów może ponownie cieszyć się z na stałe umocowanych zębów.** Do niedawna takich możliwości nie było i wielu pacjentów skazanych było na używanie wyjmowanych protez. **Implanty dają komfort gryzienia i żucia pokarmów identyczny jak przy własnych zdrowych zębach.** Wszczepienie implantów oprócz aspektów czysto medycznych wpływa również bardzo pozytywnie na ogólną kondycję pacjentów.

Implanty wykonywane są zarówno w przypadku pojedynczych braków jak i całkowitego bezzębia. **Wszczepiając implanty unikamy konieczności szlifowania zdrowych zębów sąsiadujących z luką.**

Implanty stosowane są powszechnie również u pacjentów bezzębnych. **Wszczepienie zaledwie 2 implantów u tych pacjentów pozwala na wykonanie bardzo wygodnej wyjmowanej protezy przypiętej do wszczepów. Jeśli jednak pacjent oczekuje by zęby ponownie były umocowane na stałe to konieczne jest wszczepienie 5-6 implantów.**

Na miejscu w Klinice przeprowadzamy kompleksową diagnostykę radiologiczną niezbędną dla wszczepienia implantów (tomografię komputerową, pantomogramy, małe zdjęcia RTG).

Naszym głównym obszarem działalności jest leczenie pacjentów z wykorzystaniem implantów. Z tego też powodu lekarze pracujący w naszej Klinice uczestniczą od wielu lat w licznych kursach i kongresach dotyczących tego tematu.

Posiadane przez nas doświadczenie, umiejętności i sprzęt umożliwiają przeprowadzenie najbardziej zaawansowanych zabiegów implantologicznych.

**Sanadent Klinika Implantologiczna**
**Szczecin, ul. Witkiewicza 45c**
**tel./fax. (0 91) 48 74 999**

zapraszamy od poniedziałku do piątku
w godz. 9.00–20.00, w soboty 9.00–15.00

**www.sanadent.pl**

# Nowa *LexPolonica*

## - łatwiej znaleźć, lepiej wiedzieć

Aktualna informacja prawna w jeszcze lepszym wydaniu

- nowoczesny, intuicyjny interfejs
- łatwiejsza praca z dokumentami
- dodatkowe funkcje programu
- szybki dostęp do najczęściej używanych dokumentów

i więcej...

LexisNexis®

Przekonaj się sam i zamów bezpłatną prezentację programu. Zadzwoń: 022/572-95-40
lub wejdź na stronę: ***www.LexPolonica.pl***